

PARAGRAFY

LOS LUDZKI

str. 3

„JESIEŃ — 80”

DUŻO NIEWIADOMYCH

E. Adamkiewicz

str. 4

WIĘCEJ SZCZEROŚCI — MAŁO TOWARÓW

J. Jurowski

str. 4

**OKECIE
W CIASNYM
GORSECIE**

K. Fronczak

str. 5

**ZARZĄDZANIE
W PGR**

str. 6

28 WRZEŚNIA 1980 R.

ROK XXXV

CENA 6 ZŁ

ŻYCIE

NR 39

GOSPODARCZE

ALERGIA NA CENY

Przed dwoma tygodniami, w artykule „Dwa punkty widzenia” („Ż.G.” nr 37/1980), pisaliśmy: „Szeroko dyskutowany, poddany — zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią — społecznej konsultacji projekt rządowej uchwały o zaostrzeniu kontroli cen i wzmoczeniu dyscypliny ich ustalania, oczekiwany był z ogromnym zainteresowaniem. Bo też dotyczy sprawy fundamentalnej, tak z „rynkowego”, jak „mechanizmowego” punktu widzenia. Ale czy są to punkty widzenia zbieżne?”

Do postawionego w artykule pytania powróciliśmy w czasie redakcyjnego spotkania, którego tematem były ceny: jakie są, jakie być powinny? Z jakimi problemami, wymagającymi rozwiązania, mamy w tej dziedzinie do czynienia, jak te problemy rozwiązywać? Które ze spraw — i w jakim zakresie — można rozstrzygnąć przy pomocy decyzji i posunąć doraźnych, które wymagają rozwiązań stopniowych, jaki — i w jakich kierunkach zmierzający — powinien być charakter rozwiązań?

Swymi uwagami, przemyśleniami, wątpliwościami dzielili się: mgr JERZY BIENIASZ — naczelnik wydziału cen Zjednoczenia Przemysłu Szkłarskiego i Ceramicznego „Vitrocer”, mgr ROMAN GÓRSKI — zastępca dyrektora naczelnego Centrali Handlu Artykułami Technicznymi „Elmet”, mgr ANDRZEJ HUTOROWICZ — zastępca dyrektora do spraw ekonomicznych i pracowniczych Zakładów Przemysłu Odzieżowego „Corra”, mgr inż. KRYSZYNA JACHIMSKA — mistrz produkcji w ZPC „22 Lipca”, dr ADAM LIPOWSKI — adiunkt w Instytucie Planowania, mgr BOHDAN MICHAŁOWSKI — zastępca dyrektora Zjednoczenia Przemysłu Nieorganicznego, mgr WIEŚLAW NOJSZEWSKI — zastępca dyrektora do spraw handlowych Stołecznego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego Oddział Śródmieście, dr WOJCIECH PRUSS — zastępca przewodniczącego Państwowej Komisji Cen, prof. dr hab. CZESŁAW SKOWRONEK — dyrektor Centralnego Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Gospodarki Materiałowej, prof. dr hab. ANDRZEJ TYMOWSKI — pracownik naukowy Instytutu Handlu Wewnętrznego i Usług oraz prof. dr hab. AUGUSTYN WOS — dyrektor Instytutu Ekonomiki Rolnej. Redakcję „Życia Gospodarczego” w czasie spotkania reprezentowali: STANISŁAW CHEŁSTOWSKI oraz KRZYSZTOF KRAUSS.

Poniżej publikujemy obszernie fragmenty wypowiedzi.

Potrzeba społecznej akceptacji

S. CHEŁSTOWSKI: — Wśród wielu trudnych problemów, przed którymi stoi nasza gospodarka — jednym z najtrudniejszych jest problem cen. W polityce cen trzeba bowiem uwzględnić spór — często rozbieżny — tendencji politycznych, społecznych i ekonomicznych. W naszym społeczeństwie, o czym świadczą stare i nowe doświadczenia, istnieje silna alergja cenowa. Ta niechęć, żywiołowy wręcz sprzeciw przeciwko wszelkim zmianom cen wynika, moim zdaniem, przede wszystkim z odierwania polityki kształtowania cen od polityki kształtowania dochodów poszczególnych grup ludności. Czy wobec tego istnieje szansa przezwyciężenia alergii cenowej w społeczeństwie i jaką drogą można do tego dojść?

Wiadomo, że obecne ceny niewiele mają wspólnego z rzeczywistymi kosztami produkcji. Nie są, żeby było możliwe w stosunkowo krótkim okresie doprowadzenie do sytuacji, w której struktura cen byłaby zbliżona do struktury nakładów społecznie niezbędnych na wyprodukowanie danych dóbr. Ale może uda nam się odwrócić dotychczasową tendencję coraz większego rozchodzenia się cen i kosztów?

Jest to przecież niezbędny warunek, aby móc wykorzystywać ceny, jako parametr w nowym mechanizmie ekonomiczno-finansowym, jako narzędzie ekonomiczne w systemie zarządzania. Jakże powinny być wobec tego metody ustalania cen, ce zrobić z cenami zaopatrzeniowymi? Chodzi więc o odpowiedź na generalny problem — co możemy, a czego nie możemy rozwiązać w gospodarce przy pomocy cen, i jak to robić.

W. PRUSS: — Nawiążę do tego, co redaktor Chełstowski nazwał alergią na ceny. Wynika ona z braku związku między cenami a dochodami. Ale nie tylko. Jest szereg innych przyczyn. Wiele kłopotów wynikało z tajemniczości, jaka otaczała nie tylko ceny, ale całą problematykę gospodarczą. Istnieje dość powszechna dezinformacja, gdy chodzi o sprawę cen, dochodów, kosztów utrzymania. Ba, nawet sporo ludzi

zajmujących się problematyką cen często nie bardzo orientuje się, jaki jest stan rzeczywisty, chociażby jak wygląda rozzerwanie związku między kosztami a cenami. Najczęściej intuicyjnie wyczuwa się, że ono jest, ale jak to rzeczywistie wygląda, wie niewiele osób.

Chciałbym przede wszystkim podkreślić mocno tezę o rozzerwaniu związku między cenami a kosztami. Ale przedtem chciałbym powiedzieć jeszcze taką prawdę oczywistą, że przy kształtowaniu cen nie można pewnych prawidłowości ekonomicznych gwałcić, tzn. że nie można nie uwzględnić kosztów oraz relacji podaży i popytu. Mówię oczywiście o ekonomicznych aspektach tych zagadnień. Oderwanie cen od kosztów osiągnęło niebywałe rozmiary. Dotyczy nie tylko żywności, ale przecież i w cenach zaopatrzeniowych, i w cenach artykułów konsumpcyjnych przemysłowych mamy bardzo zróżnicowaną rentowność. I to nie tylko między asortymentami, ale w ramach tych samych grup wyrobów. Wszędzie to powstało na skutek tego, że pewne ceny trwały niezmienione latami, inne zmieniały się elastycznie; ceny nowych wyrobów były ustalane na niezwykle wysokim poziomie w stosunku do cen starych produktów. W tej sytuacji trudno by nawet przytoczyć wyroby, gdzie istnieje związek między cenami, a kosztami ich produkcji. Gdyby na ten problem spojrzeć tylko z ekonomicznego punktu widzenia, to reforma na dobrą sprawę powinna objąć każdą cenę. Wtedy można by zmienić układ, stworzyć taki, który odzwierciedlałby w przybliżeniu różnice poziomu kosztów. Nie poruszam spraw stosunku popytu do podaży, bo to już jest zupełnie inny temat.

S. CHEŁSTOWSKI: — Przepraszam, że wpadam w słowo, ale gdybyśmy taką operację zrobili, zmienilibyśmy całkowicie strukturę cen, to czy ich poziom ogólny poszedłby w górę?

W. PRUSS: — W budżecie istnieje środki na dotacje. Można zrobić taką regulację cen, która doprowadziłaby relację cen i kosztów do stanu prawidłowego, a zarazem ogólny poziom cen pozostałby ten sam. Rezygnacja z dotacji do jednych cen, na które to dotacje przewiduje się dość znaczne środki w budżecie, pozwoli-

łaby zmniejszyć akumulację, dziś bardzo wysoką, jaką są obciążone ceny wielu innych wyrobów. Ale nawet taka regulacja, która nie zmieniłaby ogólnego poziomu cen, zmieniłaby zupełnie układ dochodów realnych, ponieważ zmiany cen różnych artykułów dotyczą w różnym stopniu różnych rodzin. Nawet więc przy takiej „uczciwej” operacji mielibyśmy do czynienia z przesunięciami w dochodach realnych. Taka operacja odbyłaby się kosztem grup społecznych o niższych dochodach, ponieważ mamy największą akumulację na artykułach zaspokajających potrzeby dalszego rzędu, a nie np. na żywności.

Nie widzę więc możliwości poprawy tego stanu rzeczy przy pomocy jednego posunięcia. To musi się odbywać w długim okresie i stopniowo. Będąc jednorazowe posunięcie w tym zakresie przyniosłoby zmiany cen o kilkadziesiąt, a nawet o sto procent. To nie jest możliwe. Ja przynajmniej nie znam takiego społeczeństwa, które potrafiłoby znieść takie jednorazowe zmiany. Jest wielką stratą, że nie wykorzystaliśmy lat, które mamy za sobą, do uregulowania struktury cen.

K. JACHIMSKA: — Początki były dosyć dobre...

W. PRUSS: — Ja nie znam dobrych początków w tej sprawie. Znam na ogół niepowodzenia wynikające z błędnych koncepcji i złego ich wprowadzania w życie. I jeszcze sprawa tzw. recentralizacji w polityce ustalania cen. Celem obecnej „recentralizacji” nie jest „zamrożenie” cen, a ich „uspokojenie”, powstrzymanie nadmiernego wzrostu, nadanie zachodzącym zmianom w strukturze cen charakteru procesu centralnie kontrolowanego. Dotychczas ruch cen miał charakter żywiołowy, nie dokonywał się tam, gdzie trzeba, ale tam gdzie było łatwo podnieść cenę.

A. TYMOWSKI: — Chciałbym nawiązać do dyskusji sprzed 5 lat, która odbyła się tutaj, w tym samym pokoju, i w której uczestniczyłem. Mówiliśmy wtedy właśnie o konieczności prowadzenia jawnej polityki cen, o przezroczystości cen. Ale nic takiego nie stało się. Byłem niedawno na Węgrzech, w tamtejszych związkach zawodowych. Spytano mnie, o ile wcześniej ludność została u nas zawiadomiona o ostatniej podwyżce cen na niektóre artykuły mięsne. Kiedy mi powiedziałem, że ludzie dowiedzieli się o tym dopiero w sklepach, to tylko pokiwali głowami. Jakże ten brak jawności miał reperkusje społeczne — dziś wiemy.

I dziś mamy w dziedzinie cen sytuację dużo gorszą niż przed 5 laty. Wiemy też, że nadal stojmy niestety w miejscu, nawet, że idziemy w złym kierunku, pomnażamy błędy ostatnich lat. A od reformy cen przecież nie uciekniemy. Do jej przeprowadzenia zmusi nas życie. Musimy wszyscy zdać sobie sprawę z faktu, że im później nastąpią zmiany, tym będą one trudniejsze. Będą trudniejsza, bowiem teraz mamy, z jednej strony, stabilizację cen, a z drugiej — pływające szerokim strumieniem na rynku pieniądze związane z dodatkowymi powyżkami płac, rent i emerytur oraz zasiłków rodzinnych. Nie boję się o to, co będzie za trzy miesiące, bo obecnie uzyskujemy pomoc z zagranicy, ale kiedyś przecież będziemy musieli stanąć na własnych nogach.

Zastanówmy się, czy doraźnie, w obecnej sytuacji nierównowagi, nie byłoby sensowne wprowadzenie systemu kartkowego na niektóre deficytowe artykuły żywnościowe, bądź też te artykuły żywnościowe, które mogą być wykorzystywane w charakterze substytutów (głównie chodzi o substytutu pasz). Ten system stłumiłby dobre wyjście do reformy cen detalicznych. Zdać sobie sprawę z nieopopularności tej propozycji, ale myślę, że trzeba ją rozważyć.

Wracając jednak do sprawy podstawowej, przywrócenia związków między cenami a kosztami. To jest niesłychanie niebezpieczne, że nie ma u nas świadomości powiązań między tak istotnym elementem kosztów produkcji, jak płace, a cenami. Jeśli na Zachodzie strajkuje jakaś branża, to wszyscy wiedzą, że podwyższenie płac strajkującym automatycznie spowoduje wzrost cen na produkowane przez nich wyroby czy usługi. Jeśli zastrajkują tam pracownicy metra, to wszyscy spodziewają się, że naturalną kolejną rzeczą będą płacili więcej za bilety. U nas wciąż jeszcze powszechne jest zdziwienie, że pieniądze na płace biorą się „znikąd”, że między podwyżkami płac a poziomem cen nie istnieje żadna zależność.

Ostatnie wydarzenia wskazywały nam drogę na przyszłość. Przedtem mieliśmy związki zawodowe, które były posłuszne, ale nie były słuchane przez ludzi. Teraz ujawniły się nam rzeczywiste siły społeczne, ujawnili się nowi ludzie przewodzący klasie robotniczej. W przeciwieństwie do wielu, ja jestem

DOKOŃCZENIE NA STR. 8-9

REFORMA GOSPODARCZA

W dniu 17 września br. odbyło się pierwsze zebranie powołanej uchwałą Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium Rządu Komisji do spraw Reformy Gospodarczej. Zadaniem Komisji jest opracowanie generalnych założeń zmian w funkcjonowaniu gospodarki, projektów wdrożenia reformy w poszczególnych dziedzinach oraz koordynowanie prac bezpośrednio związanych z wprowadzaniem nowych rozwiązań do praktyki gospodarczej.

UCHWAŁA zaleca takie zorganizowanie prac Komisji, aby do końca 1982 r. udoskonalone zasady zostały wprowadzone w życie we wszystkich ogniwach gospodarki. W związku z tym należy przyjąć następujące etapy i program pracy:

1) Do końca bieżącego roku należy przygotować pogłębioną ocenę aktualnego stanu funkcjonowania gospodarki oraz główne założenia kompleksowej reformy gospodarczej.

2) Na podstawie kierunkowych rozwiązań należy opracować szczegółowe propozycje dotyczące głównych dziedzin (planowania, cen, systemu finansowego itd.), struktur organizacyjnych oraz podstawowych działów gospodarki (przemysł, handel zagraniczny, usługi itd.). Prace w tym zakresie powinny być zakończone do 30 października 1981 r.

3) W kolejnym etapie należy opracować projekty wdrożeniowe zawierające podstawowe elementy mechanizmu gospodarczego przeznaczone dla określonych typów jednostek gospodarczych, tzn. zje-

dnoczeń, kombinatów, przedsiębiorstw. Prace w tym zakresie powinny być zakończone do 30 czerwca 1982 r.

4) Końcowy etap powinien obejmować prace bezpośrednio związane z wdrożeniem do praktyki udoskonalonych rozwiązań.

W uchwale ustala się, że rozwiązania odcinkowe należy wprowadzać w życie bieżąco, poczynając od 1.1.1981 r., w miarę ich dopracowywania i gotowości jednostek gospodarczych do ich przyjęcia oraz w miarę tworzenia warunków prawidłowego funkcjonowania tych rozwiązań. Zmiany te powinny być zbliżone z całościowymi założeniami programu doskonalenia funkcjonowania gospodarki.

We wszystkich etapach pracy Komisja korzystać będzie w najszerszym zakresie z konsultacji społecznej, obejmującej załogi robotnicze i środowiska zawodowe, ośrodki na-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2



Wacław Majchrzak, kierownik budowy na stołecznym Ursynowie: — My też czekamy, kiedy w oknach zbudowanych przez nas domów zapalą się światła i ludzie zaczną wieszać firanki (artykuł na str. 7).

Fot. S. ZUBCZEWSKI

REFORMA GOSPODARCZA

DOKONCZENIE ZE STR. 1

ukowe oraz organizacje społeczno-polityczne. Propozycje dotyczące generalnych kierunków, jak i szczegółowych rozwiązań systemowych, poddane zostaną powszechnej dyskusji na łamach prasy oraz w innych środkach masowej informacji.

W celu zapewnienia wysokiego poziomu merytorycznego prac nad reformą powołane zostaną zespoły robocze Komisji, grupujące pracowników naukowych, ekspertów oraz przedstawicieli różnych środowisk społeczno-zawodowych. Komisja zwróci się do poszczególnych organizacji społeczno-zawodowych, wyższych uczelni, jednostek gospodarczych i instytucji o skierowanie do udziału w pracach zespołów Komisji swoich najbardziej kompetentnych przedstawicieli.

Obrazy Komisji zgalił jej przewodniczący, premier Józef Pińkowski.

Podkreślił ogromną wagę prac Komisji i jej odpowiedzialność. Niedostatkami i błędami w kierowaniu gospodarką, planowaniu i zarządzaniu są w opinii społecznej jedną z głównych przyczyn obecnej głębokiej nierównowagi ekonomicznej, niskiej efektywności, marnotrawstwa sił i środków. Społeczeństwo oczekuje, że Komisja wypracuje i wdroży mechanizmy zapewniające trwałą i radykalną poprawę, przedstawienie gospodarki na tory harmonijnego i efektywnego rozwoju.

Podjęmowane w przeszłości próby reform gospodarczych nie przyniosły spodziewanych efektów. Przyczyna niepowodzeń reformy z lat siedemdziesiątych były zarówno błędy w rozwiązaniach systemowych, jak i niekonsekwencje we wdrażaniu jej w życie. Prowadziło to do dominacji interesów resortowo-branżowych i terenowych nad interesem gospodarki narodowej jako całości, co najmniej skutecznego działania organów centralnych, przy pominięciu w zarządzaniu i planowaniu obowiązujących organizacji gospodarczych systemu ekonomiczno-finansowego.

Przyczyną niepowodzeń trzeba będzie przeanalizować i wyciągnąć wnioski z popełnionych błędów. Trzeba także wykorzystać doświadczenia innych krajów socjalistycznych. Trzeba jednak mieć świadomość, że w jak trudnej i złożonej sytuacji społeczno-ekonomicznej się znajdujemy. W gospodarce występują głębokie dysproporcje, a ich rezultatem jest stagnacja i pogarszająca się efektywność. Wobec społeczeństwa pod-

jęte zostały daleko idące zobowiązania, których realizacja wymaga zdecydowanej poprawy efektywności gospodarczej. Istnieje nowa jakościowa sytuacja w skali i uprawnień, a więc program doskonalenia takich instrumentów, jak ceny, podatki, dotacje, przeliczniki, stopa procentowa, normatywy tworzenia i podziału funduszy. Jest to także niezbędny warunek umacniania rangi rachunku ekonomicznego.

Dla sterowania długookresowym rozwojem gospodarki niezwykle istotnym problemem jest wypracowanie systemu podejmowania decyzji inwestycyjnych, określenie roli i zadań ministerstw funkcjonalnych i gospodarczych. Musi istnieć jasność, które parametry i instrumenty finansowe mają charakter stały, a które zmienne.

Poprawa funkcjonowania gospodarki zależy będzie w dużej mierze od reformy systemu ekonomiczno-finansowego, od określenia zasad gospodarowania i finansowania jednostek gospodarczych i charakteru ich powiązań z jednostkami nadrzędnymi, budżetami, bankami, dostawcami i odbiorcami. W pracach nad tą reformą należy nadać właściwą rangę wynikom finansowym działalności gospodarczej.

Reforma funkcjonowania gospodarki ma służyć realizacji najważniejszych celów, jakie stoją obecnie przed nami. Premier cele te określił następująco:

- przywrócenie równowagi gospodarczej,
- wzrost dochodu narodowego, zwłaszcza na drodze bardziej efektywnego wykorzystania potencjału gospodarczego,
- przyspieszenie rozwoju produkcji rynkowej i eksportowej,
- intensyfikacja rozwoju produkcji rolnej i gospodarki żywnościowej.

Osiągnięciu tych celów trzeba podjąć zdecydowane zmiany w planowaniu, systemie ekonomiczno-finansowym, organizacji struktur gospodarczych, metodach zarządzania, systemie i kryteriach oceny pracy przedsiębiorstw, ich kierownictwie, kierownictwie nauki i postępu technicznego oraz w polityce kadrowej.

Nowe rozwiązania muszą uwzględnić zwiększoną rolę założeń kadrowych, samorządów robotniczych, spółdzielczych i wiejskich, organów przedstawicielskich w opracowywaniu programów rozwoju przedsiębiorstw, wojewodztw i gmin. Trzeba wypracować metody szerokiej społecznej konsultacji programów społeczno-gospodarczych opracowywanych na wszystkich szczeblach kierowania państwem i gospodarką, a także metody skutecznej

kontrol społecznej nad całokształtem życia społeczno-gospodarczego.

Wraz z kompleksową koncepcją reformy systemu funkcjonowania gospodarki trzeba określić etapy jej wdrażania. Taką ogólną koncepcją reformy jest niezwykle potrzebna, bo istnieje silna społeczna presja na szybkie i radykalne zmiany w funkcjonowaniu gospodarki. Ale nie jest to pewod jedyń. Pod naciskiem chwili podejmowanych jest wiele doraźnych działań i rozwiązań. Chodzi o to, by były one zgodne z generalnymi kierunkowymi zamierzeniami. Musimy więc pracować szybko, ale również i odpowiedzialnie, wdrażając do praktyki te rozwiązania, dla których istnieją odpowiednie warunki. Jeżeli takich warunków nie ma — lepiej poczekać z wdrażaniem, świadomie poprzestając na środkach doraźnych.

Jeżeli chodzi o te ostatnie — trzeba przeanalizować zapowiedziane w Sejmie wprowadzenie od 1 stycznia 1981 r. w niektórych organizacjach gospodarczych mierników netto i zniesienie limitowania zatrudnienia. Ostatnio podjęto uchwałę określającą kierunki doskonalenia planowania i zarządzania terenowych. Komisja powinna szybko sprecyzować te dziedziny, które można przekazać w kompetencje władz terenowych w przyszłym roku.

Po omówieniu organizacji pracy Komisji oraz zasad informowania społeczeństwa o jej pracach i organizowania społecznej dyskusji nad proponowanymi rozwiązaniami, premier na koniec raz jeszcze podkreślił, jak wielkie oczekiwania wiążą się z działalnością Komisji i jak wielką odpowiedzialność nakłada to na jej wszystkich członków.

W tekstu obrad zabrał głos wiceprzewodniczący Komisji, członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR tow. Stefan Olszowski.

Zwrócił on uwagę, że sprawą pierwszoplanową jest określenie celów, którym przygotowywana reforma ma służyć. Wychodząc z obecnej sytuacji gospodarczej i przewidywanych uwarunkowań zewnętrznych i wewnętrznych reforma powinna stworzyć przesłanki dla osiągnięcia równowagi gospodarczej na wszystkich odcinkach oraz dla wyższej efektywności gospodarowania wszystkimi czynnikami produkcji, a przede wszystkim surowcami i energią.

Osiągnięcie tych celów jest bowiem podstawą realizacji programu społecznego, który obecnie przetrasta aktualne możliwości gospodarstwa.

Harmonizacja gospodarki i poprawa efektywności wymagają przywrócenia właściwej roli planowaniu, którym obecnie kieruje Walery Namjotkiewicz, ostatnio zastępca redaktora naczelnego „Nowych Drog”.

PROGRAM OSZCZĘDNOŚCIOWY. Rada Ministrów na posiedzeniu w dniu 15 września br. rozpatrzyła i zatwierdziła przedstawiony przez ministra finansów program dodatkowych przedsięwzięć oszczędnościowych w gospodarce narodowej i budżecie państwa na 1980 i 1981 r. Przyjęte dodatkowe zadania, mające w dużej części charakter doraźny, wyrażają się kwotą 11-12 mld zł w 1980 r. i 22-32 mld zł w 1981 roku, a łącznie z zadaniami z kwietnia odpowiednio: 31-34 mld zł i 28-38 mld zł.

Jeśli chodzi o stosunki przedsiębiorstwa państwowe — budżet, nastąpi tu ściślejsze dostosowanie środków, które pozostają w dyspozycji przedsiębiorstw do zmniejszonych nakładów inwestycyjnych oraz ograniczonego przyrostu zapasów. Przejście od przedsiębiorstw dodatkowych środków lub ograniczenie dotacji budżetowych ma na celu zwiększenie ich zainteresowania działaniami poprawiającymi efektywność gospodarowania. Przyńśnie to powinno konkretne korzyści dla budżetu państwa, które — jak się zakłada — jeszcze w tym roku wyrażą się kwotą ok. 9 mld zł.

Postanowiono także dodatkowo ograniczyć liczbę osób zatrudnionych w przedsiębiorstwach uspołeczniczonych; przy czym nie chodzi tu o stanowiska robotnicze, a przede wszystkim o obsługę administracyjną i zbyt rozbudowane stanowiska kierownicze.

Przystępuje się do prac nad zwiększeniem atrakcyjności systemu oszczędzania pieniędzy przez ludność, m.in. na indywidualne budownictwo jednorodzinne (z zagwarantowaniem przez państwo działek pod zabudowę oraz zaopatrzenia materiałowego lub wykonawstwa). Umożliwi to także nabywanie różnego rodzaju bardziej wartościowych, a produkowanych jeszcze w niedostatecznej ilości artykułów w drodze wnoszenia przedpłat. Szacuje się, że grupy ludności o wyższych i średnich dochodach zaangażują na te cele 10-15 mld zł.

PROKURATOR GENERALNY PRL Lucjan Czubicki w wywiadzie dla PAP poinformował m.in. o zamierzonej przedstawieniu Sejmowi wniosku o uchylenie immunitetu poselskiego Macieja Szczepańskiego byłego przewodniczącego Komitetu ds. Radia i Telewizji, w celu umożliwienia wszczęcia przeciwko niemu postępowania karnego w związku z nadużyciami, niegospodarnością i marnotrawstwem w Komitecie ds. Radia i Telewizji, będącymi przedmiotem śledztwa od S.I.X. br.

kontrol społecznej nad całokształtem życia społeczno-gospodarczego.

Wraz z kompleksową koncepcją reformy systemu funkcjonowania gospodarki trzeba określić etapy jej wdrażania. Taką ogólną koncepcją reformy jest niezwykle potrzebna, bo istnieje silna społeczna presja na szybkie i radykalne zmiany w funkcjonowaniu gospodarki. Ale nie jest to pewod jedyń. Pod naciskiem chwili podejmowanych jest wiele doraźnych działań i rozwiązań. Chodzi o to, by były one zgodne z generalnymi kierunkowymi zamierzeniami. Musimy więc pracować szybko, ale również i odpowiedzialnie, wdrażając do praktyki te rozwiązania, dla których istnieją odpowiednie warunki. Jeżeli takich warunków nie ma — lepiej poczekać z wdrażaniem, świadomie poprzestając na środkach doraźnych.

Jeżeli chodzi o te ostatnie — trzeba przeanalizować zapowiedziane w Sejmie wprowadzenie od 1 stycznia 1981 r. w niektórych organizacjach gospodarczych mierników netto i zniesienie limitowania zatrudnienia. Ostatnio podjęto uchwałę określającą kierunki doskonalenia planowania i zarządzania terenowych. Komisja powinna szybko sprecyzować te dziedziny, które można przekazać w kompetencje władz terenowych w przyszłym roku.

Po omówieniu organizacji pracy Komisji oraz zasad informowania społeczeństwa o jej pracach i organizowania społecznej dyskusji nad proponowanymi rozwiązaniami, premier na koniec raz jeszcze podkreślił, jak wielkie oczekiwania wiążą się z działalnością Komisji i jak wielką odpowiedzialność nakłada to na jej wszystkich członków.

W tekstu obrad zabrał głos wiceprzewodniczący Komisji, członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR tow. Stefan Olszowski.

Zwrócił on uwagę, że sprawą pierwszoplanową jest określenie celów, którym przygotowywana reforma ma służyć. Wychodząc z obecnej sytuacji gospodarczej i przewidywanych uwarunkowań zewnętrznych i wewnętrznych reforma powinna stworzyć przesłanki dla osiągnięcia równowagi gospodarczej na wszystkich odcinkach oraz dla wyższej efektywności gospodarowania wszystkimi czynnikami produkcji, a przede wszystkim surowcami i energią.

Osiągnięcie tych celów jest bowiem podstawą realizacji programu społecznego, który obecnie przetrasta aktualne możliwości gospodarstwa.

Harmonizacja gospodarki i poprawa efektywności wymagają przywrócenia właściwej roli planowaniu, którym obecnie kieruje Walery Namjotkiewicz, ostatnio zastępca redaktora naczelnego „Nowych Drog”.

PROGRAM OSZCZĘDNOŚCIOWY. Rada Ministrów na posiedzeniu w dniu 15 września br. rozpatrzyła i zatwierdziła przedstawiony przez ministra finansów program dodatkowych przedsięwzięć oszczędnościowych w gospodarce narodowej i budżecie państwa na 1980 i 1981 r. Przyjęte dodatkowe zadania, mające w dużej części charakter doraźny, wyrażają się kwotą 11-12 mld zł w 1980 r. i 22-32 mld zł w 1981 roku, a łącznie z zadaniami z kwietnia odpowiednio: 31-34 mld zł i 28-38 mld zł.

Jeśli chodzi o stosunki przedsiębiorstwa państwowe — budżet, nastąpi tu ściślejsze dostosowanie środków, które pozostają w dyspozycji przedsiębiorstw do zmniejszonych nakładów inwestycyjnych oraz ograniczonego przyrostu zapasów. Przejście od przedsiębiorstw dodatkowych środków lub ograniczenie dotacji budżetowych ma na celu zwiększenie ich zainteresowania działaniami poprawiającymi efektywność gospodarowania. Przyńśnie to powinno konkretne korzyści dla budżetu państwa, które — jak się zakłada — jeszcze w tym roku wyrażą się kwotą ok. 9 mld zł.

Postanowiono także dodatkowo ograniczyć liczbę osób zatrudnionych w przedsiębiorstwach uspołeczniczonych; przy czym nie chodzi tu o stanowiska robotnicze, a przede wszystkim o obsługę administracyjną i zbyt rozbudowane stanowiska kierownicze.

Przystępuje się do prac nad zwiększeniem atrakcyjności systemu oszczędzania pieniędzy przez ludność, m.in. na indywidualne budownictwo jednorodzinne (z zagwarantowaniem przez państwo działek pod zabudowę oraz zaopatrzenia materiałowego lub wykonawstwa). Umożliwi to także nabywanie różnego rodzaju bardziej wartościowych, a produkowanych jeszcze w niedostatecznej ilości artykułów w drodze wnoszenia przedpłat. Szacuje się, że grupy ludności o wyższych i średnich dochodach zaangażują na te cele 10-15 mld zł.

PROKURATOR GENERALNY PRL Lucjan Czubicki w wywiadzie dla PAP poinformował m.in. o zamierzonej przedstawieniu Sejmowi wniosku o uchylenie immunitetu poselskiego Macieja Szczepańskiego byłego przewodniczącego Komitetu ds. Radia i Telewizji, w celu umożliwienia wszczęcia przeciwko niemu postępowania karnego w związku z nadużyciami, niegospodarnością i marnotrawstwem w Komitecie ds. Radia i Telewizji, będącymi przedmiotem śledztwa od S.I.X. br.

zarówno w planie na rok 1981, jak i na całe pięcioletcie.

Trzeba więc określić docelowe funkcje planowania centralnego oraz zasady działania centralnego ośrodka kierowania w ścisłym powiązaniu z koncepcją działania organizacji gospodarczych; zakresem ich samodzielności oraz rolą samorządu robotniczego.

Określenie docelowych funkcji planowania powinno być uzupełnione rozwiązaniami na okres najbliższy, niezbędnymi ze względu na głęboki brak równowagi między popytem a podażą na wiele dóbr. Rozwiązania te trzeba ściśle powiązać z procesem konsolidacji gospodarki w okresie najbliższych dwóch — trzech lat.

Obecna sytuacja społeczno-polityczna sprzyja przeprowadzeniu gruntownej reformy. Prace nad reformą i jej wdrażaniem trzeba tak zorganizować, aby pobudzić i ożywić siły społeczne dążące do postępu. Istniejąca sytuacja społeczna musi znaleźć pełne odbicie w założeniach reformy — chodzi o umowę społeczną oraz o istniejące dążenia do zasadniczego zwiększenia roli związków zawodowych, samorządu robotniczego, terenowych rad narodowych — oddolnych sił postępu.

Kompetencje ogniw samorządowych nie mogą jednak przekroczyć granicy, którą określa interes ogólnospołeczny. W przygotowywaniu reformy granica ta powinna być precyzyjnie określona. Jest jasne, że zakres kompetencji samorządu robotniczego będzie znacznie szerszy niż dzisiaj ale chodzi o to, aby zwiększonym kompetencjom odpowiadała zwiększona odpowiedzialność.

Do pracy zespołów Komisji trzeba przyciągnąć możliwie szerokie grono ludzi. Chodzi tu o udział przedstawicieli zakładów pracy w zespołach Komisji, zarówno robotników, jak i kadry kierowniczej. Trzeba zaprosić do złożenia „ofer” w zakresie doskonalenia organizacji oraz metod planowania i zarządzania różne szkoły myślenia i środowiska. Tezy dotyczące reformy trzeba w toku publicznej dyskusji poddać szerokiej społecznej konsultacji.

Na zakończenie Stefan Olszowski podjął zagadnienie gwarancji dla opracowania słusznej koncepcji reformy i konsekwentnego wdrożenia jej w życie. Zależać to będzie przede wszystkim od ludzi, którzy będą przygotowywać reformę, a także od polityków, którzy będą decydować o wdrożeniu jej w życie. Gwarancją leżą przede wszystkim w demokratycznym trybie opracowywania

za granicą

W Paryżu ogłoszono, że utworzone zostało Zgromadzenie Emigrantów Chiłskich Walczących o Demokrację, w którego skład wchodzi przedstawiciele wszystkich partii politycznych. Wspólnym celem jest walka z dyktaturą Pinocheta.

Ludowy Kongres Ugandy kierowany przez b. prezydenta Miltona Obote zapewnił sobie kontrolę nad rządem i tymczasowym parlamentem.

Premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher złożyła wizytę we Francji, w ramach regularnych spotkań „na szczycie” z prezydentem Valerym Giscardem d'Estaing.

Władze Kuby postanowiły wycofać samoloty „Boeing-727” wprowadzonego na Kubę 17 bm.

W Stolicy Paragwaju — Asuncion — został zastrzelony były dyktator Nikaragui, Anastasio Somoza.

Specjalny trybunał w Seulu skazał na karę śmierci przywódcę południowokoreańskiej opozycji Kim Dzae Dzunga.

WRL i Etiopia zawarły układ o przyjaźni i współpracy. Podpisano też porozumienie o współpracy naukowo-technicznej i kulturalnej.

Austriacki kardynał Franz Konig przybył do Moskwy. W czasie 10-dniowego pobytu w ZSRR spotka się on z patriarchą kościoła prawosławnego Fimieniem i przedstawicielami innych kościołów.

Rozpoczął się kolejny rok kosmiczny z udziałem międzynarodowej załogi. Obok „kosmonauty” radzieckiego Jurija Romanienko w locie uczestniczy kosmonauta kubański Arnaldo Tamayo Mendez.

Papież Jan Paweł II odwiedził emigrantów żołnierzy polskich w Monte Cassino.

Prezydent Jimmy Carter wziął udział w spotkaniu zorganizowanym z okazji stulecia polonijnej organizacji w USA Narodowy Związek Polaków. Nawizując do sytuacji w Polsce prezydent wyraził przekonanie, że zmierzna ona „w kierunku pokojowego i konstruktywnego rozwiązania”.

Parlament Europejski w Strasburgu uchwalił rezolucję, wzywającą kraje EWG do rozszerzenia współpracy gospodarczej i finansowej z Polską.

EWG i Brazylia podpisały ramowe porozumienie o współpracy, wzorowane na podpisany w 1975 r. porozumieniu z Meksykiem. Obejmują one całość problemów związków, współpracy gospodarczej, finansowej i technicznej. Oczekuje się, że takie szerokie porozumienie EWG zawrze także z krajami andyjskimi.

wdrażania reformy, w pełnej jawności wszystkich związanych z tym decyzji. Jest to ważna przesłanka pobudzenia sił społecznych na rzecz wprowadzenia reformy w życie. Usprawnianie mechanizmów życia społecznego i gospodarczego powinno stać się przedmiotem codziennej troski organizacji i instancji partyjnych, które powinny tworzyć polityczne wsparcie dla realizacji reformy.

W dyskusji podkreślono, że najpilniejszą sprawą jest skonkretyzowanie celów reformy, opracowanie na tej podstawie też dotyczących głównych zadań reformy i poddanie ich pod publiczną dyskusję. Niezbędne jest bowiem szybkie wprowadzenie zmian doraźnych, a chodzi zarazem o to, aby zapewnić ich zbliżenie z generalnymi założeniami. Szybki rytm pracy nad reformą ułatwia fakt, że można wykorzystać wiele cennych opracowań, w tym rezultatów dyskusji przed i po VIII Zjeździe partii. Zarazem podkreślano, że reforma nie może być składową pracą zrealizowaną w różnych miejscach i w różnym czasie. Podstawową zaś sprawą jest, aby nadać jej w pełni społeczny, a nie technokratyczny charakter.

Integralną częścią reformy, wraz z założeniami dotyczącymi funkcjonowania centrum planującego i systemu finansowo-ekonomicznego, muszą być odpowiadające nowej sytuacji społeczno-ekonomicznej kraju rozwiązania dotyczące samorządu robotniczego — partycypacji pracujących w zarządzaniu. Współdziałanie w zarządzaniu oznacza zarazem opartą na umowie społecznej współodpowiedzialność za twórczość i podział. Stąd potrzeba nowych aktów prawnych o samorządzie robotniczym, o przedsiębiorstwie i o planowaniu. Zdecydowana wola polityczna oraz dążenia społeczeństwa stwarzają realne szanse przygotowania takiej koncepcji reformy, która uzyska powszechne poparcie i stanowić będzie zaporę przeciw arbitralności decyzji i woluntaryzmowi, otwierając zarazem drogę dla społecznej efektywności gospodarowania.

Na zakończenie dyskusji głos zabrał premier Józef Pińkowski. Stwierdził, że dla potrzeb przygotowania i przeprowadzenia reformy niezbędne jest uruchomienie i zdyktowanie wielkiego potencjału intelektualnego nauki polskiej. Powodzenie reformy nie będzie jednak zależało tylko od jakości pracy sztabowej, lecz przede wszystkim od tego, w jakim stopniu jej idee i założenia zakorzenią się w świadomości społecznej i poparcie zostaną przez społeczeństwo. Wśród założeń wyściółowych reformy najistotniejsze jest przyjęcie pierwszeństwa celów społecznych. Trzeba jawnie konfrontować z opinią społeczną koncepcję reformy i na tej podstawie poszukiwać poparcia u ludzi pracy, we wszystkich środowiskach.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

RADA PAŃSTWA uchwala z 23 bm. powołała zespół do opracowania projektu ustawy o związkach zawodowych. Przewodniczącym zespołu jest prof. Sylwester Zawadzki — prezes Naczelnego Sądu Administracyjnego, przewodnicząc sejmowej Komisji Prac Ustawodawczych.

Po wstępnych konsultacjach w zakładach pracy i środowiskach zawodowych, w czasie dyskusji na ostatnim posiedzeniu komisji ds. ustawy o związkach zawodowych przeważał pogląd, że w znacznie większym stopniu należy uwzględnić w ustawie to, co się rzeczywiście dzieje obecnie w ruchu związkowym, a przede wszystkim możliwości istnienia na terenie jednego zakładu wielu organizacji związkowych.

Do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie w ciągu 9 dni od uchwały Rady Państwa o rejestracji nowo powstających związków zawodowych wpłynęło 12 wniosków.

Z PRZEMÓWIENIA członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR Stefana Olszowskiego na wojewódzkiej naradzie aktywów partyjnego w Bydgoszczy 19 bm.:

„Sytuacja gospodarcza kraju jest niezwykle trudna. Gospodarka, przemysł, budownictwo powracają bardzo powoli do niezbędnego rytmu. W połowie września wydajność pracy w przemyśle osiąga pułap zaledwie 80-85 proc., zaś w sumie, od początku roku do dziś, nie wykonano zadań produkcyjnych na kwotę grubo ponad 20 miliardów złotych. Zjawisko to może się pogłębić. Nastąpiło dalsze pogorszenie zaopatrzenia rynku w towary przemysłowe. Budownictwo mieszkaniowe po 8 miesiącach wykonało swe zadania zaledwie w 36,1 proc., zwiększa w wielkich skupiskach ludzkich, takich jak: Warszawa, Katowice, Kraków, Łódź. Zmniejszyła się ilość towarów na eksport. Brak nam w kraju 2800 tys. ton węgla, 110 tys. ton surowców, 135 tys. ton stali, blisko 14 tysięcy sztuk praktycznie automatycznych, 35 tys. magnetofonów, 400 tys. opon samochodowych, 10 tys. ton celulozy, 73 milionów par butów. Wiesz nie otrzymała 27 tys. ton nawozów azotowych, 126 tys. ton nawozów wapniowych, około półtora tysiąca ciagników. Stało się tak z wielu przyczyn, w tym także w wyniku niesprawności systemu zaopatrzenia materiałowego. Jednakże praca część problemu tkwi w tempie pracy, w osłabieniu jej rytmu.”

● EKSPORT — IMPORT. Sprawy naszego eksportu dyskutowała ostatnio sejmowa Komisja Handlu Zagranicznego.

W ciągu 8 miesięcy br. wyeksportowaliśmy do krajów socjalistycznych towarów i usług za 17,4 mld zł dew., a do krajów kapitalistycznych za ok. 16 mld zł dew. Zakupiliśmy w krajach socjalistycznych towarów i usług za prawie 19 mld zł dew., a w kapitalistycznych za 16 mld zł dew. Osiągnięcie planowanych wpływów dewizowych, a więc i zrealizowanie planowanego importu będzie możliwe, jeżeli do końca br. wyeksportujemy towary wartości ok. 10 mld zł dew., to znaczy przeciętnie miesięcznie za około 2,5 mld zł dew.

Tymczasem za pierwszą dekadę września wpływy z eksportu wyniosły tylko 300 mln zł dew. Szczególnie niepokój budzi fakt, że zaangażowanie produkcji przemysłowej przeznaczanej na eksport jest niższe od produkcji przemysłowej ogółem. Największe opóźnienia zanotowano w dostawach na eksport cementu, sody kaustycznej, tworzyw sztucznych, dywanów i chodników oraz siarki. Niekorzystną sytuację pogarsza konieczność zrezygnowania z wcześniej planowanego eksportu cukru, oleju rzepakowego, jęczmienia browarnianego, mączki ziemniaczanej oraz żyta.

● Z ARTYKUŁU Jerzego Surdyńskiego w „Życiu Literackim” (nr 38) pt. „Myśli sierpieniowe”:

„(...) nade wszystko potrzebna jest nam wszystkim — partyjnym i bezpartyjnym — silna, krytyczna i wiarygodna partia. Jest ona i po zostanie kierowniczą siłą społeczeństwa; to przekonanie nie było kwestionowane przez sierpieniowe postulaty i znalazło dobitny wyraz w podpisanych porozumieniach. Ale właśnie dlatego, by nie powtórzyło się to, czego nikt z nas nie pragnie, musi to być partia krytyczna, jak nigdy dotąd daleka od samozadowolenia. Pamiętamy przy tym, że jest to jednocześnie partia rządząca, która podlega z tego tytułu najrozmaitszym naciskom i uwarunkowaniom, że starają się do niej — jak do każdej w świecie partii stojącej u władzy — przedostać ludzie myślący nie o konstruktywnym krytycyzmie, lecz o ułatwieniu sobie potakującej kariery. Jest to wielki dylemat partii rządzącej, która musi pozostać jednocześnie partią krytyczną (...).”

„Sądze, że także te nowe związki trzeba powitać z nadzieją i z wyciągniętą dłoń, nie są one bowiem elementem wrogim, a dwójka reprezentacja robotnicza nie tylko da się pogodzić z socjalizmem, ale powinna temu socjalizmowi pomóc

właśnie jako ważny element owego systemu instytucjonalnych zabezpieczeń. Chodzi tu nie tylko o zaspokojenie ludzkiej potrzeby wolności i zagwarantowanie swobody stowarzyszeń, ale też o skuteczną kontrolę nad poczynaniami administracji różnych szczebli, nad ową pokusą „prywatyzacji” w obrębie społecznej własności. Rządząca partia i wiele innych instytucji naszego życia społecznego postawione wobec nie wybaczonego i czujnego partnera będzie musiało lepiej dbać o swą wiarygodność, nauczyć się ponownie reguł walki politycznej, w której liczą się argumenty, a nie autorytet władzy.”

● Z DYSKUSJI robotniczych aktywistów partyjnych w Bielsku-Białej, opublikowanej przez „Trybunę Ludu” (nr 226):

„Jestem w partii przeszło trzydzieści lat i wiem, że było kiedyś w partii rozliczanie. Rozliczaliśmy konkretnych ludzi za konkretne sprawy. (...) Musimy więc wrócić do rozliczania. To już nie chodzi o przeszłość, ale o wnioski na przyszłość. Musimy rozliczać się od góry do dołu, a im większe kompetencje, większe możliwości działania, tym ostrzej. Musimy rozliczać się nie tylko pod względem pracy. Także pod względem postawy, sposobu życia.” (Józef Guiza, ślusarz w ZPW „Bawelana”).

„Niestety, morale niektórych towarzyszy jest nie najlepsze, a społeczeństwo rozlicza za to nas wszystkich jako partię. Pytam się, co ja mam wspólnego z kimś kto zabrał sto tysięcy miesięcznie? Nie umiem uwierzyć, że są możliwe takie zarobki, ale ludzie podają konkretne fakty. Jak moge zgodzić się, żeby taki ktoś namawiał mnie do zaciśnięcia pasa?” (Władysław Bialek, kontroler jakości w ZL „Lenko”).

● SEKRETARZAMI KW PZPR zostali: w Katowicach — członek Biura Politycznego, sekretarz KC, Andrzej Zabłocki; w Poznaniu — Jerzy Kusiał, ostatnio ambasador PRL w Rumunii, długoletni działacz partyjny i państwowy w Wielkopolsce i Poznaniu.

● KIEROWNIKIEM Wydziału Pras, Radia i Telewizji KC PZPR został Józef Klasa, ostatnio ambasador PRL w Meksyku i Nikaragui, przedtem sekretarz KW PZPR w Krakowie. Dotychczasowy kierownik tego wydziału Kazimierz Rokowski został kierownikiem Wydziału Kadry KC.

Stanowisko redaktora naczelnego „Trybuny Ludu” objął — po Józefie Bareckim — będącym obecnie przewodniczącym Komitetu ds. Radia i Telewizji — Wiesław Bek, ostatnio kierownik Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR,

ANNA KUSZKO: Ilu rolników skorzystało już z ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym?

IRENEUSZ KALINOWSKI: Od daty wprowadzenia jej w życie, a więc od 1 stycznia 1978 r., do końca lipca br. przynależało do emerytury 770 emerytów i rentistów. W niektórych regionach kraju, jak to wykazały nasze rozmowy, zasady systemu nie były w ogóle znane rolnikom, w innych budziły bardzo wiele wątpliwości.

— Ludzi starych, prowadzących gospodarstwa na wsi było prawie milion. Szacowano, że w 1980 roku skorzysta z zaopatrzenia emerytalnego 600 tys. rolników. Czy założenia ustawy nie trafiły na podatny grunt?

— Moim zdaniem, trafiły, choć nie bez oporów. Jeśli dobrze pamiętam, w I kwartale 1978 r. przynależało do emerytury 770 emerytów i rentistów. W niektórych regionach kraju, jak to wykazały nasze rozmowy, zasady systemu nie były w ogóle znane rolnikom, w innych budziły bardzo wiele wątpliwości.

— Bo też są skomplikowane...

— To prawda. Trudno rolnikom zrozumieć sens niektórych przepisów. Zresztą nawet w środowisku prawników ustawa rodzi wciąż jeszcze wiele istotnych problemów interpretacyjnych.

— Czy prawo społeczne musi być, a raczej, czy w ogóle może być tak złożone? Z czego to wynika? Czy nie za wiele spraw chciano naraz załatwić?

— Wszystkie cele, które zrealizować ma ustawa, są niezmiernie istotne i z żadnego nie należałoby rezygnować. Co się zaś tyczy kwestii zrozumiałości przepisów, to rzeczywiście, zwłaszcza przepisy z zakresu ubezpieczenia społecznego, adresowane do ogółu obywateli powinny być jasne i proste. Niestety, nie zawsze tak się dzieje. I przepisy, o których mówimy, posługują się językiem zbyt zawilżonym. Nie brak w nich sformułowań nie do końca przemyślanych, co sprawia, że później dokumenty niższego rzędu uzupełniają dokumenty wyższego rzędu bez formalnego upoważnienia. Ale musimy podkreślić, że jest to akt prawny bez precedensu, jeśli uwzględnimy nie tylko jego treść, ale i strukturę. Wprowadzenie nowego systemu ubezpieczenia społecznego w Polsce i specyfikę przyjętą u nas rozwiązania ubezpieczeniowych. Ustawa, a nie tylko przepisy, ma być jednym z instrumentów w programie poprawy wyżywienia. Wszyscy — jako społeczeństwo, jesteśmy w spełnieniu przez ustawę i jej funkcje żywotnie zainteresowani.

— A rolnicy?

— Moim zdaniem, przełom w ocenie systemu przez rolników nastąpił wówczas, gdy na wieś dofrali pierwsze świadczenia. Trwało to więc kilka miesięcy. Już pod koniec 1978 r. przynależało do emerytury około 6 tys. emerytów i rentistów.

— Czy można na tej podstawie mówić o szerszej akceptacji?

— Co innego zaakceptować zasady, a co innego podjąć już konkretną decyzję oddania własnej ziemi państwu lub następcy. To dla rolnika ogromne przeżycie. Trzeba się z tą myślą oświcić. To przecież całkowita zmiana psychiki.

— I ta zmiana, sądzi Pan, dokonuje się już na wsi?

— Tak sądzę. O pozytywnym przyjęciu systemu świadczyć może nie tyle rosnąca liczba wniosków, ile fakt coraz powszechniejszego placenia składek. To chyba wymowniejsze kryterium. Na początku 1978 roku często zwracano nakazy płatnicze na fundusz emerytalny, niekiedy nawet demonstracyjnie, zbiorowo. Ostatnio Ministerstwo Finansów podało, że w I kwartale tego roku rolnicy wpłacili już 25,4 proc. rocznych należności. To chyba o czymś mówi.

— A ile nowych wniosków o emeryturę i renty zgłoszono w lipcu?

— Ponad 17 tysięcy. Z tego 15 tys. z tytułu przekazania gospodarstwa rolnego następcy, a pozostałe państwu.

— Wszystkie zostały rozpatrzone?

— Pozostało do załatwienia 2600 wniosków z lipca. I takie załatwienie, musimy podkreślić, w wydziałach świadczeń dla rolników powstawało po raz pierwszy, choć prawie nikt z prowadzących te sprawy nie korzystał z urlopu i często pracowano dłużej niż 8 godzin.

— To znaczy, że załatwienie będą narastać?

— Uda nam się temu zapobiec. W lipcu po prostu gwałtowny napływ wniosków zbiegł się z faktem wprowadzenia, a więc i przyznawania nowych świadczeń dla rolników powstawało po raz pierwszy, choć prawie nikt z prowadzących te sprawy nie korzystał z urlopu i często pracowano dłużej niż 8 godzin.

— I tu znów zaskoczenie. Jak podała prasa, zgłoszono 4 tysiące takich wniosków. Przecież dzieci wymagających szczególnej opieki na wsi jest

PARAGRAFY I LOS LUDZKI

Rozmowa z IRENEUSZEM KALINOWSKIM
dyrektorem Działu Świadczeń dla Rolników w ZUS

dużo, dużo więcej. Czy to wina złej informacji, złej pracy gminnych urzędów?

— Przyczyn jest wiele. Wprawdzie mówi się o nowych świadczeniach dla rolników już od dawna i w radiu, i w telewizji, i w prasie rolniczej, ale ta informacja nie do każdego jednak dociera. Ludzie są starzy, przeważnie bardzo zapracowani.

— Mogą do zainteresowanych dotrzeć pracownicy urzędów gminnych. Czy nie działają one zbyt opieszale?

— Działają różnie. Może zilustrować to na przykładzie świadczeń dla rolników, którzy przed 1978 r. przekazali swoje gospodarstwa. Oczekiwaliśmy wpływu 220 tys. takich wniosków. Świadczenia miały być wypłacane od lipca br. Do końca maja wpłynęło jednak do oddziałów ZUS tylko 116 tys. wniosków. Z ponad 200 urzędów gminnych nie wpłynęło do końca maja ani jeden wniosek. Szczególnie dużo takich gmin było np. w woj. siedleckim, kieleckim, częstochowskim, zamojskim i stołecznym warszawskim. Byliśmy zaniepokojeni, że nie uda się, jeśli zgłoszenia dotrą w ostatnim miesiącu, zapewnić terminowej wypłaty tych tak istotnych świadczeń. Oddziały ZUS monitorowały więc, przez urzędy wojewódzkie, podstawowe ogniwa administracji. Mimo to prawie 28 tys. wniosków wpłynęło dopiero w lipcu. I w sierpniu wnioski te nadal napływały. Nie wynika to jednak wyłącznie z opieszłości urzędów gminnych.

— A z czego?

— Jak już wspominałem, z psychiki rolników. Nie zawsze uwiiera, że warto się starać, składać oświadczenia, póki nie zobaczą, że sąsiadowi listonosz przynosi pieniądze. Znowu może podam wymowny przykład. Województwo kieleckie zaczęło składać wnioski o te świadczenia już w styczniu. Do końca kwietnia nadawali większość spraw. W lipcu dotarły do ZUS tylko, jak się wydawało, trzy ostatnie wnioski. Ale teraz, kiedy rolnicy otrzymali już pierwsze świadczenia, zasygnalizowano nam z Konińa, że znowu zgłoszono się kilkaset osób.

— Nie ma przedawnienia roszczeń?

— Nie, jeśli roszczenie jest uzasadnione, świadczenie przysługujące się wypłaca, za okres trzech miesięcy wstecz od daty zgłoszenia wniosku.

— Jak kształtuje się wysokość świadczeń?

— System emerytalny dla rolników określa dolną i górną granicę świadczeń. Dolna — to 1500 zł. Użytkuje ją rolnik, jeśli wartość sprzedaży produktów państwu wynosiła rocznie 15 tysięcy zł. Górna — 6500 zł, kiedy wartość sprzedaży produktów z gospodarstwa sięgała miliona zł rocznie. Trzeba tu od razu dodać, że do tej dolnej granicy podwyższili-

śmy wszystkie renty przyznane jeszcze ustawą, według dawnych przepisów.

— Ile ich było?

— Dawnych rent było 152 tysiące. Prawie połowa wymagała podwyższenia. Staraliśmy się przy tym zbadać warunki życia tej zbiorowości. Otóż z tych 152 tys. starych rent utrzymuje się ponad 217 tysięcy osób. Liczba dzieci, na które w tej grupie wypłaca się dodatki rodzinne, jest niewielka. Jest tu ponadto około 1700 osób, które pozostawały na utrzymaniu rolnika i są uprawnione do dodatku 750 lub 500 zł miesięcznie. Chciałbym podkreślić, że te dodatki przewiduje wyłącznie system emerytalny rolników.

— A jak kształtuje się wysokość nowo przyznanych świadczeń?

— Przeciętna emerytura i renta oscyluje wokół 2250 zł.

— I te świadczenia są często źródłem utrzymania dwojga ludzi, małżonków?

— Tak, ale trzeba zważyć, że rolnik ma bezpłatne mieszkanie, działkę gruntu do uprawy. To, jak na warunki wiejskiego bytowania, nie jest mało.

— Przeciętne dane mówią tak niewiele. Czy może Pan podać bodaj w przybliżeniu, ilu rolników pobiera emeryturę bliskie dolnej granicy, a ilu dociera do górnej granicy wymiaru świadczeń?

— Przeprowadziliśmy taką szczegółową analizę w lutym bieżącego roku, kiedy rent nowych było 150 tysięcy. Okazało się, że 48,5 tysiąca, a więc jedna trzecia przyznanych świadczeń mieściła się w granicach od 1500 do 2000. Najwyższy wymiar, który z rozmaitymi dodatkami, np. za dziedziczenie, za inwalidztwo I grupy, rodzinnymi jeśli są dzieci, — sięga do 8 a w zupełnie wyjątkowych przypadkach nawet do 10 tysięcy zł, uzyskało około 800 rolników w całym kraju. W tej ostatniej najwyższej grupie było tylko 140 rent z gospodarstwa oddane państwu, przytaczająca większość — za gospodarstwa oddane następcy.

— Mówi się, że wiele jest tu nieprawidłowości, że następcy, którzy mieli podnieść produktywność tych gospodarstw, nadal pracują w mieście, czasem nawet nie mieszkają w tym województwie?

— I to staraliśmy się zbadać. Otóż w badanej zbiorowości następców na 15,5 tysiąca osób blisko 15 proc. po przejęciu gospodarstwa pracuje nadal dodatkowo poza rolnictwem, z czego 30 proc. prowadzi gospodarstwa od 0,5 do 2 ha, połowa ma gospodarstwa do 5 hektarów. Ale pra-

wie 2 proc. pracujących przejęło gospodarstwo powyżej 10 hektarów. To może budzić prawdziwy niepokój. Różnie się to kształtuje w różnych regionach kraju. Najliczniejszą grupę wśród następców zatrudnionych dodatkowo poza rolnictwem rolnym ma woj. katowickie (64 proc.), opolskie i warszawskie.

— Dobrze, że ZUS w tej nowej, tak istotnej sprawie, jaką jest ubezpieczenie rolników, nie występuje wyłącznie w roli kasy, do wypłacania świadczeń. Analizuje procesy, które dokonują się na wsi i chyba wyciąga z tego wnioski. Czy ma możliwość dokonywania korekt?

— Wzięliśmy na siebie niezwykle skomplikowany problem interpretacji przepisów. Wydaliśmy trzy kilkudziesięciokartkowe zeszyty. Oczywiście, nie byłoby w stanie tego zrobić, gdyby nie ścisła współpraca z zainteresowanymi resortami, z Departamentem Ubezpieczeń Społecznych Ministerstwa Pracy, z Departamentem Gospodarki Ziemi Ministerstwa Rolnictwa, z Ministerstwem Finansów, Ministerstwem Administracji.

— Coś z tą wykładnią jednak nie najlepiej. U Pana telefon prawie nie milknie. Wciąż trzeba jeszcze wyjaśniać różne sprawy?

— Oczywiście, życie przynosi takie sytuacje, których prawo w żaden sposób nie zdoła przewidzieć. Muszę powiedzieć, że to jest pasjonujące. Nie pozostawia człowieka obojętnym. Nawet najbardziej trzymający się litery prawa, wydawałoby się kosztowny urzędnik, po kilku takich zderzeniach paragrafu z losem ludzkim staje się działaczem społecznym. Obserwuję to wśród ponad czterystu osób pracujących w terenowych wydziałach świadczeń dla rolników. To właśnie oni stale dzwonią do Centrali ZUS-u, żeby podzielić się problemami, które ich nurtują, żeby upewnić się, co w tej złożonej kwestii da się zrobić, by prawo bardziej przylegało do okoliczności.

— Ostatnio dał Pan odpowiedź: niestety, inaczej postąpić nie możemy. Chodziło o termin 30 czerwca 1980 r. Czego to dotyczy?

— Wolałbym w naszej rozmowie w szczególności przykłady nie wchodzić, bo rozmowa ciągnąć się będzie, jak te telefony.

— Skoro jednak już się na tę sprawę natknęłam...

— Chodziło o to, czy może uzyskać emeryturę rolnik, przekazujący gospodarstwo następcy, który nie osiągnął wymaganego poziomu sprzedaży, owych 15 tys. zł rocznie. Otóż może on dostać emeryturę, jeśli umowa o przekazanie gospodarstwa została zawarta do 30 czerwca br., gdyż do tej daty warunek sprzedaży można było traktować ulgowo. Tu chodziło o rolnika, który zgłosił wprowadzić w czerwcu chęć przekazania gospodarstwa synowi, ale umowy nie zdążył w tym terminie spisać, bo uległ wypadkowi.

— I co?

— Nie możemy tego uwzględnić, przepis jednoznacznie określa datę, która decyduje o możliwości korzystania z ulgi.

— Wiele rodzi się takich problemów?

— Bardzo dużo. W ostatnich miesiącach poprosiliśmy nasze oddziały ZUS, aby na podstawie dotychczasowych doświadczeń napisali nam, jakie postanowienia ustawy wymagałyby ulepszenia, co jest najczęściej przez rolników kwestionowane. Otrzymałaliśmy kilkaset postulatów otwórczych. Niektóre z nich, jak sądzę, są bardzo sensowne i wymagają spokojnej rzeczowej dyskusji, np. postulat zróżnicowania wysokości rent rodzinnych w zależności od liczby uprawnionych dzieci, objęcie systemem świadczeń pieniężnych również rodziny rolnika, w szczególności dziecka, jeśli poniosło ono w czasie pracy we wspólnym gospodarstwie uszczerbek na zdrowiu wskutek choroby zawodowej. Za słuszny uważałbym także postulat przyznania odszkodowania za wypadek przy pracy członka rodziny Kiedys np. na skutek porażenia prądem podczas pracy zginął jednocześnie i ojciec, i 23-letni syn. Zona starego rolnika dostała odszkodowanie, żona młodego, która została z małym dzieckiem, nie ma uprawnień do świadczeń, gdyż jej mąż nie był rolnikiem w sensie formalnym, nie prowadził własnego gospodarstwa. Nie było podstaw prawnych.

— Chodzi więc przede wszystkim o bardziej ludzką wykładnię prawa. Chciałabym jeszcze zapytać, czy zgadza się Pan z tezą o nagminnym nadużywaniu przez ludzi przywilejów socjalnych?

— Obserwujemy takie zjawisko. Nie mogę jednak zgodzić się z określeniem — nagminnie. To się po prostu zdarza. Nadużycia dotyczą najczęściej zawyżania wartości sprzedanych państwu produktów. Bank Spółdzielczy rejestruje produkty, nie wnioskując, z jak wielkiego gospodarstwa je oddano. Czasem zaś okazuje się np., że rolnik — notabene działacz służby rolnej — który przed pięcioma laty oddał już ziemię synowi, pozostawiając sobie 52 ary łaki, chce je teraz oddać państwu w zamian za rentę a zdołał sprzedać z tejże łaki produkty wartości aż 700 tys. zł.

— Czy tak trudno wykryć tego typu nadużycia na wsi? Przecież mówi się nie bez racji: wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi.

— Sąsiedzi na ogół wiedzą, to prawda, nie zawsze jednak głośno i w porę o tym mówią. A wystarczy, że miną trzy miesiące i formalnie rzecz biorąc, nie można już zakwestionować wartości sprzedaży produktów rolnych, zatwierdzonej przez Bank Spółdzielczy.

— Nie może tego zrobić naczelnik gminy?

— Teoretycznie może i powinien po otrzymaniu z Banku podsumowania sprzedaży za rok ubiegły. Bank ma termin do końca marca, naczelnik — dalsze trzy miesiące. Jeśli w tym czasie nie zdąży ujawnić nieprawidłowości, później nie ma już możliwości. I tu trzeba by więc znówelizować przepis, znaleźć, jak to Pani określiła — bardziej ludzką wykładnię. Bo wbrew pozorom, nie jest to problem wyłącznie ekonomiczny, lecz i społeczny. Chodzi, oczywiście, w tym przypadku o niewypłacanie człowiekowi należnych mu pieniędzy, ale także i o ugruntowanie w społeczności wiejskiej wiary w sprawiedliwość prawa. Powinno więc ono, z jednej strony, uwzględniać o wiele wnikiwiej przypadki losowe, wychodząc w szczególności człowiekowi naprzeciw, ale też skutecznie przeciwdziałać się próbom nieuczciwego korzystania ze społecznych pieniędzy.

Sądzę, że uda się nam to osiągnąć.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiała:
ANNA KUSZKO

listy

Szpital w Przeworsku

Nawiązując do artykułu Czesława Surowika pt. „Szpital w nowych województwach” („Z.G.” nr 34/1980) informujemy, iż w części dotyczącej oddania do użytku szpitala w Przeworsku jest on niezgodny z rzeczywistością.

Szpital ten nie tylko nie został przekazany do użytku, ale do zakończenia jego budowy wiele jeszcze brakuje. Dotychczasowa realizacja wspomnianej inwestycji przebiega bardzo powoli, czego dowodem jest niskie wykonanie planowanych nakładów na 1980 r., we wynoszące 42,1 proc. według stanu na 31.VIII.1980 r.

Nadmieniamy również, że planowany (skorygowany) termin oddania szpitala do użytku minął z dniem 31.VIII. br.

mgr CZESŁAW GRUSZKA
dyrektor Oddziału NBP
w Przeworsku

Nowa linia — ale czy za darmo?

Jestem stałym czytelnikiem Waszego tygodnika i sądzę, że wszystkie analizy czy oceny zaistniałych zjawisk pisane są przez ekonomistów. Po przeczytaniu notatki w „Zywoćniku gospodarczym” (nr 31/1980) rozczarowałem się.

W „Naszej Trybunie” z 17 lipca br. ukazał się artykuł Walerii Mikołajczyk pt. „Bez precedensu”. W artykule tym ostro i zgrzytliwie skrytykowany bank i jego pracowników za to, że przestrzegają przepisów wydanych przez organa do tego upoważnione.

Nie mam pretensji do autorki artykułu, ponieważ podejrzewam, że dała się nabrać przez zderzającą się dyktando zakładów „Agromet” w Kutnie, zagrożoną wstrzymaniem em premii, no i że nie musi się ona znać na ekonomii.

Jestem jednak zaskoczony, że w Waszym czasopiśmie powtarza się nieprawdopodobne informacje i wprowadza w błąd czytelników, cytując fragmenty tego artykułu.

Nie wiedziałem, że mamy takie dobre firmy zachodniemieckie, które robią bezinteresowne prezenty polskim zakładom i „za darmo instalują w „Agromecie” dodatkową linię”, w wyniku czego „powstała nowa linia produkcyjna, na którą nie wydano ani centa i ani złotówki z funduszy inwestycyjnych”. Bank żąda limitu, „choć w tym wypadku limit to abstrakcja”. Gdyby pisał przeczący dokładnie artykuł W. Mikołajczyk, to przekonałby się, że do tej pory faktycznie nie wydano złotówki z funduszu inwestycyjnego (nie było limitu) — wydawano natomiast ze środków obrotowych.

Przecież „Agromet” musiał wykonać szereg urządzeń pomocniczych, takich jak przenośnik dostarczający masę formierską do linii, przenośniki odbierające zużytą masę formierską i gotowe odlewy spod bębna schładzającego. Należało też zaprojektować i wykonać fundamenty pod maszyny, zainstalować system zasilania w energię elektryczną, wodę i powietrze, jak również układy sterujące itp.

I to wszystko miało nie kosztować ani złotówki?

Zachodniemiecka firma zakupiła nowoczesną duńską linię, którą to linię Kutno zobowiązało się w ciągu 5 lat spłacić dostawami odlewów. Po co spłacać, kiedy to za darmo! Czy czasem zachodniemiecka firma nie udzieliła „Agrometowi” kredytu? I na pewno nie na piękne oczy.

Oczywiście, obecnie Komisja Planowania przy Radzie Ministrów musi przyznać limit, i to dewizowy, zmniejszając go komuś innemu.

Ja nie wierzę — na podstawie artykułu W.M. — „Agrometowi”, bo w 1976 r. — wydawałoby się, że przy takiej technice wszystkie w zakładach będzie szło bezszmerowo. Jest jednak inaczej, z wykonaniem planów produkcyjnych bywają, szczególnie ostatnio niemiłe kłopoty. Ciekawe, jak będzie za następne 4 lata?

Czy „Agromet” nie będzie znowu szukał „dobrego wujaszka”, który „za darmo” uruchomi jeszcze jedną linię produkcyjną.

Sądzę, że ktoś powinien kontrolować artykuły przed ich wydrukowaniem, aby poważnego czasopisma, za jakie uważam „Zywieć Gospodarcze”, nie narażać na ośmieszenie i krzywdzić uczciwych pracowników banku, gloryfikując ludzi nieodpowiedzialnych.

CZESŁAW KUNERT
Przasnysz

RED.: Zaznaczaliśmy niejednokrotnie, że rubrykę „Zywoćki gospodarcze” redagujemy na podstawie informacji podawanych przez prasę terenową i nie mamy możliwości sprawdzenia wiarygodności każdej z tych informacji. W tym wypadku jedyne co możemy powiedzieć — to to, że „jesteśmy za odlewami”. Gospodarka narodowa odczuwa niedostatek odlewów i uważamy, że wszelkie inicjatywy mające na celu zwiększenie produkcji tych odlewów godne są uznania. Oczywiście, inicjatywę rzetelną.

Budowa dodatkowej linii w Kutnie musiała kosztować, obojętnie z jakiego konta, paragrafu czy limitu; i oczywiście zagraniczny kontrahent też chce zarobić. Czy był to dobry interes — pokaże czas, szczegółowa kalkulacja po pewnym okresie eksploatacji.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ZARÓWNO producenci, jak i handlowcy stanęli na tegorocznych targach przed bardzo trudnym zadaniem. Pierwsi, nie są w stanie przewidzieć jak będzie wyglądała sytuacja surowcowa w roku przyszłym i jak dalece posunięte będą zmiany w strukturze podziału potencjału produkcyjnego, słowem, jaka jego część zostanie przeznaczona na produkcję artykułów rynkowych. Handlowcy natomiast nie umieją jeszcze określić w jakim stopniu wzrosły siły nabywczej ludności, wskutek zapowiedzianych przez rząd podwyżek płac wpłynę na kształtowanie się popytu — rozkład dodatkowego strumienia pieniędzy na poszczególne grupy artykułów.

W sytuacji, gdy obie strony mają do czynienia z tyloma niewiadomymi, zmienił się też nieco charakter targów. Prezentowana na nich oferta nie była konkretna i ostateczna. Traktowano ją jako „zaliczkę”, wstęp do dalszych negocjacji między producentami i handlowcami, mającą zorientować jak duże są rozbieżności między potrzebami jednych a realnymi możliwościami drugich.

Tegoroczna, zweryfikowana oferta targowa zamkna się kwotą 212,6 mld zł i globalnie jest niższa o 42,4 mld zł niż rok temu. Tylko nieliczni wystawcy przekroczyli wartość ubiegłoroczną. Wśród nich również przemysł lekki, prezentujący towary za 42,1 mld zł (o 3,73 mld zł więcej niż w 1979 r.). Czy jest to, jednak zapowiedź, że będziemy lepiej ubrani niż w poprzednich latach?

Od ściany do ściany

Zaczniemy od stóp. Cóż kryje się za liczbą 28 mln par butów, jakie przemysł obuwniczy przeznaczył na zaopatrzenie rynku w pierwszej połowie 1980 roku? Czy jest to oferta wystarczająca?

Trzeba przypomnieć, że ilościowo jest bogatsza niż w analogicznym okresie roku ubiegłego o 4 mln par, lecz luka między potrzebami a podażą sięga tyleż samo. Potencjalna możliwość zwiększenia oferty jeszcze o 2 mln par istnieje. Brak jednak podstawowego surowca — skóry. Zjednoczenie będzie się starało uszczelnić jej trochę z puli przeznaczanej dla galanterii i kaletnictwa, które pochłaniają około 55 proc. zużywanych skór. Ale jeśli to rozwiązanie „nie wypali”, zjednoczenie będzie zmuszone do zmniejszenia eksportu i przesunięcia surowca na produkcję krajową.

Handlowcy narzekają nie tylko na zbyt małą ofertę, lecz także na wciąż za dużą liczbę prezentowanych wzorów. Chociaż obejmuje ona obecnie 850 modeli, a więc mniej niż w roku ubiegłym (1000 wzorów), czy kilka lat temu (2000 wzorów), to handlowcy starają się o dalsze jej zmniejszenie, licząc, że może to wpłynąć na ograniczenie strumienia wzorniczych bubli, którym łatwiej było przedostać się na rynek w tak dużym towarystwie. Niesie to za sobą jednak pewne niebezpieczeństwo wiążące się bezpośrednio z wydłużaniem serii. Jeśli więc jakieś złe wzory przenikną przez weryfikacyjne sito do produkcji, to będą powielane tysiąc-

DUŻO NIEWIADOMYCH

EWA ADAMKIEWICZ

króć bardziej niż poprzednio. Trzeba bowiem pamiętać, że do tej pory 8 mln par butów rocznie rozmiłowało się z potrzebami rynku, a 600 tys. par reklamowano. Czy te zabiegi wpłyną na zmniejszenie takiego marnotrawstwa?

Drugie niebezpieczeństwo tkwi w uniformizacji. Co można było zauważyć już na tegorocznych Targach. Nastąpiła wyraźna zmiana w asortymencie. Od dawna narzekaliśmy na brak obuwia uniwersalnego — mokasyń. W roku przyszłym będziemy się skarżyć na ich nadmiar. Odnosi się wrażenie, że wszystkie zakłady „jak jeden mąż” głęboko wzięły sobie do serca plynące z rynku głosy, domagające się zwiększenia ich produkcji i napalczonych można policzyć tych producentów, którzy im nie ulegli. Tak więc rynek zalany będzie mokasynami. Nigdy nie udaje się u nas „utrafić” w potrzebę nawet z ilością. Zawieszając „od ściany do ściany”, od przysłowiowego „dolka” do nadmiernej zapasów. Mokasyń, choć uniwersalne, są obuwem wczesnowiosennym i jesiennym. A w czym będziemy chodzić w ualnej nie? Wydaje się, że po przejrzeniu przedstawionej oferty, że producenci zapomnieli zupełnie o sandałach i lekkim obuwiu.

Doczekaliśmy się natomiast rodzimego obuwia na podestwie z tzw. „wtrysku bezpośredniego”, które tak masowo produkuje nasz zachodni sąsiad. Jest ono przeznaczone dla wszystkich grup wiekowych, ze szczególnym uwzględnieniem dzieci. Producenci, jak i samo zjednoczenie, uważają uruchomie-

nie tej produkcji za nielada osiągnięcie. Ceny jednak za parę dziecięcych butów 140—160 zł, wydają się zbyt wygórowane.

Ceny pozostałego obuwia mają zostać utrzymane na tym samym poziomie.

Najlepszy punkt

Oferta przemysłu dziewiarskiego sięgająca 19,1 mld zł, choć większa od ubiegłorocznej o 400 mln zł, prezentuje się w tzw. „trójbrazówce” najskromniej. Dziewiarstwo, mimo, że jest najbardziej dotkniętą i wyposażoną w nowoczesny park maszynowy dziedziną przemysłu lekkiego, wciąż nie może podoląć stawianym przed nim zadaniom. Pewnie usprawiedliwienie może stanowić fakt, że w 55 proc. bazy na surowcach importowanych z II obszaru płatniczego, a że środki na ten cel zostały ograniczone, oferta stanowi niejako odbicie surowcowych kłopotów.

Dotyczy to zwłaszcza męskiej bielejny bawełnianej. Zapotrzebowanie na nią szacuje się na ok. 110 mln szt., podczas gdy przemysł może dostarczyć tylko 79 mln szt. Zmniejszenie tych rozbieżności wymaga wzrostu dostaw przędzy bawełnianej o 1000 ton.

Handel od dawna odzyskuje się od damskiej dziennej bielejny stylowej. Niestety, stanowi ona w dalszym ciągu blisko 60 proc. oferty. Przemysł zbyt małą wagę przywiązuje do uszlachetnienia stylonu drogą szerszego stosowania mieszane-
k, wciąż zasypując rynek bie-

lizną w stylu hollywoodzkim, z nadmierną ilością ozdób i koronek.

W pierwszej połowie przyszłego roku zabraknie również około 150—200 tys. szt. nocnej bielejny damskiej, której najciekawszą wzorniczo ofertę zaproponowała, piętnowana od niedawna „Nida”. Jednym z lepszych wzorów tej kolekcji była piżama bawełniana typu treninowego, której bezskutecznie klienci poszukują w sklepach. Handlowcy jednak nie wykazywali nią zainteresowania. I nie jest to wcale wyjątek. Obok wielu wzorów ciekawych pod względem wzorniczym i kolorystycznym, którymi zachwycali się zwiedzający, kontraktujący zaopatrzeniowcy przechodzili obojętnie. Być może znają oni potrzeby swoich lokalnych odbiorców i kierują się ich gustem. Obawiam się jednak, że opierają się głównie na swoim i to często nie najlepiej. A nie jest to wcale bez znaczenia, jakimi kryteriami się kierują przy ocenie poszczególnych wzorów, skoro w ich gestii leży zaopatrzenie naszych sklepów.

Prezentowane wzornictwo pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Branżowa komisja weryfikacyjna odrzuciła wprawdzie 24 wzory, nie czyściło to jednak ekspozycji z bubli. Na to miano zasługują głównie oferta ZPD „Pelta” w Pułtusku. Zwiedzających odstraszały zwłaszcza jarmarczne zestawienia kolorystyczne błękit, szpónki i rajstop. Całe szczęście, że wykonane zostały z anilagi, a nie z włókien naturalnych, choć i tak jest to marnowanie surowca.

Na tle prezentowanej oferty wyróżniały się propozycje „Fali”. Tak pod względem kolorystyki, jak fasony i splotów dzianin. Większość wyrobów wykonana została z mieszanki (bawełna plus stylon) opracowanych w zakładowym laboratorium, podobnie zresztą jak technologia barwienia. Kolekcja była interesująca do tego stopnia, że 28 proc. produkcji zarezerwowała „Moda Polska”, niektóre wyroby, jak podomki frotte, nawet do wyłączonej sprzedaży. Możliwość małej „Fali”, bo jest to jeden z najmniejszych zakładów w zjednoczeniu są jednak ograniczone, zapotrzebowanie na jej wyroby przekracza je trzykrotnie.

Podobnie ma się sprawa z możliwościami i zapotrzebowaniem na wyroby ZPD „Jarlan” w Jarosławiu, prezentującego dzianinę welnianą: golfy, pulowery, wdzianka. Oferta szokowała jednak zbyt wygórowanymi cenami. Np. kamizelka ze 100 proc. wełny — kosztowała 2000 zł. Musiała chyba umknąć uwadze PKC, która sprawowała pieczę nad prawidłową kalkulacją cen, bo chyba niemożliwe, aby produkcja kamizelki była droższa o 900 złotych niż swetra.

Pewien renesans zaczyna przeżywać „Teofilów”. Inwestycja ta, która w przemyśle lekkim można by przywrócić skalę do hut „Katowice” splanila się już 2 lata temu. Pistor nie cieszył się jednak powodzeniem. Opracowanie nowych typów tkanin: skóropodobnych czy też imitujących struska, sprawiło, że handlowcy częściej niż w latach ubiegłych zaglądają do stoiska tych zakładów.

Dosyć ciekawie przedstawia się oferta fabryk pończoszniczych. Cóż z tego, podobnie prezentowała się i w latach ubiegłych, a jednak w drodze do sklepów połowa wzorów się wykruszyła, a gamę kolorystyczną zredukowano do beżu, bieli i ewentualnie zieleni. Kilka lat temu, kiedy rajstopy zalegały w magazynach, a producenci chwytali się różnych sposobów, aby je „stamtąd wypchnąć”, handlowcy mogli pogrymasić i wybierać kolory, choć nie zawsze z tego korzystali. Nie przewidzieli, że znaczne obniżenie ceny rajstop, podwyższenie opłat za usługi reasacyjnej i niedomaganie aury zwiększą popyt, przechylając szalę na drugą stronę. Z trudem wyszli z tegorocznej opresji i obecnie przywiązują jeszcze mniejszą wagę do kolorów niż przedtem. Jeśli popyt na rajstopy w przyszłym roku nie spadnie, to będzie ich również za mało o 8 mln par. Handlowcy nie zwracają więc uwagi na bieżącą ekspozycję, kontraktując głównie te w kolorze cielistym. Nikt więc nie nadzieje, aby najciekawsze wzory były w ogóle osiągalne.

I najmocniejszy?

Na tle dwóch poprzednich branż oferta przemysłu odzieżowego prezentowała się z pewnością najlepiej. Choć i tu nie obeszło się bez luk. Propozycje odzieżowe obejmują 1800 wzorów, w tym 1,5 tys. — zupełnie nowych. W roku bieżącym stawiano szczególne wymagania, aby była ona realna. Pomimo tego w niektórych asortymentach wystąpiła znaczna luka, głównie w ubiorach damskich i dziewczęcych.

Mało będzie również męskich koszul, o około 2,5 mln sztuk (na 7,2 mln sztuk oferty). Trudności z koszulami ciągną się już od kilku lat, głównie z powodu niedokończonych wciąż inwestycji w „Koniń” — uruchomienie zakładu — przeciąga się z roku na rok. Same tkaniny koszulowe również nie są takie, jakich życzyliby sobie konsumenci — producenci i klienci. Wiadomo, że znacznie większe zapotrzebowanie występuje na koszule gładkie niż drukowane. Jak na razie, struktura tkanin docierających do zakładów odzieżowych od lat się nie zmienia: 50 proc. gładkich i 50 proc. drukowanych chociaż mówi się już o tym od dłuższego czasu. Wynika to prawdopodobnie ze wskazywanych, według których rozliczone są zakłady produkujące tkaniny.

Podobnie jak wszystkie praktycznie branże, boryka się przemysł odzieżowy z trudnościami surowcowymi. Brakuje przede wszystkim tkanin wełnianych i bawełnianych. Są one więc przeznaczone w większości na odzież i bielejną dziecięcą. Mimo takiego ukierunkowania ani zaplecze surowcowe, ani sama produkcja nie zapewnia pełnego pokrycia zapotrzebowania. W związku z tym wszystkie wyroby dziecięce kontraktowane były według rozdzielnika. ZPO „Bobo” dostarczające 1,4 mln sztuk ubiorów, stanowiących 40 proc. całej produkcji dla dzieci, podzielił swoją ofertę między wszystkich odbiorców (WZSR, „Społem”, WPHW, DT „Centrum”). Niektórzy dostali od siebie symboliczne ilości, nikt nie odszedł jednak z kwitkiem. Zapotrzebowanie przewyższało aż trzykrotnie możliwości produkcyjne zakładu.

Dość duży był na Targach deficyt ubiorów szkolnych, które szyje spółdzielczość. I w tym przypadku wpływ na taki stan ma stosowanie przy rozliczaniu produkcji wskaźników wartościowych. Spółdzielniom „szyć ubrań szkolnych” przestało się po prostu opłacać.

Wspominałam już, że na tegorocznych Targach działała PKC, mająca za zadanie niedopuszczenie do nieuzasadnionego windowania cen w górę. Wiele jednak wzorów umknęło jej uwadze. Fizyczna nie-
możliwość było w ogóle, aby 7-osobowy zespół mógł w przeciągu kilku dni przeprowadzić jakąkolwiek kalkulację poszczególnych wzorów. Częściej odbywało się to na zasadzie intuicyjnego wyuczania niż na podstawie konkretnego rachunku. Mimo to na wiele wzorów cena została obniżona, między innymi na koszule męskie (25 proc. produkcji), których średnia cena kształtuje się w wysokości 300 zł. Są jednak nawet takie, które nie przekraczają 180—260 zł.

Jak wynika z powyższej relacji, Targi nie dały odpowiedzi na pytanie, jak będzie wyglądał rynek w 1981 r. Bo też i nikt się takiej odpowiedzi nie spodziewał. Już dziś wiadomo jednak, że będziemy musieli uzbroić w cierpliwość i nie oczekiwać zbyt wiele. Dodatkowe giełdy i dalsze pertraktacje między handlowcami a przemysłem w pewnym stopniu zniwelują najcięższe dysproporcje między potrzebami a możliwościami producentów. Nie będą jednak w stanie wpłynąć na wydatną poprawę zaopatrzenia.



Fot. J. DĄBROWSKI

WIĘCEJ SZCZEROŚCI MAŁO TOWARÓW

JERZY JUROWSKI

GDYBYM, postulując od lat zerwanie z fasadowością targowej oferty, mógł przewidzieć, iż realizacja tego życzenia wyglądać będzie tak jak podczas tegorocznych Jesiennych Targów Poznańskich — nie domagałbym się tego tak intensywnie. Okazało się bowiem, że wycofanie prototypów i tzw. „rodzynek” zubożyło całkowicie wizualną stronę ekspozycji i znacznie zmniejszyło jej powściągliwość. Widać to było bardzo wyraźnie w całej ofercie przemysłu maszynowego i innych produktów z poza tego resortu, zaopatrzających rynek w artykuły użytku trwałego. Zjednoczenie „Polmo”, które do tej pory traktowało targi w sposób wyłącznie reklamowy, eksponując samochody osobowe, których w żadnym terminie nie można było kupić, tym razem, na fali brutalnej szczerości, nie pokazało nawet naszej chłuby — dwudrzwiowego „Poloneza”.

Z trzech głównych zjednoczeń: „Unitry”, „Polamu” i „Predomu” mających największy wpływ na wygląd i wyposażenie naszych mieszkań (poza meblami) najbardziej obroną ręką wyszło z targowej konfrontacji zjednoczenie „Predom”. Zresztą już od pewnego czasu sygnalizowaliśmy, że producenci z dość licznej grupy przedmowskich przedsiębiorstw mają — niekiedy znaczne nadwyżki podaży nad popytem w takich artykułach, jak odkurzacze czy roboty. Jak wynika z zapowiedzi, to będą powielane tysiąc-

nych przedstawicieli przemysłu w najbliższym sezonie będziemy mieli do czynienia z pełnym pokryciem potrzeb na praktycznie wszystkie i kuchenki z różnem. Pawilon „Predomu” sprawiał zresztą w ogóle wrażenie niejaki. obfitości, zwłaszcza w porównaniu z innymi. Pokazano bowiem absolutnie wszystko czym firma dysponuje, łącznie z historyczną już maszynką do parzenia kawy w samochodzie i nożem elektrycznym do krawania szynki.

Jednakże po bliższym przyglądaniu się ofercie nasuwają się pewne pytania, a mianowicie w jaki sposób zostanie rozstrzygnięta sprawa zaopatrzenia w praktycznie wszystkie w skali globalnej. Ponieważ sygnalizowaliśmy, że handel popyt na praktycznie wszystkie artykuły obecnie dwustu tysięcy sztuk, mniejsze jest proporcjonalnie zapotrzebowanie na tradycyjne duże prakty. W tej sytuacji przemysł obiecuje wywiązać się z umów bez większego kłopotu. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę, że dostawy prakty małej będą pokryte jedynie w ilości 50 tys. sztuk, to potrzebna będzie pod zastępczą, a sprawa ta nie została autorytatywnie wyjaśniona. W tej sytuacji brakować może zarówno prakty dużych, jak i małych, a powstające przed sklepami niezadowolone komitety kolejkowe, prowadzące kontrolę dostaw prakty, będą miały dużo zajęć przez najbliższy rok.

Są natomiast pewne nadzieje, że wreszcie rozwiązany został problem lodówek z dużym zamrażalnikiem i zamrażarek wolno stojących. Oferta targowa prezentowała duże różnicowanie i sporo zmodernizowanych wersji lodówek dwukomorowych w dość dużych ilościach, może więc wreszcie przestaną być one trudnodostępnym rarytatem. Spórą częścią pawilonu „Predomu” zajęły także ekspozycje z pokrewnych asortymentów produkowanych przez „Dobros”. Wydaje się, że było bardzo na czasie przypomnienie, iż nie które przynajmniej z domowokuchennych urządzeń nie muszą konieczności posiadać napędu elektrycznego i że można się obejść bez pięciu typów mikserów, zastępując je zwykłym ręcznym młynkiem wyprodukowanym bez licencji i importowanego know-how. Pozytywną w zasadzie ocenę oferty „Predomu” podzielać także przedstawiciele CPHW, chociaż nie chwalili się słowami przed zachodem i zaopatrzeniowcy chmurzy mogli przystąpić do stosunkowo czysty obecnie horyzont. Mowa tu oczywiście o założeniach, że popyt na dobra użytku trwałego będzie rósł stosunkowo wolno. Jeżeli jednak do rozważań przystąpimy, popytu wprowadzimy element zapowiedzianych regulacji płać, to do całego tego segmentu rynku musimy wprowadzić bardzo daleko idące poprawki.

Do sprawy tej powrócę w zakończeniu, tymczasem zaś, oceniając

ofertę targową warto podkreślić, że zjednoczenie „Polam” konsekwentnie od lat stara się upodobić nasze mieszkania do salonów bogatego dwudziestowiecznego mieszczaństwa.

Ta pełna rozmachu inicjatywa wzornicza, w tym roku święciła kolejne sukcesy w postaci jeszcze większych, jeszcze brzydszych i jeszcze bardziej secesyjnych i kiczowatych żyrandoli. Nowoczesne lampy były w całkowitym zaniku, zaprezentowano — natomiast te same co w ubiegłym roku modele plastikowych kinkietów z lustrem i okrągłą świetlikową w ilościach zaledwie kilku tysięcy sztuk. W sytuacji, kiedy w całym kraju nie można kupić w miarę estetycznej lampy do łazienki typu kinkiet lub plafon po przystępnej cenie, projektowanie coraz to nowych świeczników w stylu baroku i księstwa warszawskiego jest działalnością rozmiłowaną, jakby ze społecznymi potrzebami, chociaż bez wątpliwości przyswiewca jej hasło — ludzie to kupia.

Z pozostałych rynkowych zjednoczeń MP — najdalej w ograniczaniu oferty posunęło się zjednoczenie „Unitra”. Jeżeli nie liczyć niedostępnych w normalnej sprzedaży telewizorów „Jowisz”, które zresztą w pawilonie wystawowym były w tym roku jakiegdyb w mniejszej ilości niż zwykle, to w porównaniu z rokiem ubiegłym ekspozycja była niezmieniona lub uboższa. Tzw. „zestaw

stereo typu „wieża” z „Diory” był jedynym ciekawym prototypem, jednakże nie konkretnego na temat dostaw i terminów nie wiadomo, zresztą oferowane na rynek krajowy ilości z całą pewnością nie pokryją zapotrzebowania. Skromnie schodzący znajdował się także na wystawie prototyp magnetofonu „Notes”, o którym regularnie już pisujemy w „Z. G.”, z okazji kolejnych osiągnięć „Unitry”. Okazuje się, że po rezygnowaniu z produkcji tego modelu przez ZR Kasprzaka, przekazano go do Lubartowa, zaś w następnym roku dostał się do „Magma” — niedawno przejętego przez „Unitrę” zakładu do tej pory mającego zupełnie inny profil produkcyjny. Działalność taką, polegającą na wyciąganiu niedopracowanego konstrukcyjnie i technologicznie produktu następnym fabrykom, jest, jak się wydaje, dowodem generalnej indolencji cechującej naszą produkcję magnetofonów kasetowych. Trwający przez całe lata pogląd, iż kasetowce są przemijającą modą i fascynacją magnetofonami Grundiga typu 120 i 140 doprowadziła do tego, że po kilkunastu latach produkcji magnetofonów nie mamy obecnie żadnej przyzwoitej jakości kasetowca „stereo deck” w wystarczających ilościach, zaś nowy model typu front loading 512 SD, który w przyszłym roku ma ukazać się na rynku, jest całkowitym zaprzeczeniem wszelkich zasad wzornictwa, ergonomii, dobrego smaku i wreszcie obowiązującej podobno w OBRESPU zasady koordynacji wyglądu różnych elementów zestawów wielosegmentowych.

Można tu oczywiście zauważyć, że wobec trudności zaopatrzenia rynku w artykuły pierwszego potrzeby, wszelkiego rodzaju wytękanie błędów w produkcji urządzeń, które stanowią niki procent dostaw „Unitry” na rynek, nie jest specjalnie istotne. Jest prawdą, że stereofonia, HiFi i cały z tym związany segment rynku stanowią u nas potrzebę luksusową i w gruncie rzeczy elitarną. Jednakże dzieje się tak nie

na skutek rzeczywistych i obiektywnych praw techniczno-ekonomicznych, lecz raczej na skutek określonej polityki akumulacyjnej i zarazem wieloletnich zaniedbań w produkcji podzespołów i innych materiałów kooperacyjnych, co powoduje ciągłe potrzeby importowe i ograniczanie produkcji. Obecnie jednak, kiedy w wyniku uruchomienia nowych konstrukcji typu Mini-line i Slim-line, zaświtała nadzieja, że skompletowanie przyzwoitego standardowego urządzenia do odtwarzania muzyki przestanie być dostępne jedynie dla najbogatszych, ograniczenie produkcji i dostaw wyliczników do odbiorników typu „Taraban” czy „Słazak” zaś gramofonów do pochodnych „Mister Hita” może przynieść znacznie więcej braków na rynku niż do tej pory. Zaden bowiem potencjalny nabywca stereofonu nie skłóci swej gotówki na niechodliwe radio czy popularne gramofony bądź magnetofony, lecz raczej będzie zwiększał we własnym zakresie tzw. „nawis inflacyjny”, o którym nie da się powiedzieć gdzie i kiedy spadnie.

Reasumując, to co powiedziano do tej pory na temat targowej oferty, trzeba w ślad za prasą codzienną potwierdzić, że jest to dopiero pierwsza orzmiarka i moją to nastąpić daleko idące zmiany zarówno co do ilości, jak i asortymentów. Należy jednak chyba przestrzec orzed zbyt daleko idącą tendencją do preferowania standardu przed „Jaksusem”, gdyż ta bezprzeprzeć słuszną zasadą może doprowadzić do dużych nieporozumień i co za tym idzie — rozminięcia się z autentycznymi potrzebami. Konieczna jest tu wnikiwa, pozbawiona emocji analiza obecnych możliwości, zobowiązań eksportowych, a także perspektyw produkcyjnych w przyszłości. Brak takiego podejścia w imię najszustniejszych hasel może bowiem zaowocować sprowadzeniem — standardu produkcji do poziomu prymitywnego, który ani w eksportu ani też w kraju nie będzie zaspokajał żadnych potrzeb.

Dla licznych jeszcze wycieczek odwiedzających dworzec lotniczy na warszawskim Okęcu jest on prawdopodobnie obiektem nowoczesnym. I jeśli mierzyć nowoczesność czasem eksploatacji, tak by rzeczwiście można było sądzić. Zbudowanie Międzynarodowego Dworca Lotniczego oddano przecież do użytku nie tak dawno – w 1969 r. Zachwyt nad rozwiązaniami architektonicznymi ustępują jednak miejsca rozczarowaniu, jeśli chciałoby się zajrzeć do środka. Wewnątrz MDL przypomina czasem bardziej kolejowy dworzec podmiejski w godzinach szczytu niż lotniczą wizytówkę stołecznego miasta.

OKĘCIE W CIASNYM GORSECIE

KRZYSZTOF FRONCZAK

PLANOWANA przepustowość 0,7 mln pasażerów MDL na Okęcie osiągnął w ciągu zaledwie trzech lat od chwili oddania do eksploatacji. Dziś obsługuje 1,7 mln pasażerów. Już porównanie tych dwóch liczb uprzytomnia skalę nieporozumienia, jakim stały się prognozy ruchu lotniczego w Polsce, dokonane w końcu lat sześćdziesiątych. Złotymi mowami dziś, że MDL zaprojektowano 20 lat temu, oddano do użytku dziesięć lat temu, a wystarczyło na trzy lata. Sytuację ratowano doraźnie w 1978 r., oddając do użytku tzw. halę fińską, pawilon, w którym obsługuje się osoby przylatujące. Ale i ona już w tej chwili przestaje wystarczać. Czas najwyższy, by poważnie pomyśleć: co dalej z Okęciem?

Wykorzystać atuty

Warszawskie lotnisko jest wyjątkowo korzystnie położone na europejskich szlakach lotniczych, pełniąc funkcję zarówno punktu docelowego, jak i tranzytowego. Wiedzą o tym dobrze nie tylko w Polskich Linjach Lotniczych „Lot” – doceniają to liczne zagraniczne towarzystwa lotnicze. Aby nie być gołosłownym: w październiku 1978 r. jedno z największych towarzystw na świecie, Pan American zrezygnowało z lotów do dziewięciu stolic europejskich (m.in. do Amsterdamu, Wiednia, Budapesztu, Pragi i Paryża) z wyjątkiem Warszawy. Jednak istnieje niebezpieczeństwo, że atut ten może zostać zaprzeczony. Poważne niedoinwestowanie lotniska Okęcie, słabą obsługą pasażerów, nagminna ciasnota mogą spowodować stopniowe przemieszczanie się ruchu lotniczego przez kraje sąsiednie, które w szybkim tempie rozbudowują swe porty lotnicze i systemy nawigacyjne. Konkurencja jest pod bokiem. Nasi sąsiedzi dysponują portami, z prawdziwego zdarzenia, zbudowanymi na miarę potrzeb dnia dzisiejszego. I już, a nie można wykluczyć, że w sytuacji zbyt długiego przeciągania się przeciągnięcia warszawskiego Okęcia zaczynają odbierać nam zarobki.

Wygląda na to, że nie doceniamy szansy, jaką stwarza komunikacja lotnicza. Mimo zjawisk kryzysowych, problemów paliwowych, tempo wzrostu transportu lotniczego w świecie sięgało w ostatnich latach 13-15 proc. rocznie. W PLL „Lot” w latach 1971-1975 notowano 3,5-krotny wzrost pracy przewozowej w komunikacji zagranicznej, a wpływ z II obszaru planicznego wzrósł w tym czasie 4-krotnie. Jednak nasze przewozy lotnicze są znacznie niższe od osiągniętego potencjału gospodarczego. Udział Polski w przewozach lotniczych jest około 6 razy mniejszy od tego, jaki powinien być, biorąc pod uwagę liczbę ludności, dochód narodowy i wartość eksportu. Pod względem wielkości przewozów lotniczych przypadających na 1 mieszkańca zajmujemy ostatnie miejsce wśród europejskich krajów RWPG (za wskaźnikiem 3-krotnie niższym od przeciętnej europejskiej).

Mamy w świecie wyrobioną dobrą markę. Latamy do 50 portów zagranicznych. Nie możemy jednak zapominąć o tym, że opinii o przewoźniku kształtuje nie tylko sam przelot, ale i obsługa naziemna. Od niej zależy bardzo wiele. Lata się coraz szybciej i wygodniej, postęp jest tu bardzo wyraźny. Tymczasem na warszawskim Okęcie czas jakby się zatrzymał. Stosowane metody obsługi przypominają bardziej czasy początków komunikacji lotniczej niż lata osiemdziesiąte. Rezerwacja miejsca w samolocie wymaga od pasażera dużej cierpliwości, a i staje się niekiedy wyrazem szczególnego hartu ducha, gdy przyjdzie mu, po wyjściu z samolotu, stanąć w kolejce na zewnątrz budynku, bowiem przesłany sznur „interesantów” nie mieści się w dworcowej hali.

Srednio na jednego pasażera przypada około 18 m kw., podczas gdy średnia światowa przekracza 30 m kw. Brakuje miejsca dla służby obsługi przewozowej, szatni, umywalni. Brakuje też, powierzchni dla sprzętu obsługi startowej. Ciasnota rozprzestrzenia się, z wydajnej i sprawnej pracy personel naziemny. Bywa, że z kilkunastu stanowisk odprawiających pasażerów pracuje tylko kilka. Dla podróznego sprawa wygląda jasno – lekceważy się jego czas, szarpie nerwy, zniechęca do ponownego korzystania z usług przewoźnika. Mniej go natomiast będzie interesował fakt, że Polskie Linie Lotnicze „Lot” cierpią na zbyt ciasny limit zatrudnienia. Wiadomo, że zniesienie tego ograniczenia nie spowoduje radykalnej zmiany na



Fot. S. ZUBCZEWSKI

lepsze, ale uruchomienie wszystkich stanowisk odprawy oraz lepsza organizacja pracy pozwoliłaby pasażerom przynajmniej odnieść wrażenie, że zrobiono wszystko, aby pobyt na dworcu (tym bardziej tak ciasnym jak Okęcie) skrócić do niezbędnego minimum. Zdobycie pasażera jest coraz trudniej, stracił łatwo, stąd trochę towarzystw lotniczych o jak najlepszą reputację i wielkie nakłady na reklamę. Wyjątkowo trudnej sytuacji na Okęcie nie da się jednak ukryć za żadnymi kolorowymi folderami i czas najwyższy, aby podjąć energiczne kroki zaradcze.

Deficyt, skutki i straty

Niedostateczna przepustowość i pogarszający się z roku na rok standard obsługi powodują, że obserwujemy się od paru lat stale zmniejszanie zainteresowania obcych towarzystw lotniczych lotniskiem warszawskim jako punktem docelowym i tranzytowym. Warunki, jakie stwarza im Okęcie, rzutują przecież nie tylko na reputację samego dworca, ale i na opinie przewoźnika, który przywozi tu swych klientów. Obecna wielkość i wyposażenie dworca nie pozostają w żadnym stosunku do potencjalnych możliwości. Jeśli chcemy w 1985 r. obsłużyć na Okęcie 4 mln pasażerów (a takie są prognozy), to nie ulega wątpliwości, że na pewno nie w tym co dziś porcie. Obecny stawia nowoczesną komunikację lotniczą ze światem pod wielkim znakiem zapytania. Przystajemy być atrakcyjnym punktem na mapie europejskich dróg powietrznych, a jednocześnie sami nie możemy skutecznie walczyć o pasażerów. Następuje stopniowe ograniczanie tempa rozwoju ruchu lotniczego PLL „Lot” w połączeniach międzynarodowych, powodowane między innymi brakiem warunków do przyjmowania samolotów szerokokadłubowych. Francuski Airbus „A-300” lądujący w Warszawie wiosną pod tym względem nie czyni i z całą bezwzględnością obnaża tę słabość stołecznego lotniska. Wyjątkowo trudna sytuacja powstanie z chwilą wejścia do eksploatacji w barwach „Lotu” własnego samolotu „A-86”. I jeśli nawet, jak twierdzą pesymiści, nie nastąpi to szybko, to i tak przyjdzie nam borykać się z problemem, co zrobić, aby sprawnie obsłużyć 400 pasażerów naraz? Pan Amerykan mocno ciśnie, aby w przyszłym roku lądowały na Okęcie wielkie „Boeingi-747”, powszechnie stosowane już w świecie, by w ten sposób uniknąć przesiadki na Frankfurcie nad Menem w mniejsze samoloty. Aby przyjąć takiego latającego słonia, trzeba stosować zupełnie inną technologię obsługi, zarzuć sposoby pamiętające pionierskie czasy lotnictwa cywilnego.

Przypomnijmy jeszcze raz: obiekt przeznaczony dla 700 tys. pasażerów, obsługuje ich 1,7 mln przy standardzie pozostawiającym wiele do życzenia. 2 mln pasażerów rocznie to jest maksimum, jakie da się tu jeszcze może uchwycić (po modernizacji, reorganizacji itd.), naturalnie przy dalszym obniżeniu jakości obsługi. Ten problem trzeba radykalnie rozwiązać. Budowa nowego dworca lotniczego o przepustowości 5-6 mln pasażerów rocznie jest sprawą przesadzającą o dalszym rozwoju lub stagnacji naszej międzynarodowej komunikacji lotniczej – co do tego nikt nie ma najmniejszej wątpliwości. Postawmy dość drastyczne pytanie: co się stanie, gdybyśmy zaniechali budowy tej kosztownej przecież inwestycji i utrzymali przepustowość istniejącego MDL na poziomie 2 mln pasażerów? Straty samych tylko PLL „Lot” w latach 1981-1985 szacuje się na ponad 13 mld zł, w tym 137 mln dolarów. Kwoty te nie obejmują strat Zarządu Ruchu Lotniczego i Lotnisk Komunikacyjnych i resortu handlu zagranicznego, wynikających z konieczności korzystania z usług obcych przewoźników używających innych lotnisk europejskich. A przecież nie wszystkie szkody można wyliczyć z olświekiem w reku. Trudno jest oszacować też późniejsze następstwa dzisiejszej opieszałości.

Modernizacja to nie wszystko

Istniejąca i modernizowany obecnie układ pasów startowych (fachowo: dróg startowych) lotniska na Okęcie zapewnia przepustowość około 10 mln pasażerów na rok i umożliwia przyjmowanie samolotów szerokokadłubowych, czyli airbusów. W ramach modernizacji w ubiegłym roku wydłużono drogę startową nr 1, pogrubiono nawierzchnię i wyposażono ją w nowoczesny system elektroświatłowy – mówi dyrektor ZRLiLK Lucjan Drzewiecki. – Drogę tę wyposażono w system ładowania precyzyjnego. Podobną modernizację przeprowadza się obecnie na głównej drodze startowej. Wydłużenie jej do 3690 m i pogrubienie zapewni możliwość startu dalekosięgowego „A-62” do lotu przez Atlantyk z pełnym obciążeniem, a więc z pełnymi zbiornikami paliwa, kompletem pasażerów i bagażu, bez konieczności międzylądowania dla uzupełnienia paliwa – naturalnie za dolary. Skróci się też, rzecz oczywista, czas lotu za Atlantyk. Wiemy jednak doskonale, że modernizacja sprawy nie załatwia. Jako wstęp do Okęcia II, które jak najszybciej powinno powstać po południowej stronie obecnego lotniska, buduje się już tam drogi kolowania samolotów.

A więc, mimo iż formalnie nie podjęto jeszcze decyzji o do podjęcia budowy nowego Międzynarodo-

wego Dworca Lotniczego Okęcie II, pierwsze kroki już zrobiono. Lotnisko jest – brakuje portu. O tym, że modernizacja istniejącego dworca (nie dróg startowych) jest właściwie pozbawiona głębszego sensu jest przekonany również szef Centralnego Zarządu Lotnictwa Cywilnego dyr. Mieczysław Roman: – Modernizacja jest pojęciem w tym przypadku błędnym, bo modernizować można to, co jest, na Okęcie zaś jest niewiele. Stąd konieczność budowy nowego dworca pasażerskiego i towarowego – „Okęcia II”. Jeśli tego nie zrobimy, to lotnisko zacznie tracić bardzo szybko swoje znaczenie. Bez tego nie jest możliwa poprawa obsługi. Założenia techniczno-ekonomiczne takiego obiektu są już gotowe. Wszystkie próby tzw. modernizacji metodą przybudówek (jak hala przylotowa) są nieperspektywiczne, złudne i drogie.

Specjaliści potwierdzają tezę, że doszukiwanie kolejnych pawilonów, dających ulgę na 2-3 lata, ma swoje granice i nie na wiele się zdaje. Jeśli chcemy się liczyć na powietrznych szlakach musimy myśleć nie o dniu dzisiejszym, ale o jutrze. Dlatego właśnie potrzebne jest nam Okęcie II. Samo lotnisko (pasy) jest do tego przystosowane i czas, aby podjąć decyzję. Przy założeniu, że okres realizacji tego przedsięwzięcia wyniesie około 5 lat, rozpoczęcie budowy w roku przyszłym umożliwiłoby wejście nowego dworca do eksploatacji w 1985 r.

Nasuwa się od razu pytanie: czy obecnie stać nas na tak duży (4,5 mld zł) wydatek, na kolejną inwestycję? Sytuacja gospodarcza w naszym kraju raczej nie sprzyja angażowaniu środków w tego typu obiekty. Oprócz decyzji w tej sprawie potrzebne jest przecież przyznanie odpowiednich nakładów i, rzecz podstawowej wagi, wykonawcy. Jak się okazuje, ludzie, którym leży na sercu sprawa rozwoju powietrznej komunikacji, stoją jednak twardo na ziemi i liczą się z realiami. Dworce lotnicze są drogie, nie tylko u nas. Stąd praktykuje się zwyczaj finansowania budowy przez lotnicze towarzystwa zagraniczne. Praktyka ta przyjęła się na całym świecie, na tej zasadzie buduje się dworce we Francji, Wielkiej Brytanii, USA. Jest ona popierana przez Międzynarodową Organizację Lotnictwa Cywilnego (ICAO) i nie ma w niej nic złego, nie z występowania w roli „ubogiego krewnego”. Duże inwestycje tego typu nie tylko obciążają ostatecznie użytkowników poprzez wkalkulowanie ich kosztu w pobierane opłaty lotniskowe, lecz są również często już wcześniej finansowane przy ich udziale. Istnieje realna możliwość zawarcia różnego rodzaju umów kredytowych, zgodnie z którymi udostępnienie urządzeń i budynków poszczególnym towarzystwom lotniczym uzależnione być może od ich udziału w finansowaniu inwestycji. W skrajnym rozwiązaniu, które jest też chyba najbardziej dyskusyjne, można by było rozważyć możliwość zlecenia budowy Okęcia II (lub jego części) firmie zagranicznej „pod klucz”. Rozwiązanie takie dалоby skrócenie czasu budowy do 2-3 lat i wczesniejszy napływ dewiz z tytułu obsługi „Ruchu” lotniczego. Z powodzeniem zastosowano je przy budowie moskiewskiego dworca lotniczego Szeremietiewo 2, obliczonego na 6 mln pasażerów rocznie (podobnie jak „Okęcie II”), a zbudowanego „pod klucz” w ciągu 2,5 roku za sumę 100 mln dolarów przez jedną z firm zachodniemieckich.

Bez względu na to, jaką formę finansowania przyjmie (a udział towarzystw lotniczych wydaje się ze wzzech miar pożądanym), warto by się było zastanowić nad tym, jaki kształt ostateczny powinno przyjąć Okęcie II. Decydować się trzeba szybko, ale nie pochopnie, by nie popełnić błędów z końca lat sześćdziesiątych. Biuro Projektów Lotnictwa Cywilnego ma, jak się sądzi, zbyt małe doświadczenie w projektowaniu tej wielkości obiektów. Przydałoby się przynajmniej opinia kogoś bardziej doświadczonego. Dotychczasowe podglądanie innych chyba nie wystarczy, aby przyjąć najwłaściwszą koncepcję. Fachowej opinii nikt zaś nie udzieli za darmo – kosztuje to około 50 tys. dolarów. Przy takiej skali przedsięwzięcia nie jest to dużo. Okazuje się jednak, że resort komunikacji uznał że suma za zbyt wygórowaną i sprawa nadal jest otwarta. Pozostają więc opinie ekspertów przedstawicieli IATA (Stowarzyszenie Międzynarodowego Transportu Lotniczego) i obserwacje poczynione na lotniskach paryskich. Czy to nie za mało? Czy możemy pozwolić sobie na oszczędność, za którą być może przysjdzie później słono płacić?

I jeszcze jedna sprawa. Wiadomo, że planowane Okęcie II mogłoby wejść do eksploatacji najwcześniej w 1985 r. Do tego czasu przewidywaną jest dalsza modernizacja obiektu istniejącego. Rozpatrywane są dwa rozwiązania. Pierwsze przewiduje budowę kolejnej hali obok pawilonu przylotowego, na miejscu dzisiejszego hotelu „Luna”. Drugie – budowę po drugiej stronie lotniska w miejscu Okęcia II. Koszty obu pawilonów byłyby podobne. Wydaje się jednak, że dalsza zabudowa obecnego MDL miła się z celem. Gdy powstanie nowy dworzec, obecne pawilony (zwane przez zlotowych „kurnikami”) będą prawdopodobnie bezużyteczne. Jeśli już więc budować, to myśleć o późniejszym wykorzystaniu dziś zainwestowanych złotych.

Co do jednego nie ma żadnych zastrzeżeń – Okęcie II jest Warszawy i krajowi bardzo potrzebne, aby zarabiała dla nas dewizy. Pamiętamy o tym, że lotnisko jest jednym z tanich źródeł zdobywania dolarów. Warto w nie inwestować. Trzeba więc jak najszybciej zastanowić się nad tym, jak powrócić do wysokich lotów.

aktualności

HODOWLA TRZODY

Sygnalizowany już spadek liczby loch krytych na punktach kopulacyjnych w sierpniu br. o ponad 6 proc. w porównaniu z sierpniem ub. r. ze szczególną siłą wystąpił w następujących województwach: elbląskim, jeleniogórskim, konińskim, łódzkim, nowosądeckim, przemyskim, rzeszowskim, sieradzkim, toruńskim i włocławskim (w granicach 15-25 proc.). W części z tych województw jest to uzasadnione. Sytuacja powodowała. Pożądane wydaje się jednak, aby służba rolna wymienionych województw poświęcała więcej uwagi wyjaśnieniu wszystkich przyczyn tego spadku zainteresowania rozwojem hodowli trzody chlewnej i ustaliła środki przeciwdziałania temu zjawisku. (Sb)

SKUP MLEKA

Skup mleka w sierpniu br. był o około 4 proc. niższy niż w sierpniu ubiegłego roku. Na wielu terenach jest to prawdopodobnie uzasadnione podcięciem. Iak i pastwisk, co wpłynęło niekorzystnie na żywienie bydła. Większe spadki skupu zanotowano na terenach województwa: bydgoskiego, elbląskiego, kieleńskiego, łódzkiego, przemyskiego, rzeszowskiego, śląskiego i toruńskiego.

Nadrobienie sierpniowych zniżek w skupie mleka może się okazać trudne do osiągnięcia ze względu na fakt, że na terenach powodziowych nastąpiło generalne pogorszenie sytuacji paszowej. Tym ważniejsze jest więc wykorzystanie wszystkich możliwości paszowych dla poprawy mleczności krów na terenach o ziemiach lekich, gdzie dzięki większemu opadom uzyskano lepsze zbiory. (Sb)

SKUP JAJ

Skup jaj w sierpniu br. był o ok. 11 proc. mniejszy niż w sierpniu ub. r. W znacznej mierze jest to prawdopodobnie związane z niekorzystnym ukształtowaniem warunków atmosferycznych (duża opady i chłody). Na niektórych terenach skala skupniowego skupu jaj była jednak tak duża, że działają tam prawdopodobnie i inne czynniki, które wymagają szybkiego wyjaśnienia i przeciwdziałania. Odnosi się to zwłaszcza do województwa chełmskiego, gdzie sierpniowy skup jaj spadł o 70 proc. Większe spadki ich skupu zanotowano ponadto na terenach województw: kieleńskiego, łódzkiego, tarnobrzeskiego (w granicach 30-40 proc.).

Podjęcie przez służbę rolną zabiegów zmierzających do intensyfikacji hodowli kur-nicek na wspomnianych terenach jest uzasadnione m. in. przez fakt, że w sierpniu br. w niektórych województwach skup jaj został zwiększony o 40-50 i więcej procent. (Sb)

KONTRAKTACJA ZWIERZĄT RZEŹNYCH

Wyniki kontraktacji młodego bydła rzeźnego i trzody chlewnej wskazują, że w październiku br. trzeba się liczyć z ok. 10 proc. mniejszym poziomem ich skupu niż w październiku ubiegłego roku. Szczególnie wysokie spadki skupu bydła rzeźnego zapowiadają się w październiku br. w województwach: kieleckim, łomżyńskim, ostrołęckim, radomskim i siedleckim (w granicach 30-40 proc.). Większe spadki skupu trzody mięsno-słoninowej zapowiadają się w październiku br. w województwach: białosk-podlaskim, jeleniogórskim, miejskim krakowskim, łomżyńskim, radomskim i tarnobrzeskim (w granicach 20-30 proc.). W wymienionych województwach potrzebna jest szczególnie wnikliwa analiza przyczyn spadku kontraktacji w celu ustalenia, czy rzeczywiście jest on spowodowany wyłącznie trudnościami paszowymi, czy ponadto również zakażeniami w funkcjonowaniu aparatu kontraktacji i skupu brakiem zapatrzenia w węgiel itp. (Sb)

PASZE PRZEMYSŁOWE

Sprzedaż pasz przemysłowych w sierpniu br. była o ok. 30 proc. mniejsza niż w sierpniu ub. r. w tym sprzedaz pasz dla odbiorców indywidualnych – o 28 proc. niższa. Jest to uzasadnione zakażeniami w produkcji pasz, spowodowanymi przemianami w dostawach komponentów, zwłaszcza z importu.

Nadal jednak zwraca uwagę fakt, że ograniczenia w sprzedaży pasz w niewielu mniejszym stopniu dotknęły gospodarstwa indywidualne niż gospodarke upolsecznie. Zmacza to, że nie nastąpiło odpowiednio wydane przesunięcie dostaw pasz na rzecz gospodarstw indywidualnych, gwarantujących bardziej efektywne ich wykorzystanie. Nadal więc sprawa otwarta pozostaje ograniczenie dostaw pasz dla tych gospodarstw upolsecznych, które wykorzystują je w sposób najbardziej nieefektywny. (Sb)

RELACJE W PRZEMYSLE

Wzrostowi funduszu płac w przemyśle w sierpniu br. o 8,5 proc. w porównaniu z sierpniem ubiegłego roku towarzyszył spadek produkcji o 9,8 proc. W konsekwencji wydajność pracy mierzona wartością produkcji sprzedanej na 1 zatrudnionego w sierpniu br. była o 9,4 proc. niższa niż w ubiegłym roku.

Poprawa relacji ekonomicznych produkcji jest więc obecnie: bardzo ważnym warunkiem utrzymania równowagi ekonomicznej kraju, a zwłaszcza równowagi pieniężno-rynkowej. (Sb)

ZMIANY W ZATRUDNIENIU

Przeciętny stan zatrudnienia w jednostkach gospodarki upolsecznej w sierpniu br. był o 0,3 proc. niższy niż w sierpniu ub. r. i zbliżony do założenia planu rocznego, w którym przyjęto obniżenie zatrudnienia o 0,6 proc. Na niektórych odcinkach gospodarki notowane są jednak wyraźne, nie planowane wzrosty zatrudnienia. Odnosi się to zwłaszcza do pionu Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego, gdzie w br. sierpniowe zatrudnienie było o ponad 8 proc. wyższe niż w sierpniu ub. r., przy wzroście planowanym w granicach 1,6 proc., oraz do pionu gospodarki komunalnej podległej Ministerstwu Administracji, Gospodarki Terenowej i Czystości Środowiska, gdzie zatrudnienie w sierpniu br. było o 1,3 proc. wyższe niż w ub. r. przy założeniu w planie wzroście w granicach 0,3 proc. Większe od planowanego wzrosty zatrudnienia są ponadto notowane w placówkach podległych Ministerstwu Kultury i Sztuki oraz GKKFiS. (Sb)

PRZEWozy TOWAROWE

Srednio na dobę przewozy ładunków kolejami w sierpniu br. były o ok. 6 proc. mniejsze niż w sierpniu ub. r. i ponad 6 proc. mniejsze niż planowane. Przewozy transportem samochodowym w porównaniu z sierpniem ub. r. zmalały o ok. 9 proc.

Zakłócenia w przewozach szczególnie niekorzystnie wpłynęły na zaopatrzenie w węgiel odbiorców zagranicznych i krajowych. Z kopalń woj. katowickiego wywieziono w sierpniu br. o 700 tys. ton węgla kamiennego mniej niż planowano, a zapasy węgla na śląskich wydatnie wzrosły. (Cb)

PRZELADUNKI W PORTACH

Przeladunki w morskich portach handlowych w sierpniu br. były o ok. 48 proc. mniejsze niż w sierpniu ub. r. i wyniosły tylko 3,5 mln ton. Przy odpowiedniej mobilizacji wysiłku żeglowności nadrobienie tych opóźnień wydaje się w pełni możliwe. Wskazuje na to fakt, że w okresie minionych 8 miesięcy br. zrealizowano 65 proc. planu rocznego przeladunków portowych, podczas gdy w analogicznym okresie ub. r. wykonano ok. 64 proc. całorocznej wielkości przeladunków. (Sb)

DOSTAWY MASZYN ROLNICZYCH

W okresie minionych 8 miesięcy br. zanotowano znaczne opóźnienia w realizacji rocznych planów dostaw wielu maszyn rolniczych. Odnosi się to zwłaszcza do kombajnów do sprzętu ziemniaków i pras zbierających o wysokim stopniu zgłotu (52 proc. planu rocznego), kombajnów do sprzętu buraków (53 proc. planu), kosiarek ciągnikowych (54 proc.) oraz silosokombajnów (55 proc.) i opryskiwaczy ciągnikowych (60 proc.).

Podstawowe trudności w obsłudze związane są jednak nie z opóźnieniami w dostawach maszyn, lecz z unieruchomieniem maszyn z braku części zamiennych. Chodzi tu zwłaszcza o niedostateczne dostawy opon do przyczep i ciągników oraz o dostawy akumulatorów do ciągników i kombajnów. (Sb)

JAKOŚĆ PRODUKCJI

Liczba wyrobów oznaczonych znakiem „Q” w I półroczu br. była o 176 tj. o 9 proc. wyższa niż w I półroczu ub. r., a liczba wyrobów oznaczonych znakiem „I” wzrosła w tym czasie o 1,3 tys. tj. o 5 proc. Wzrost ten nie był jednak decydujący w relacji do wzrostu liczby wyrobów podlegających oznaczeniu. Udział wyrobów oznaczonych znakami jakości w wartości sprzedaży wyrobów podlegających oznaczeniu spadł z 27,7 proc. w I półroczu 1979 r. do 26 proc. w I półroczu 1980 r. Ponadto handel zancował zwiększenie wadliwości towarów rynkowych, a zwłaszcza sprzętu elektronicznego powołanego do użytku, kuchni gazowych i niektórych innych wyrobów.

Narastające trudności zapatrzenia (w surowce i materiały do produkcji) oraz zastrzeżenia braków zapatrzenia rynku wskazują na potrzebę poświęcenia znacznie większej uwagi problemowi jakości produkcji. Jest to niezbędne dla przeciwdziałania tendencjom do jej pogarszania. (Sb)

WOLNE SOBOTY W HANDLU

W słoneczny, piękny dzień 20 września dyskutowano w sklepach o... wolnych sobotach. Sprawa interesuje w równym stopniu handlowców, jak i klientów.

Racje klientów są proste — również w wolne od pracy soboty chcieliby móc kupić świeże pieczywo, masło, mleko, warzywa. Nie bardzo uśmiecha się im robienie zakupów na trzy dni i to tydzień w tydzień.

Alle skoro wolne soboty mają być powszechne, to handlowcy nie chcą być gorsi. — Sprawa dotyczy nie tylko kilkuset tysięcy pracowników handlu, ale też pracowników transportu dostawczego, piekarni, mielarzy itd. Ich pracownicy chcieliby też mieć sobotę wolną. Dotychczasowe wolne soboty w różnych regionach kraju, absorbowały — choć handel tylko dyżurował — po 40-60 proc. pracowników detalicznego handlu spożywczego. Pracujący w wolne soboty mieli prawo do innego dnia wolnego — ale wobec chronicznego braku pełnej obady w handlu, dni te z reguły przepadały im. Ponadto ekspedientki chciałyby sobotę spędzać z rodziną. Z kolei zamykanie całego sklepu w inne dni tygodnia (np. poniedziałki) spotykało się z niechęcią klientów i też nie zdało praktycznego egzaminu.

Praca w handlu od dłuższego już czasu nie jest popularna. Brakuje tysięcy ekspedientek i innych pracowników. Gdyby przyjąć koncepcję, że handel pracuje we wszystkie wolne soboty, to zjawisko fluktuacji z pewnością pogłębiałoby się i zawód zdobyłby sobie miano wyjątkowo nieatrakcyjnego. W efekcie odbiło by się to na ogólnej sprawności całego handlu.

A więc jakie przyjąć rozwiązanie? Mam tu do czynienia z ewidentną rozbieżnością interesów. Przysłowiowy złoty środek trudno jest znaleźć. A może przyzwyczajilibyśmy się jednak robić zakupy w piątki? Dyskusja trwa...

30 LAT PIH

Dnia 21 września 1950 roku ukazał się dekret o powołaniu Państwowej Inspekcji Handlowej. Celem podstawowym PIH było: „usprawnienie zaopatrzenia towarowego mas pracujących, zabezpieczenie interesów konsumenta i sprawności jego obsługi oraz zwalczanie spekulacji”. W pierwszych czterech latach działalności inspektorów koncentrowała się wokół kontroli zaopatrzenia bonowego (m.in. cukier i mydło), kontroli zaopatrzenia w artykuły nie objęte przydziałami bonowymi oraz ujawnianiu spekulacji artykułami deficytowymi, w szczególności artykułami pierwszej potrzeby. Potem doszedł obowiązek uczestniczenia PIH w walce z produkcją zlej jakości.

Przez te trzydzieści lat funkcje, kompetencje i uprawnienia PIH coraz bardziej się rozrastały. Obecnie instytucja ta kontroluje, poza handlem, również sferę usług, gastronomii, a także produkcję. Jej funkcje podzielone można na dwie grupy. Pierwsza — działalność o charakterze usprawniającym i profilaktyczno-zapobiegawczym. Druga — o charakterze represyjnym w odniesieniu do spekulacji, nadużyć i marnotrawstwa.

W okresie ostatnich dziesięciu lat przeprowadził PIH 184 tysiące inspekcji, 780 tysięcy lustracji oraz 212 tysięcy kontroli z udziałem kontrolerów społecznych. Efektem ich było m.in. zakwestionowanie towarów zlej lub obniżonej jakości na ogólną wartość blisko trzech miliardów złotych. Laboratoria PIH zbadały pół miliona próbek towarów, głównie żywnościowych. Organa terenowe PIH skierowały w tym okresie 12,5 tysiąca spraw do sądów i organów ścigania za przestępstwa godzące w interesy skarbu państwa bądź konsumentów; 73 tysiące spraw do kolegiów ds. wykroczeń oraz 8,4 tysiące spraw do wydziałów finansowych.

Odnosząc jubileusz PIH trzeba mu życzyć, by owocem pracowitości była większa skuteczność działania tej instytucji.

DROGA SZPACHELKA

Kupilem ostatnio zwykłą szpachelkę do prac tynkowo-murarskich. Jest to narzędzie wyjątkowo proste — kawałek blachy zatopiony w plastikowej rączce. Zapłaciłem za nią 28 złotych. I mam o to do Spółdzielni Inwalidów — Zakładów Metalowych „ZA-MET” w Katowicach chyba uzasadnione pretensje, bowiem mógłbym z powodzeniem zapłacić o prawie połowę mniej.

Owa „szpachla malarska” wymienia firma pakuje w futerał wykonany z dwóch rodzajów tworzywa sztucznego. Po co? Wszak narzędzie to, podobnie jak młotek czy obcęgi, nie służy do dekoracji mieszkanca, ani też ozdoby użytkownika. Używa się go do prac najbrudniejszych i nikt szpachelki nie chowa do futerału niczym łopatkę, kalkulatora czy maszynkę do pisania.

Wielokrotnie już zwracałem uwagę na stosowanie przez różnych producentów opakowań, które nikomu nie są potrzebne, nie pełnią bowiem ani funkcji użytkowej, ani też zdobniczej. Jedynym powodem ich produkowania — podejrzewam — jest chęć uzyskania na taki wyrób wyższej ceny jednostkowej.

Jeśli się zsumuje tysiące takich drobnych wyróbów, którym opakowanie doprawdy nie jest potrzebne — to uzyskamy licząc się ilości surowców i materiałów. Czy nie szkoda ich tak trwonić?

A.N.-J.

REORGANIZACJA CZY REFORMA

Od stycznia przyszłego roku projektuje się wprowadzić zmiany w systemie zarządzania Państwowymi Gospodarstwami Rolnymi. Polegać one mają m.in., na włączeniu przedsiębiorstw rolnych do planu terenowego i przeniesieniu części kompetencji Centralnego Zarządu PGR na władze wojewódzkie, na pogłębieniu wewnętrznego rozrachunku między jednostkami w kombinatach, rozważana jest również sprawa zmian w systemie finansowo-ekonomicznym — według niektórych propozycji np. inwestycje i zakupy finansowane byłyby z kredytu bankowego itd. Nadal toczy się jeszcze na ten temat dyskusja, prezentowane są różne stanowiska, zgłaszane rozmaite propozycje i projekty. O potrzebie zmian i celach, którym powinny one służyć, rozmawiamy z dwoma naukowcami olsztyńskiej AR-T, uczelniami mającej szczególnie duży dorobek w dziedzinie organizacji przedsiębiorstw rolnych — z prof. BOHDANEM WILAMOWSKIM i wicedyrektorem Instytutu Ekonomiki i Organizacji, dr. JANUSZEM JAWOROWSKIM.

PAWEŁ KAPUŚCINSKI: — Jeżeli zmiany mają wyjść poza przekształcenie struktury administracyjnej, nie ograniczyć się do jeszcze jednej powolniczej reorganizacji, to powinny oddziaływać hamulce wzrostu efektywności gospodarowania i rozwoju produkcyjnego przedsiębiorstw rolnych. Co Waszym zdaniem było największą słabością dotychczasowego systemu organizacyjnego i ekonomicznego PGR?

BOHDAN WILAMOWSKI: — Zasadniczy błąd polegał na centralizacji decyzji w całej organizacji i braku samodzielności na szczeblu przedsiębiorstwa — a także w... niego, czyli na ubezwłasnowolnieniu poszczególnych jednostek i oddziałów tworzących przedsiębiorstwa.

W ostatnich latach ta tendencja do centralizacji decyzji wyraźnie się nasilała. Najbardziej widocznym tego skutkiem był niesłychany wzrost biurokracji, dodatkowo spotęgowany jeszcze ostatnią reformą administracyjną. Np. z wojewódzkiego zjednoczenia w Zielonej Górze wyodrębniło się zjednoczenie w Gorzowie Wlkp. — i oba zatrudniają mniej więcej po tyle samo pracowników, co dawniej jedno — choć roboty im ubyło, ponieważ zmniejszyła się liczba jednostek, którymi zarządzają wskutek łączenia pojedynczych przedsiębiorstw w większe, wieloobiektywne. Każdy taki twór organizacyjny usytuowany w hierarchii powyżej przedsiębiorstwa „nie” tylko sam szybko obrasta biurokratycznym sadłem, ale i dba o to, żeby w podległych mu jednostkach istniały odpowiednie komórki organizacyjne produkujące informację i sprawozdawczość — niezbędny pokarm biurokracji. Normalne działanie prawa Parkinsona. Ale na tym nie koniec. W zjednoczeniu siedzą ludzie dobrze wyznaczeni, wyposażeni w zewnętrzne atrybuty władzy — samoochronę, sekretarki, dalekopisy, radiotelefony; ludzie, którzy także chcą się czuć potrzebni, chcą się czymś wykazać — i korzystają z władzy, którą otrzymali. W końcu są to dyrektorzy, a nie panienki po maturze. Więc płyną w dół szczegółowe polecenia, decyzje, wskazówki, zadania. I to jest zło największe, oświadnia bowiem dyrekcje przedsiębiorstw.

P. KAPUŚCINSKI: — Dla usprawnienia ludzi z WZ dodam, że

choć na pewno dokładają sporo własnej twórczości biurokratycznej, ale głównie rozdzielają zadania, przekazują terminy, żądają wykazów itd., których wymagają z kolei ich szefowie w Centralnym Zarządzie.

JANUSZ JAWOROWSKI: — Dyrektorzy PGR nie potrzebują niańki. Na ogół są to ludzie wykształceni, doświadczeni, dobrze przygotowani. Co roku uczelnie rolnicze opuszczają tysiące absolwentów, jest z czego wybierać. Powinniśmy przestać wtrącać się w decyzje dyrektora, rozliczać go z pojedynczych zadań — często sprzecznych ze sobą, a zająć się kompleksową, pogłębioną analizą jakości pracy kadry kierowniczej i staranniej niż dotychczas opartym na bardziej przejrzystych i wymiernych kryteriach.

P. KAPUŚCINSKI: — Nie tylko w rolnictwie decyduje się o przedsiębiorstwie ponad przedsiębiorstwem...

B. WILAMOWSKI: — Ale w rolnictwie przynosi to największe szkody. Można centralnie opracować recepturę produkcji żytelek, nie można zarządzać produkcją rolą z dala od przedsiębiorstwa. Występuje tu tak ogromne różnicowanie warunków, zmienność sytuacji, że tylko bezpośrednie kierownictwo potrafi podejmować właściwe decyzje — a i to pod warunkiem, że nie ma rąk związanych przepisami. Kierownik zakładu powinien np. mieć prawo zapłacić ludziom dwa razy więcej niż normalnie, w jakichś wyjątkowych okolicznościach, gdy koszt dodatkowego wysiłku załogi można zapobiec powstaniu nieprzewidywanych strat lub osiągnąć jakąś dodatkową korzyść produkcyjną.

P. KAPUŚCINSKI: — A co na to układ zbiorowy?

B. WILAMOWSKI: — Na pewno potrzebne jest jego odformalizowanie. Placa podstawowa zależy od stawki zaszerzowania, to zaś od udokumentowanych kwalifikacji. Ma to niby służyć podnoszeniu kwalifikacji, ale w praktyce utrudnia sprawiedliwe wynagradzanie, jest kryterium formalnym nie odzwierciedlającym rzeczywistego wkładu pracy, zaangażowania, a nawet faktycznych umiejętności zawodowych. Nie można racjonalnie gospodarować siłą roboczą w przedsiębiorstwie rolnym, ustanawiając ścisłe formalne rygory zatrudnienia i wynagradzania.

nia. To nie fabryka, gdzie tokarka stawiamy przy tokarni, a freziera przy frezarce. A jeśli pani Basia jest na tyle szybka, sprytna i obrotna, że da sobie radę łącząc funkcje, powiedzmy kasjerki i magazyniera, w jakimś małym zakładzie — to niech to robi zarabiając więcej niż na jednym etacie. To wszystko co mówiliśmy o chorobie niesamodzielności nie dotyczy się tylko przedsiębiorstwa, ale również jego wewnętrznej struktury. Przyjrzyjmy się, jak ona teraz wygląda. W dyrekcji plejada ludzi, dobrane zarabiających, przyzwolcie na ogół mieszkających w centralnym osiedlu ze szkołą, przedszkolem, ośrodkiem zdrowia, klubem, z dobrą komunikacją do miasta itd. A w zakładach mamy kierowników zarabiających po 5 tys. zł, mieszczących na peryferiach cywilizacji, których dzieci mają gorszy start życiowy, a oni trudnią się warunkami bytowymi, niż ich przełożeni z dyrekcji. Ale czy ciężar produkcji spoczywa na kierownikach, na nich bezpośrednio odbijają się braki w zaopatrzeniu, konflikty z załogą.

J. JAWOROWSKI: — I dokuca im to, że nie mogą czuć się gospodarzami swojego zakładu, pozbawieni są tej satysfakcji, jaką daje samodzielna praca. Wciąż przywołujemy na radę narady w dyrekcji, są obiektem ciągłych inspekcji ze strony głównych specjalistów, uzgadniają ruzszą każde swoje decyzje — o ile w ogóle ktoś ich pyta o zdanie.

B. WILAMOWSKI: — Właśnie. Kierownik, człowiek produkcji — któremu uważam, przysługujące powinno tytuł, ranga i wynagrodzenie wicedyrektora — jest ubezwłasnowolniony, a dyrekcja szuka sobie roboty i wynajduje ją. Dyrektor także nie chce brać pieniędzy za darmo. Kierownik powinien samodzielnie jak gdyby kupować — na zasadzie wewnętrznego rozrachunku w przedsiębiorstwie — usługi wyspecjalizowanych zakładów. Mogłyby z kierownikiem np. zakładu chemizacji konsultować kwestię nawożenia pól, ale nie żeby mu któryś z rolników głównych specjalistów z dyrekcji polecał szczegółowo, jaką ma dawkę nawozów zastosować. U nas wiele decyzji zapada o szczebel, dwa wyżej niż powinno. A przy tym broniłby modelu organizacyjnego przedsiębiorstwa wieloobiektywego. Dobrze, że w jego ramach obok zakładów rolnych — czyli gospodarstw — istnieją zakłady wyspecjalizowane — budowlany, transportowy, remontowy, centralna księgowość itd. Tę logiczną strukturę należałoby tylko wypełnić nieco inną treścią.

J. JAWOROWSKI: — Czy na pewno logiczne jest, że przedsiębiorstwo rolne zajmuje się i administrowaniem budynków mieszkalnych, i przedszkolem, i budową dróg dojazdowych, i konserwacją melioracji, i kapitałnymi remontami maszyn?

B. WILAMOWSKI: — Oczywiście przeczy to społeczeństwu podziałowi pracy. Ale dopóki rzeczywistość jest taka, że dyrektor musi mieć własne zakłady usługowe, bo nikt z zewnątrz tych usług mu nie zagwarantuje, dopóty jest to rozwiązanie uzasadnione. A zmienić się może — i powinno — wtedy, gdy dla przedsiębiorstwa obsługi rolnictwa współpraca z PGR będzie materialnie korzystniejsza od kooperacji z przemysłem. I potencjał tych przedsiębiorstw musiałby być wzmocniony.

P. KAPUŚCINSKI: — Wracając zaś do sprawy centralizacji decyzji, czy nie uważacie Panowie, że wzrost biurokracji na wyższych szczeblach zarządzania jest czynnikiem wtórnym, a prawdziwe źródła niesamodzielności przedsiębiorstw znajdują się poza strukturą organizacyjną, a nawet poza rolnictwem? Wobec np. deficytu środków produkcji czy jest inny sposób ich rozdziału niż dystrybucja centralna?

B. WILAMOWSKI: — Rzeczywiście, braki rodzą pokusę centralnego rozdzielstwa. Osobiście reprezentuję jednak pogląd, że im wyższy szczebel dysponowania środkami, tym mniej optymalny ich rozdział. Maszynę czy inwestycję otrzyma często nie to przedsiębiorstwo, które najbardziej ich potrzebuje i najlepiej może wykorzystać, lecz to, którego dyrektor umie znaleźć odpowiednie „dojście” lub zdobyć silniejsze poparcie władz lokalnych.

P. KAPUŚCINSKI: — Ale jak temu zaradzić w warunkach nierównowagi?

B. WILAMOWSKI: — Przywracając funkcjonowanie prawa wartości. To jest sedno sprawy. Pod warunkiem oparcia całego systemu finansowo-ekonomicznego PGR na prawie wartości, zbliżenia cen do kosztów produkcji, stworzenia odpowiednich relacji między cenami środków produkcji i produktów rolnych — o alokacji środków decydując by mógł rachunek ekonomiczny.

J. JAWOROWSKI: — Konkurs inwestycyjny.

B. WILAMOWSKI: — Tak. A ponieważ nie uda nam się szybko uporać z kwestią cen, rolę regulatora mogłyby przejściowo spełniać dotacje. Ale różnicowanie i rozdzielanie na poszczególne kierunki produkcji, a nie — jak to się obecnie dzieje — naliczanie od ogólnej produkcji towarowej netto całego przedsiębiorstwa. Pozwoliłoby to wyróżnić nieuzasadnione różnice w opłacalności, np. produkcji roślinnej i zwierzęcej czy też produkcji żywa włołowego i wieprzowego — tu w ósme trzyzłotywałby z dopłat. Tym samym zainstalowałyby warunki do ekonomicznej oceny wkładu pracy załóg poszczególnych zakładów. Pozwoliłoby to silniej związać wyniki pracy z wysokością funduszu premiowego dla poszczególnych kolektywów pracowniczych. Obecnie fundusze wypłacane przez poszczególne zakłady idą do wspólnej kasy i dzielone są na zasadzie „urawniłowki”. Trzeba by też zlikwidować wiele anomalii przy obliczaniu funduszu premiowego. Na przykład: przeciętne różnice w wysokości renty gruntowej nie przekraczają 200 zł/ha, co jest śmieszne, bo uprzywilejowuje przedsiębiorstwa leżące np. w korzystniejszych strefach klimatycznych. I jeszcze jedno — żeby rachunek ekonomiczny był wiarygodny, nie wolno bać się wypłacić ludziom funduszy wcalej wypłacanej przez nich wysokości. Nie wolno pościć factum zmienić zasad naliczania funduszu. Można by co najwyżej — tak jak w RSP — stworzyć coś w rodzaju funduszu zasobowego, czyli rezerwy na wypadek gorszych wyników w latach następnych.

J. JAWOROWSKI: — Pan Profesor kreśli wizję odległą od obecnych realiów. Na razie bowiem jest tak, że zysk czy strata i wysokość funduszu w dużej mierze zależą nie od pracy załogi, ale narzuconej przedsiębiorstwu struktury produkcji. Dyrektor dowiaduje się od jednostki nadziedznej, ile czego ma zasilić, sprzedać, ile i co hodować — i co najwyżej może się trochę potargować.

P. KAPUŚCINSKI: — A swoją drogą, za to właśnie dyspozycyjność PGR zbierają pochwały. Coś w tym jednak jest, że jeśli — powiedzmy — w kraju trzeba powiększyć areal rze-

paku, to wystarczy przekazać zjednoczeniom odpowiednie wskaźniki i potrzebny obszar zostaje rzepakiem obsiany.

B. WILAMOWSKI: — Efekty sprawozdawcze są na pewno doskonałe, produkcyjne gorsze. Na wiosnę okazuje się, że część tego faktycznego w trybie administracyjnym rzepaku trzeba zarać, bo zmarniał, ponieważ pole było nie przygotowane, termin siewu za późny, stanowisko nieodpowiednie itd. Albo nawet i daję przedsiębiorstwo nakazaną produkcję, ale po jakich kosztach własnych. Niestety, w PGR nie liczy się kosztów jednostkowych. Dyrektor zna koszty w podziale rodzajowym — robocizna, amortyzacja, materiały itp., ale nie wie, ile kosztuje go wyprodukowanie litra mleka czy kilograma wieprzowiny. A poziom kosztów jednostkowych jest najbardziej syntetycznym miernikiem gospodarności i podstawą decyzji opartych na rachunku ekonomicznym.

P. KAPUŚCINSKI: — Reasumując — PGR potrzeba jest raczej głęboka reforma systemu ekonomiczno-finansowego niż administracyjna reorganizacja sprawozdawcza się do zmian układów podległości i przyorządkowania. Niemniej jednak również sam zabieg reorganizacyjny włączający przedsiębiorstwa do planu terenowego może, mieć daleko idące konsekwencje.

B. WILAMOWSKI: — Czy w każdym przypadku pozytywne? Obawiam się, na przykład, żeby nie osłabił mecenat państwowy nad PGR. Zeby wojewodowie, pozostający pod silnym naciskiem gmin i wielkich potrzeb rolnictwa indywidualnego nie odnosił się z rezerwą do potrzeb zgłaszanych przez przedsiębiorstwo państwowe. Bo co byśmy z tego nie powiedzieli o gospodarstwach wielkotowarowych, to jednak one są przyszłością naszego rolnictwa, obiektywne warunki do wprowadzenia i wykorzystania nowoczesnych technik wytwórczych.

J. JAWOROWSKI: — Ale na razie PGR są uprzywilejowane w rozdziale środków. Gdyby powstała sytuacja, którą można by nazwać konkursem efektywności, to PGR wyszłoby to też na zdrowie. Czy byłoby źle, gdyby wojewoda — rozliczany z wyników całego rolnictwa — stanął np. wobec wyboru: dać cement chłopom na sily i i da specjalistów czy PGR na jeszcze jedną fermę głąn?

B. WILAMOWSKI: — Gdyby wojewoda rzeczywiście o tym decydował, gdyby zniósł centralne rozdzielanie... Obawiam się jednak, że wojewodowie będą dysponowali raczej siłą argumentów administracyjnych niż ekonomicznych.

J. JAWOROWSKI: — Ale zmienia się układy w gminie. Uważam za coś nienormalnego, że państwowe gospodarstwo ma pozycję jakby państwa państwa, że naczelnik nie ma nic do powiedzenia na temat tego, co dzieje się w gospodarstwie na jego terenie.

B. WILAMOWSKI: — A po co ma mieć? Jeszcze jeden przełożony? Produkcję zostawmy producentom. Oni za nią odpowiadają — a przynajmniej powinni — a nie administracja. Prawdziwa odpowiedzialność musi być jednak wsparta prawem do decydowania. Jeśli „na dole” ma się odpowiadać, a „na górze” lub „z boku” podejmują się decyzje, to ci „na dole” zawsze się potrafią z odpowiedzialności wywiązać. Kiedyś coś w przedsiębiorstwie nie wyjdzie, rzecz dyrektora jest tylko odpowiednio uzasadnić, udowodnić, dlaczego to nie mogło wyjść. To nawet sprawiedliwe, że nie odpowiada za nieudanie się pomysłu, którego nie on był autorem.

Rozmowę prowadził:
PAWEŁ KAPUŚCINSKI

z obrad Rady Ministrów

JAK informuje rzeczniczkę prasową rządu — 22 bm. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów. Rozpatrzone program realizacji w latach 1981-1985 uchwały III Plenum KC PZPR w sprawie ochrony zdrowia i opieki społecznej.

Program określa m. in. przedsięwzięcia zmierzające do usprawnienia działalności podstawowej opieki zdrowotnej w miejscu zamieszkania, pracy i nauki, poprawy warunków pobytu pacjentów i pracy personelu w szpitalach, polepszenie zaopatrzenia w leki oraz rozwoju pomocy społecznej w środowisku zamieszkania. Zakłada się dalszą rozbudowę przemysłowej służby zdrowia.

Wskazano na pilność i społeczną wagę polepszenia pracy wszystkich placówek służby zdrowia i pomocy społecznej. Konieczne jest zwłaszcza lepszemu zaopatrzeniu w leki, sprzęt i aparaturę; ustalono w tym celu odpowiednie zadania produkcyjne. Ministrów przemysłu chemicznego, przemysłu maszynowego oraz budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych zobowiązano do traktowania potrzeb resortu zdrowia jako szczególnie ważnych, a w związku z tym do terminowej realizacji wynikających z nich zadań.

Przyjęto także zamierzenia resortu zdrowia obliczone na wyrównanie dysproporcji w wyposażeniu obiektów służby zdrowia i rozmieszczeniu kadry.

Rada Ministrów postanowiła nadać programowi poprawy ochrony zdro-

wia ludności charakter programu rządowego oraz przedstawić go pod obrady Sejmu.

W kolejnym punkcie porządku obrad rząd rozpatrzył wstępne założenia projektu Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na rok 1981. Prace przewodniczą prowadzonych prac jest zapewnienie maksymalnie możliwego postępu w rozwiązywaniu pilnych problemów społecznych i gospodarczych.

Założenia uwzględniają priorytety i zadania określone w dotychczasowym programie działań rząd, przedstawionym 5 września br. w sejmowym przemówieniu prezesa Rady Ministrów. Przyjmuje się, że podstawowymi celami społecznymi w planie na rok 1981 będą:

● wykonanie przyjętego programu podwyżek płac i niektórych świadczeń socjalnych oraz zwiększenie produkcji rynkowej.

● przeciwdziałanie nieuzasadnionemu wzrostowi kosztów utrzymania i ochrony osiągniętego poziomu życia.

● realizacja programu budownictwa mieszkaniowego w skali dostosowanej do obecnych możliwości i z położeniem nacisku na kompleksowość budowy osiedli.

Wykonanie tak ustalonych zadań społecznych wymagać będzie poprawy gospodarności w skali powsze-

chnej, ograniczenia nakładów inwestycyjnych oraz rozwinięcia działań zmierzających do obniżenia kosztów produkcji.

W toku rządowej debaty podkreślono, że duży wpływ na wielkość i realność zadań podejmowanych w roku przyszłym będą miały wyniki pracy tegorocznej.

Aby przyjęcie i zrealizowanie obecnych założeń planu na rok 1981 było możliwe, konieczne jest jak najszybsze przywrócenie w całej gospodarce wysokiej aktywności produkcyjnej, podniesienie wydajności pracy i gospodarności oraz rozwinięcie działań dla lepszego wykorzystania potencjału produkcyjnego.

Podkreślono wagę dalszego rozszerzenia i pogłębienia współpracy z krajami RWPG, w tym uzyskania zmiany struktury wzajemnych obrotów stosowanych do bieżących potrzeb gospodarstw.

Napięcia w ekonomice narzucają konieczność rozwiązywania obecnych nabrańszych problemów również przy pomocy dodatkowych środków zagranicznych, które powinny być wykorzystywane głównie do aktywizowania możliwości własnej gospodarki, m.in. na rzecz rozwoju produkcji rynkowej i eksportowej.

Rada Ministrów zalecała kontynuowanie prac nad projektem planu. Z pracami nad projektem NPSG pozostają w ścisłym związku założenia polityki inwestycyjnej na rok

1981 i na dalszy okres, które Rada Ministrów omówiła w kolejnym punkcie porządku dziennego.

Stwierdzono, iż obecna sytuacja w dziedzinie inwestycji jest skomplikowana. Wskazuje na to występowanie wysokiego zapotrzebowania na nakłady inwestycyjne w związku z realizowanymi programami rozwojowymi, szeroki front inwestycji rozpoczętych, a przede wszystkim ograniczone możliwości „gospodarki utrzymania” — teraz i w latach najbliższych — wysokiego poziomu inwestowania. Pracując nad określeniem zasad nowej polityki inwestycyjnej, rząd kieruje się dążeniem do wyprowadzenia gospodarki z obecnego trudnego położenia, od czego zależy dalszy jej rozwój.

W warunkach ograniczonych możliwości gospodarki uznano za konieczne wstrzymanie niektórych wielkich przedsięwzięć inwestycyjnych, odznaczających się długim okresem realizacji i długotrwałym zamrożeniem środków, wysiłkiem inwestycyjnym skupi się na zadaniach o krótkim cyklu wykonawczym, dających szybkie efekty. Rząd stanął na stanowisku, że pierwszeństwo należy zapewnić inwestycjom związanym z poprawą zaopatrzenia rynku wewnętrznego oraz z rozwojem gospodarki żywnościowej. W rządzie zadań kluczowych znajduje się też realizacja programu budownictwa miesz-

kaniowego wraz z uzbrojeniem terenu i urządzeniami towarzyszącymi, a także budownictwo szpitalne. Do priorytetowych zaliczono również inwestycje służące rozwojowi eksportu oraz poprawie gospodarki surowcami i materiałami.

W kolejnym punkcie porządku dziennego Rada Ministrów omówiła przedsięwzięcia zmierzające do odrobienia zaległości w produkcji oraz zadania związane z zaopatrzeniem rynku w towary w roku przyszłym.

Stwierdzono, że kroki podejmowane przez resorty przemysłowe dają pewne wyniki, jednakże nie łagoda w stopniu wystarczającym dotkliwych trudności na rynku. Wskazano, iż realizacja przyjętych przez rząd zobowiązań społecznych wymaga skoncentrowania sił i środków na zapewnieniu wyraźnej, społecznie odczuwalnej poprawy zaopatrzenia rynku w towary i usługi. Konieczne jest zwłaszcza takie nastawienie wszystkich dziedzin gospodarki, aby mogły one świadczyć na rynek w stopniu odpowiadającym sile nabywczej ludności.

Rada Ministrów przyjęła nowe postanowienia w sprawie pomocy materialnej dla studentów szkół wyższych. Zapadły także nowe decyzje dotyczące pomocy materialnej dla młodych małżeństw.

Stołeczny Ursynów liczy już 50 tys. mieszkańców. Prawie tyle co Chelm lub Racibórz. Mieszkać na Ursynowie to jednak nie to samo co w Raciborzu czy Chelmie. To wielkie osiedle jest ciągle jeszcze bardziej sypialnią Warszawy niż jej dzielnicą. Miastem będzie dopiero w przyszłości. Dziś jest nim, powiedzmy, w połowie. Czyli na tyle, na ile zrealizowany został program inwestycji towarzyszących, takich jak szkoły, żłobki, ośrodki zdrowia, placówki handlowe itp.

WIADOMO powszechnie, że w szczególności kluczy do mieszkania na Ursynowie trzeba było czekać na to wszystko, co mieści się w prawdziwym pojęciu mieszkania. Za taką cenę mieliśmy zbudować więcej samych mieszkań. Skoncentrować na nich wszystkie siły i środki, nie rozpraszać się na budowę owych inwestycji towarzyszących. To miało być coś za coś.

Próby przyspieszenia

Ten od początku dyskusyjny środek na przyspieszenie mieszkaniowe okazał się w dodatku zawodny. Nie przyniósł oczekiwanych rezultatów zarówno w skali całego stołecznego programu mieszkaniowego (wykonanie planu 5-letniego należy tu do najbliższych w kraju), jak i w skali samego Ursynowa. Ten zresztą ważny wydatunek na ogólnym wyniku. W latach 1976-1979 przypadała na Ursynów 1/3 programu całego stołecznego województwa warszawskiego. W planach rocznych zakładało się tam do przekazania 320-390 tys. m kw. powierzchni użytkowej mieszkań (tj. około 6600 mieszkań). Średnio w stanach surowych przybywało tej powierzchni 220 tys., a powierzchnia mieszkań wykarczowanych nie przekraczała nawet połowy tego, co zakładał plan. Rocznie na Ursynowie średnio przekazywano do użytku około 160 tys. m kw. powierzchni mieszkaniowej (tj. ok. 3 tys. mieszkań). Liczby w nawiasie podaje na własną odpowiedzialność. W statystyce ostatnich lat mieszkania zginęły; jak ktoś jest ciekaw ile budujemy, musi do tego dochodzić sam.

Ponieważ zaległości z kolejnych lat przybierały na Ursynowie niebezpiecznie rozmiary, zastosowany został tam drugi środek na przyspieszenie — osławione przesunięcia potencjału. Zaczęły się napływy posłków z zewnątrz i to w dawce uderzeniowej. Do pomocy stołecznemu Kombinatowi „Południe” (generalny wykonawca Ursynowa) dodano Kombinat „Zachód”, a ponadto kombinaty z Pruszkowa i Legionowa. Kiedy i to nie pomogło, na plac budowy wprowadzone zostały dalsze przedsiębiorstwa wykonawcze, m. in. z Siedlec, Gorzowa, Stargardu Szczecińskiego i komunalny Kombinat z Warszawy. W ramach manewru na rzecz mieszkaniówki na Ursynowie zjawili się najpotężniejsze firmy budownictwa przemysłowego: Polski centralny — „Budoprzem”, Przedsiębiorstwo Budowy Huty „Warszawa”, „Betonstal”, „Chemobudowa”, „Zelbet”. W roku 1979 było tam 21 generalnych wykonawców, 20 podwykonawców i 14 biur projektowych, przygotowujących dokumentację dla ursynowskiej inwestycji.

Z dnia na dzień piętrzyły się problemy koordynacyjne. Każdy z wykonawców reprezentował inny poziom kwalifikacji i umiejętności, miał inne wymagania co do szczegółowości dokumentacji. Na Ursynowie siedem razy zmieniała się technologia. W nieskończoność ciągnęły się spory, kto tu właściwie za co odpowiada. W tej sytuacji wszelkie próby egzekwowania odpowiedzialności za konkretne zadania miały się z celem. Każdy bowiem mógł zważyć winę na partnera, który mu czegoś nie dostarczył lub nie udostępnił. Pomocników było wielu, ale brakowało najbardziej potrzebnych. Tych, którzy prowadziliby roboty uzbrojenia terenu i prace wykończeniowe. W dodatku zwiększanie liczby wykonawców odbywało się „w biegu”, bez przemyślanej, generalnej koncepcji organizacji budowy.

Taki projekt organizacji budowy był wprawdzie dla Ursynowa przygotowany jeszcze przed jego rozpoczęciem. Może nie wszyscy pamiętają, że osiedle to miało być wzorem nie tylko rozwiązań urbanistycznych i projektowych, ale również zapożyczało się jako wzorzec realizacyjny. Już jednak pierwszego dnia budowy cała koncepcja została pogrzebana. Wspomniany plan organizacji ustalał między innymi, że Ursynów rozpocznie się budować od strony wschodniej, czyli od osiedla Stokłosy i od Stokłosów miasto zaczęło uzbierać teren. Stało się inaczej. Nie warto już dziś tej starej historii przypominać, faktem jest jednak, że budowa rozpoczęła się od strony zachodniej pasa ursynowskiego, od osiedla Końskie Jary. Doszło później do sławnych śpieć między wykonawcami urządzeń komunalnych i obiektów mieszkalnych. W konsekwencji pierwsze zbudowane na Jarach budynki czekały długie miesiące na włączenie osiedla w sieć urządzeń komunalnych.

OKNA BEZ ŚWIATEŁ

TERESA GÓRNIKA

Później ruszyła budowa osiedla Stokłosy, rozciągając plac budowy do 400 hektarów. Oczywiście, cały wzorcowy projekt organizacji budowy stał się już wówczas ostatecznie nieaktualny.

Trudno dziś rozstrzygnąć w jakim stopniu odejście od zaprojektowanej koncepcji organizacyjnej zawdzięczało na dalszych niepowodzeniach. Na pewno zawdzięczało. W każdym razie w warunkach wielkiej improwizacji, włączania coraz to nowych posłków z zewnątrz, utrudniało oprowadzanie sytuacji. I w ten sposób zaległości wyrównać się nie udało.

Aby do planu

Co dał w ogóle ten bardzo kosztowny zabieg (każdy z wykonawców organizował oddzielne zaplecze, ścigał ludzi, sprowadzał sprzęt itd., a to kosztowało) ustalić dziś nie sposób. W pogmatwanej statystyce budowlanej wszelkie rozliczenia planów są dziś niemożliwe. Nie wiadomo, ile wznoszonych w danym roku budynków jest przybytkiem tego roku, a ile z nich stanowi zaległość lat poprzednich. W ocenie inż. Jana Wojtkiewicza, reprezentującego spółdzielczego inwestora, na poszczególnych osiedlach Ursynowa np. w tym roku 20-40 proc. potencjału wykonawczego jest zaangażowane obecnie w nadrabianie zaległości (we wrześniu!).

Plan na rok bieżący został zmniejszony na Ursynowie do 250 tys. m kw. (około 5 tys. mieszkań). Ponieważ ugałdania się dopiero (też we wrześniu), które budynki mają znaleźć się w tym planie, nie wiadomo, czy „urealniony” plan coś z zaległości wyrówna, czy do tych narosłych latami, doda następne.

Tak więc na Ursynowie nie mała grupa członków spółdzielni oczekuje na mieszkania z list przydziałowych roku 1978. Spółdzielczość przydziela zresztą dziś nie mieszkania, a lokalizacje. Nie może bowiem przyjąć zobowiązań za deklarowane w planach budowlanych ilości, skoro plany z reguły nie są realizowane. Nie wiadomo przy tym dokładnie, co pod tym pojęciem lokalizacji się kryje. Zderza się, że zaledwie wykop pod przyszły budynek. Przez wiele miesięcy wędrowała więc ścieżka do tych swoich lokalizacji „szczęśliwych” z list przydziałowych. Nawet kiedy budynek jest już całkowicie wykonany, a mieszkańcy wyjeżdżają w zasięgu ręki, rozpoczyna się znów czekanie na przyłączenie go do wodociągów, kanalizacji, przewodów gazowych, sieci c.o. itp.

Wciąż znów czekać? Teraz, kiedy uporać się z doprowadzeniem do osiedli Ursynowa podstawowych urządzeń sieci ogólnomiejskiej, ile czasu potrzeba na uzbrojenie wew-

nętrne terenów i podłączenia budynków? Miesiąc? Dwa? Niestety, okazuje się, że i rok często nie wystarczy. Długie miesiące stoją wykończone budynki o wypucowanych już nawet oknach. Nikt o zmrzoku nie zapala w nich światła. Do gotowych mieszkań nie można wprowadzić lokatorów, bo nie ma tam albo wody, albo gazu, albo dróg dojazdowych. Na samym osiedlu Stokłosy naliczamy takich budynków 5 (400 mieszkań). Ile jest ich na całym Ursynowie? Strach liczyć. Poszło w zapomnienie, kto i kiedy zaliczył je do planu, nawet kiedy je wykończył. Domy czekają cierpliwie, ludzie podglądają, rozpytuja się i... trafia ich szlag.

Na Skraju

Nerwy tu jednak nic nie pomagają. Spróbujmy więc sprawę wyjaśnić spokojnie. Zbadajmy szczegółowo, jak ten przybytek statystyczny mieszkań różni się z ich przybytkiem rzeczywistym. Weźmy pod lupę jeden wycinek budowy — fragment osiedla Na Skraju (Ursynów Południowy). Jest to teren działania owych wielkich firm budowlanych — Przedsiębiorstwa Budowy Huty „Warszawa”, „Chemobudowa”, „Zelbetu” i Kombinat „Południe”. W tak doborowym gronie generalnych wykonawców nie strasze wydaję się trudności z gazociągami, wodociągami, drogami. Jeżeli już mamy mówić o szczegółach, wybierzmy spośród tego grona „Zelbet”. Przedsiębiorstwo to znane jest dziś głównie jako generalny wykonawca inwestycji „Ursusa”.

Z wykonaniem zadań zleconych mu na Ursynowie w ramach mieszkaniowego manewru były kłopoty od początku. Przejawiały się na inny profil robót okazały się zabiegami bardziej skomplikowanym niż było wydawało. Specjalności przemysłowe z trudem dopasowywano do wymaganych w mieszkaniówce. Wykonawca nie mógł nawet skompletować ekipy montażu stanów surowych. Kiedy wreszcie takie ekipy powstały i opanowały sztukę montażu, po postawieniu kilku obiektów trzeba było się z nimi rozstać, bo „Zelbet” ma zakończyć już tylko rozpoczęte budynki i pojechać się z Ursynowem. Gdyby wszystko szło zgodnie z planem, pojechałby się w końcu roku. Ale to nie jest pewne. Na początku września sytuacja w czterech budynkach wykonywanych w tym roku przez „Zelbet” przedstawiała się następująco.

W budynkach 54 i 48 wszystkie roboty były teoretycznie wykonane do lutego br., czyli w ustalonym dla Warszawy terminie rozliczenia planu 1979. Do tej pory jednak w tych budynkach nikt nie mieszka. Dlaczego? Ponieważ nie doprowadzono do domów wody, gazu, światła, a

ponadto nie wyasfaltowane były drogi.

Z wodą sprawa się skomplikowała, ponieważ nie były na czas wykonane hydrofony. Dokumentację na jeden z tych hydrofonów wykonawca otrzymał w maju br. Miesiącami potem trwał spór między Kombinate Instalacji Sanitarnych a projektantem o przekrój rury. KIS nie miał po prostu zaworu do rury o przekroju 200 cm, a SPEC, który odpowiada za funkcjonowanie hydrofonu, nie zgadzał się na przekrój 150 cm. Teraz dopiero (w połowie września) jeden hydrofon jest gotowy, a drugi w rozruchu. Woda w budynkach już jest, ale nie ma wyasfaltowanej drogi. Komisja odbioru obiektu dodatkowo „zausterkowała”, więc trzeba czekać na usunięcie usterek.

Skomplikowała się również sprawa z gazem. W związku z zdarzającymi się przypadkami wybuchów w sieci gazowej wydano przepis nakazujący instalowanie specjalnych urządzeń zabezpieczających na zewnątrz budynku. Kiedy przepis wszedł w życie, wewnętrzna instalacja w obiekcie była już gotowa. „Chemoinstal”, który był wykonawcą zewnętrznych przewodów, doprowadził je jedynie do owych zewnętrznych urządzeń zabezpieczających. Tak więc wszyscy zrobili co do nich należało, ale instalacja była niekompletna, bo brakowało połączeń instalacji zewnętrznej i wewnętrznej. Kierownik budowy z ramienia generalnego wykonawcy, czyli „Zelbetu” — Wacław Majchrzak mówi, że może by i namówił „Chemoinstał” do założenia owych brakujących przewodów, ale ten nie miał potrzebnych do tego rur. Szczegółowy finał gazowych komplikacji nastąpił więc dopiero w połowie września 1980 r. Przypomnijmy, że dotyczy to budynków zaliczonych do planu w roku 1979. Oddajmy wykonawcy sprawiedliwość — nie był to zabieg obliczony na wyłączenie premii. Budowa i tak planu nie wykonała, a pracownicy umysłowi premii nie otrzymali. Tyle, że w ten sposób poprawiony został obraz statystyczny budownictwa.

W następnym budynku — nr 56 — trwają roboty wykończeniowe. Miał być on oddany do użytku do końca pierwszego półrocza. Ponieważ jednak brakowało posadźczy, stolarzy i tynkarzy, więc termin przesunięty został na III kwartał. W III kwartale brakowało fachowców jeszcze bardziej. Przedsiębiorstwo zabrało ich bowiem na budowę żłobków w Ursusie i Ożarowie. Brygady tynkarzkie przejechały ponadto na budowę nowej centrali telefonicznej na Ochocie. Zdaniem kierownika budowy, z robotami wykończeniowymi można będzie uporać się do końca września. Ale wszystko zależy od tego, czy zdąży ze swymi robotami podwykonawcy.

Pech chciał, że są kłopoty i z budynkiem 52. Został on na podstawie zmian w projekcie połączony z innym obiektem, który buduje KBM „Południe”. Projekt przewiduje zlokalizowanie w części łącznikowej wszystkich węzłów instalacyjnych. Ponieważ KBM „Południe” skończył montaż dopiero we wrześniu, nie można było wykańczać budynku 52, bo i tak nie byłoby w nim instalacji. Wprawdzie plan przewiduje wykończenie tego obiektu do końca roku, ale wobec zatrzymania robót, ten termin jest raczej wątpliwy. Choć kierownik budowy twierdzi, że będzie on przekazany zgodnie z planem.

Rzeczywistość

Taka jest budowlana rzeczywistość. Wygląda na to, że w szybkim przekazaniu mieszkań lokatorom nikt nie jest zainteresowany. No bo niby dlaczego spieszyć się na wykonawcę z zakończeniem ostatnich robót, skoro rozliczany jest według

innego, niż gotowe mieszkanie; kryterium. Więc aby tylko do planu. A potem jakos będzie.

Co myśli na ten temat kierownik budowy? — cytowany już Wacław Majchrzak.

— To nie jest prawda — mówi on. — W całkowitym wykończeniu budynku wykonawca jest zainteresowany, i to bardzo żywotnie. Choćby z tego względu, że do stojącego pustego obiektu po paru miesiącach znów trzeba wprowadzać malarzy, sprzątaczkę, sprawdzać w nim instalacje wewnętrzne. A wreszcie my też czekamy, kiedy w oknach zbudowanych przez nas domów zapala się światła i ludzie zaczną wieszak fi-ranki. To jest dla nas przeżycie. Należy sens tej całej szarpaninie, w którą jesteśmy wplątani na co dzień na budowie.

Ale czy nie można było wcześniej doprowadzić wody, światła, zbudować drogi? To są przecież elementarne zasady organizacji.

— Właśnie te elementarne zasady organizacji zostały w budownictwie naruszone. Moim zdaniem — mówi Wacław Majchrzak — zabraliśmy w ogóle kierownikowi budowy możliwość jej organizowania. Wszystkich trzeba dziś prosić o wykonanie roboty, każdą sprawę załatwiać sposobem. Klaniać się trzeba oddzielnie każdemu wykonawcy robót instalacyjnych i inżynierskich. Są to, jak wiadomo, deficytowe specjalności w wykonawstwie. Umawiam się z nimi na jakiś termin, ale nie wiem, czy nie wypadnie im coś pilniejszego. Rozmawiałem się też jakoś w budownictwie z nadzorem projektantem. Do czego to podobne, żeby projektant spierał się w maju z wykonawcą o rozwiązanie technologiczne hydrofonu dla budynków zakończonych już w roku ubiegłym.

Ruchem brygad dyryguje się z wyższymi szczeblami. Kiedy wypadnie gdzieś pilna robota, zabiera się brygady, bez oglądania się na konsekwencje. Ja jestem też pracownikiem przedsiębiorstwa i wiem, że oni są zmuszeni do takiego postępowania. Ktoś dziś nie rozumie, jak ważne są żłobki czy centrale telefoniczne? Budowę się zresztą potem rozgryza z niedotrzymaniem terminu. Ale to w końcu doprowadziło do takiej sytuacji jaką mamy.

Kiedys to ja mogłem z brygadą pertraktować, żeby została po godzinach i nadgoniła robotę. Dziś jest tak, że jak ktoś chce pracować po południu, idzie na prywatną budowę i zarabia dziesięć razy więcej, niż ja mu mogę zapłacić. Ja tu już nie mówię o tym, że np. z „Zelbetu” nikt na Ursynów nie przyjdzie na ochotnika. Każdy woli pracować na budowie „Ursusa”, gdzie otrzymuje 20-procentowy dodatek preferencyjny, a jeszcze i zupy dają tam za darmo.

*

I tak znaleźliśmy się w kresu tzw. trudności obiektywnych. Jeśli by było za takie uznać, grozi nam, że w zbudowanych mieszkaniach nie będzie można mieszkać. Zastanówmy się więc, co tu jest naprawdę obiektywnie, a czego jednak żadną miarą siłom wyższym przypisać nie można.

Dla kierownika budowy przedstawione trudności mają istotnie w znacznym stopniu charakter obiektywny. Na osiedlu wszystkie słabości budownictwa znajdują jedynie swój materalny i organizacyjny wyraz, a na ich rozwiązanie ma on wplyw niewielki. Ale o tym, że w budownictwie mieszkaniowym główną barierą jest niedorozwój potencjału przedsiębiorstw instalacyjno-inżynierskich wiemy już co najmniej od dziesięciu lat. Wszelkie deklaracje o tym, że ta luka będzie wyrównana nie przyniosły żadnych efektów. Wtedy, gdy stało się to już barierą w realizacji planów budownictwa mieszkaniowego w ogóle, nastąpiła brzemienna w skutkach zmiana rozliczenia budownictwa z zadań planowych. Postanowiono, że do planu może być zaliczony budynek, mimo że nie jest on gotów do zamieszkania. Nie mówię tu o przypadkach ekstremalnych, kiedy budynek był zaledwie zmontowany, ale o obiektach już wykonanych. W ten sposób te braki w potencjale instalacyjno-inżynierskim uznano za obiektywne w ogóle. Dramatyczna sytuacja na placach budowy pozabawionych możliwości zgodnego ze zdrowym rozsądkiem budowania, nie wymuszała „u góry” dość energicznych przedsięwzięć, które by zapewniły rozwiązanie tego niezwykle namacznego problemu. Bo prawdą jest, że przesunięcie w strukturę potencjału nie da się zrealizować z miesiąca na miesiąc. Ale nie są to rzeczy niemożliwe w skali lat.

Jakie jest wyjście? Możemy i chyba mamy prawo oczekiwać, że te różne „niedoróbki” pokazane na przykładzie Ursynowa uzupełni się szybko. To jest gra o tysiące mieszkań w kraju.

To sprawa na najbliższe tygodnie. Potrzebne są jednak poza tym ostre, zdecydowane przecięcia nonsensownej praktyki liczenia efektów w budownictwie. Mieszkanie zaliczone do planu — to musi być to samo co mieszkanie gotowe do zamieszkania. Jest to pierwszy krok w tworzeniu mechanizmu wymuszającego rzeczywiste rozwinięcie tych specjalności i tego potencjału, którego dziś tak brakuje i który warunkuje wykonanie nawet okrojonych zadań mieszkaniowych.

orzecznictwo

ZAMÓWIENIE U PRODUCENTA DOSTAWY TOWARU NA EKSPORT

Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego wystąpiło na drogę postępowania arbitrażowego przeciwko Zakładom Ceramicznym w N., żądając zasądzenia od tych Zakładów kar umownych w wysokości 88 400 zł wskutek zwłoki w dostawie wyrobów ceramicznych na eksport w ramach zawartej przez strony umowy. Pozwane Zakłady Ceramiczne nie uznały roszczenia twierdząc, że między stronami w ogóle nie doszło do zawarcia umowy.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa podzieliła stanowisko pozwanych Zakładów Ceramicznych i roszczenie PHZ oddaliła.

Od orzeczenia OKA powodowe PHZ wniosło odwołanie, domagając się zmiany zaskarżonego orzeczenia i zasądzenia dochodzonej należności.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpatrzywszy sprawę (nr OT-63/79) orzeczeniem OKA utrzymała w mocy, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Potwierdzenie kontraktu zagranicznego przez krajowego dostawcę (producenta) towarów na eksport jest tylko jednym ze sposobów zawarcia umowy między przedsiębiorstwem handlu zagranicznego (eksportem) i krajowym producentem o dostawę tych towarów. Brak więc potwierdzenia kontraktu przez krajowego dostawcę (producenta) nie jest jeszcze równoznaczny z brakiem umowy między dostawcą i eksporterem.

Jednak w razie przyjęcia oferty eksportera z zastrzeżeniem uzupełnienia jej treści określonym warunkiem, do zawarcia przez strony umowy niezbędne jest, by oferent (eksporter) zaakceptował ten warunek i dopiero wówczas dochodzi do zawarcia między stronami umowy dostawy.

W uzasadnieniu swego orzeczenia OKA zaznaczył m.in.:

„(...) Słuszny jest zarzut odwołania, że brak potwierdzenia kontraktu przez dostawcę nie jest równoznacznym z brakiem umowy między dostawcą i eksporterem. W świetle bowiem § 84 ogólnych warunków umów dostawy między jednostkami gospodarki uspołecznionej — o.w.s. (Monitor Polski 1973 nr 36, poz. 218) potwierdzenie kontraktu przez dostawcę jest tylko jednym z wielu sposobów zawarcia umowy między tymi jednostkami i nie wyklucza możliwości jej ukształtowania w innym trybie. W niniejszej sprawie powodowe PHZ wywodzi, że do zawarcia umowy między stronami doszło w wyniku oświadczeń woli złożonych przez nie poza kontraktem, a zwłaszcza w drodze teleksów z 12.VII.1977 r. i 20.VII.1977 r. Z akt wynika, że strony prowadziły pertraktacje w celu zawarcia na IV kwartał 1977 r. umowy dostawy oznaczonych asortymentów i ilości wyrobów ceramicznych. Teleksom z 12.VII.1977 r. powodowe PHZ jako eksporter złożyło pozwany Zakład Ceramiczny ofertę dostawy przedmiotowych wyrobów na IV kwartał 1977 r. Teleksom z 20.VII.1977 r. pozwane Zakłady Ceramiczne przyjęły tę ofertę pod warunkiem uzyskania przez powodowe PHZ od CZSS „Spółem” — w ramach limitu przyznanego CZSS „Spółem” na II półrocze 1977 r. — „cesji” na dostawę przedmiotowych wyrobów na eksport. Powodowe PHZ twierdziło, że warunek ten został spełniony 19.IX.1977 r. a zatem pozwane Zakłady Ceramiczne obowiązane były do wykonania dostawy.

W związku z powyższymi oświadczeniami złożonymi przez strony teleksami z 12 i 20.VII.1977 r. powstaje kwestia, czy w wyniku tych oświadczeń zawarta została — jak twierdzi powodowe PHZ — umowa pod warunkiem, że CZSS „Spółem” udzielił powodowemu PHZ zastrzeżonej „cesji”, czy też oświadczenie pozwanych Zakładów Ceramicznych z 20.VII.1977 r. ze względu na to zastrzeżenie stanowiło jedynie nową ofertę w rozumieniu art. 68 k.c. według którego przyjęcie oferty dokonanej z zastrzeżeniem zmiany lub uzupełnienia jej treści pożytuje się za nową ofertę.

Dotyczący warunku przepis art. 89 k.c. stanowi: z zastrzeżeniem wyjątków w umowie przewidzianych albo wynikających z właściwości czynności prawnej, powstanie lub ustanie skutków czynności prawnej można uzależnić od zdarzenia przyszłego i niepewnego (warunek). Z przytoczonego przepisu wynika, że warunek objęty jest treścią czynności prawnej już ukształtowanej, z tym tylko, że powstanie lub ustanie jej skutków uzależnione jest od zdarzenia przyszłego i niepewnego. Jeśli więc czynnością prawną jest — jak w przypadku umowy — czynność dwustronna, warunek powinien być objęty zgodnymi oświadczeniami woli obu stron. Wynika stąd, że w wypadku przyjęcia oferty z zastrzeżeniem uzupełnienia jej treści omawianym warunkiem, niezbędne jest by oferent akceptował warunek i dopiero z tym momentem dochodzi do skutku warunkowa czynność prawna.

DOKONCZENIE NA STR. 8



Fot. S. ZUBCZEWSKI

W konsekwencji stwierdzić należy, że przyjęcie przez pozwane Zakłady Ceramiczne teleksu z 20.VII.1977 r. oferty powodowej PHZ dokonane pod warunkiem uzyskania przez powodowe PHZ „cesji” CZSS „Spółem”, stanowiło — w myśl art. 68 k.c. — nową ofertę. W terminie zwłania pozwanych Zakładów Ceramicznych tą ofertą powodowe PHZ nie złożyło oświadczenia o jej przyjęciu, zatem między stronami nie doszło do zawarcia umowy dostawy przedmiotowych wyróbów. W szczególności za oświadczenie takie nie można uznać skierowanego do pozwanych Zakładów Ceramicznych pisma CZSS „Spółem” z 19.IX.1977 r. o udzieleniu „cesji”, skoro pochodziło ono od osoby trzeciej, a poza tym jego treścią była „cesja” dostaw na I kwartał 1978 r., podczas gdy oferty stron dotyczyły dostaw na IV kwartał 1977 r. W późniejszym terminie powodowe PHZ złożyło nową ofertę w postaci zamówienia z 11.IX.1977 r. na I kwartał 1978 r., jednakże nie zostało ono przyjęte przez pozwane Zakłady Ceramiczne.

W konsekwencji, wobec braku umowy między stronami, rzeszenie powodowe PHZ o zapłatę kar za zwłokę w dostawie jest bezzasadne. (...)

nowe przepisy i zarządzenia

NOWE PRZEPISY O KSIĄŻKACH SKARG I WNIOŚKÓW

W nr 19 Dziennika Ustaw ukazało się rozporządzenie prezesa Rady Ministrów z dnia 30 sierpnia 1980 r. w sprawie książek skarg i wniosków w placówkach handlowych, gastronomicznych i usługowych (poz. 69) z mocą obowiązującą od 1 września 1980 r.

W myśl tego rozporządzenia kierownicy placówek uspołecznionego handlu detalicznego (stacjonarnych i ruchomych), zakładów i innych placówek gastronomicznych oraz usługowych obowiązani są prowadzić książki do wpisywania skarg i wniosków. Książka taka powinna być umieszczona w każdej placówce w miejscu widocznym i swobodnie dostępnym dla osób zamierzających dokonać wpisu.

Kierownik oraz inni pracownicy placówki nie mogą żądać od osób zamierzających dokonać wpisu okazania dokumentów w celu stwierdzenia tożsamości ani w jakikolwiek sposób ograniczać lub utrudniać dokonywanie wpisów.

Stan zapisów w książce powinien być codziennie sprawdzany przez kierownika placówki lub zastępującego go pracownika, a wpisane skargi i wnioski — bieżąco załatwiane.

O załatwieniu skargi lub wniosku albo o przekazaniu ich do załatwienia dyrektorowi (kierownikowi) przedsiębiorstwa, kierownik placówki zawiadamia w terminie 7 dni na piśmie osobę, która dokonała wpisu.

Skargi i wnioski, co do których stanowisko kierownika placówki jest negatywne, skargi na kierownika placówki i jego zastępców, a także te, których załatwienie wykracza poza kompetencje i możliwości kierownika placówki, kierownik placówki przekazuje dyrektorowi przedsiębiorstwa w terminie 3 dni od daty ich wpisania wraz z wyjaśnieniem przyczyn ich niezakończoności.

Dyrektor (kierownik) przedsiębiorstwa obowiązany jest rozpatrzyć przekazaną mu przez kierownika placówki skargę lub wniosek oraz poinformować na piśmie osobę, która dokonała wpisu, o zajętych stanowisku i o sposobie załatwienia, przesyłając kopię kierownikowi do wiadomości.

W każdej placówce powinna znajdować się w widocznym miejscu informacja, w jakich godzinach i dniach odbywają się w przedsiębiorstwie przyjęcia — w sprawach skarg i wniosków, ze wskazaniem adresu przedsiębiorstwa.

Organy nadzorcze obowiązane są do dokonywania okresowych analiz i ocen załatwiania skarg i wniosków oraz podejmowania odpowiednich kroków w celu polepszenia działalności placówek.

Opracowała:

STANISŁAWA ZIELIŃSKA

DOKONCZENIE ZE STR. 1

przekonany, że musimy skorzystać z tych ludzi, których inni słuchają. Bo tu wylania się problem podstawowy, problem kapitalnej wagi. Kwestia nawiązania kontaktów z siłą społeczną, z którą można by uzgodnić reformę cen. Powtarzam — to jest podstawowa rzecz.

A. LIPOWSKI: — Chciałbym zwrócić uwagę na trzy okoliczności ważne dla zrozumienia dyskusyjnej tu problematyki. Pierwsza — to nasza alergię na wzrost cen. Istotnie, nasze społeczeństwo cierpi na alergię cenową. Oczywiście, mówimy w tym miejscu o cenach detalicznych. Jest ona wywołana między innymi tym, że nasze społeczeństwo było bardziej przyzwyczajone do kolejek niż zmiany cen. Jeśli już były zmiany cen, to bardzo gwałtowne. Gdyby te procesy występowały podobnie jak w Jugosławii, gdzie jest stały ruch cen, ale nie ma charakteru skokowego i odbywa się przy dobrze zaopatrzonym rynku, to być może i w naszym społeczeństwie nie byłoby takiej cenowej alergii. Oczywiście, z tym się wiąże szerszy problem — dokładne informowanie społeczeństwa o stanie gospodarki. Teraz sytuacja się na tyle skomplikowała, że mamy nie tylko alergię na ceny, ale i na kolejki.

Obecne rewindykacyjne żądanie klasy robotniczej uzasadnia się wzrostem kosztów utrzymania. Ale gdyby tak naprawdę się zastanowić, to chodzi o zaopatrzenie rynkowe. Natomiast, jeśli chodzi o koszty utrzymania, to rzecz sprowadza się przede wszystkim do zmian asortymentowych, a nie spektakularnych zmian cenowych, jak np. próba upowszechnienia cen komercyjnych. Można powiedzieć, że zmiany asortymentowe — wycofywanie wyrobów tanich, a wprowadzanie droższych — jest tylko formalnie problemem cenowym, a faktycznie dotyczy struktury produkcji.

Druga sprawa dotyczy weryfikacji cen w ślad za kosztami. Tu mam w zasadzie na myśli środki produkcji. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych mieliśmy ceny fabryczne i system cen scentralizowanych. A wiadomo, że system scentralizowany jest zawsze mało sprawny.

Wreszcie sprawa trzecia. Ceny detaliczne tych artykułów, którymi można manipulować, służyły na ogół do zmniejszenia nadmiernej siły nabywczej ludności. Przy czym był tu prowadzony rachunek globalny, a więc: tam, gdzie była luka inflacyjna liczona w miliardach, szukało się tych wyrobów, których podnoszenie ceny dało skutki miliardowe. Liczono, jaka jest podaż danego wyrobu i w jakich rozmiarach podniesienie ceny wpłynie na siłę nabywczą.

I dlatego mamy taki system cen, jaki mamy — tam, gdzie można było ceny podnosić ze względów drenazowych, to podnoszono. Tam, gdzie nie można było podnosić ze względu na pewne symbole konsumpcyjne, to się te ceny trzymało.

Teraz to się wszystko skomplikowało. Jest nacisk na place, społeczeństwo domaga się stabilizacji kosztów utrzymania i właściwie nie bardzo widać sposobów rozwiązania. To jest właśnie pytanie za sto tysięcy złotych o sposób rozwiązania.

A. TYMOWSKI: — Za milion złotych...

Sprawa kluczowa: mechanizmy ekonomiczne

A. LIPOWSKI: — Tak. Chciałbym poddać pod wątpliwość taki sposób rozumowania: wyjście z sytuacji leży w manipulacjach cenowych dokonywanych administracyjnie. Ponieważ mamy złe cenniki, to niech się weźmie teraz do roboty Państwowa Komisja Cen i te cenniki poprawi. O toż mi się wydaje, że nie tędy droga. Polepszenie relacji cen może nastąpić w ślad za usprawnieniem mechanizmu funkcjonowania i warunków ekonomicznych gospodarki. Zmiana relacji cenowych wynikałaby wtedy z tego samoistnie. My ex ante nie możemy nie poprawiać w całościowym uregulowaniu problemu cen. Możemy co prawda w niektórych asortymentach działać manipulacyjnie poprzez weryfikację podatków i dotacji. Ale kiedy mówimy — ceny żywności, ceny artykułów przemysłowych, to ich wzajemnych relacji i poziomu oraz relacji do kosztów

tów nie możemy uregulować administracyjnie. Aczkolwiek tu jest od razu kontrargument — w jaki sposób poprawiać mechanizm funkcjonowania, jeśli nie stosujemy prawidłowych cen?

A. WOS: — Jak długo mamy czekać?

A. LIPOWSKI: — To są problemy, na które nie znajduję odpowiedzi, ale intuicyjnie sądzę, że jeśli mamy działać w sposób kierunkowy, to ja bym raczej ceny zostawił na razie w spokoju.

W. PRUSS: — To znaczy, co, zamrozić je...

A. LIPOWSKI: — Takie, jakie one są, a wszystkie działania nakierunkować na podaż.

A. WOS: — Jak Pan to sobie wyobraża, jak np. przy tym układzie cenowym żywności, zwiększając jej podaż?

A. LIPOWSKI: — Mnie chodzi o czysto pragmatyczne podejście — czy problem można uregulować „odgórnie”, administracyjnie, czy też uprządkowanie cen powinno być wynikiem innych porządkujących naszą gospodarkę posunięć. Być może przykład prof. Wosia z ceną żywności jest wyjątkiem. Może w tym przypadku należałoby zastosować inne rozwiązanie.

A. WOS: — Ale to ogromny „wyjątek”.

A. LIPOWSKI: — Chodzi głównie o cenę mięsa, a nie całej żywności. Powtarzam jeszcze raz, to jest problem do dyskusji.

Natomiast, jeśli chodzi o podejmowanie obecnie działania doraźne, to być może będą one miały efekt psychologiczny i jak stwierdził prezes Pruss, uspokajający. Jestem jednak bardzo sceptycznie nastawiony, czy to da jakiś efekt rzeczowy. Bo wzrost cen wynika z szeregu konkretnych zjawisk, które tylko w minimalnym stopniu można skontrolować i scentralizować. Po pierwsze, jest to zagadnienie pseudonowoci o wysokich, często drenazowych cenach. Skąd się to bierze? Przede wszystkim z egzogenicznego wzrostu kosztów biorącego się ze wzrostu płac i cen światowych oraz polityki państwa w zakresie zdejmowania siły nabywczej. Mamy również do czynienia z zastępowaniem wyrobów starych nowymi, ale gorszymi, a więc psucie asortymentu. To jest spadek jakości wykonania. Czy te wszystkie manipulacje powinny być kontrolowane przez Państwową Komisję Cen? Przecież biorąc formalnie, to nie dotyczy cen jako takich, chociaż np. manipulowanie asortymentami i złą jakością wyrobów i wprowadzanie pseudonowoci najbardziej biją w konsumenta.

Tu jest jedno z powszechnych nieporozumień, że my traktujemy wzrost kosztów utrzymania i tendencje inflacyjne na zasadzie przepukli, która wykorzystuje braki rynkowe, podbija cenę i ma z tego tytułu niezaskuszone profity.

K. JACHIMSKA: — Wydaje mi się, że w tym, co powiedział dr Lipowski, jest wiele racji. Jednakże — moim zdaniem — odrębnie musimy traktować ceny artykułów żywnościowych i ceny wyrobów przemysłowych.

Ceny artykułów żywnościowych należy podtrzymywać przez zwiększanie dotacji. Natomiast ceny wyrobów przemysłowych powinny być ustalane na podstawie kosztów. Rozpowszechnianie i wzmacnianie zasad rozrachunku gospodarczego oraz doskonalenie systemów zaopatrzenia i zarządzania mogą się przyczynić — przez uruchamianie mechanizmów ekonomicznych — do uporządkowania cen wyrobów przemysłowych. Dotychczasowe, często nieuzasadnione, podwyżki cen tych wyrobów (np. tzw. ceny nowości) mają źródło m. in. w błędnej organizacji i błędnych decyzjach. Często kupowało się nowe, drogie maszyny i zaczynało wytwarzanie nowych wyrobów, wycofując się z dobrze opanowanej i — co najważniejsze — tańszej produkcji. Wycofywanie się z wytwarzania dobrych i tanich produktów ma także niebagatelne następstwa społeczne — ludzie tego po prostu nie mogą zaakceptować, bo to kłóci się ze zdrowym rozsądkiem i odbywa się ich koszt.

W. NOJSZEWSKI: — Polityka cen z punktu społeczno-politycznego i ekonomicznego stanowi jeden z podstawowych instrumentów w kształtowaniu mechanizmów sterowania procesami ekonomicznymi. Dotychczasowa polityka cen powinna być poddana szczegółowej analizie.

ALERGIA

O jej kierunkach i ewentualnych zmianach społeczeństwo powinno być poinformowane. Recepty na jej cymptymalne rozwiązanie nie mam. Uważam, że ceny powinny być tak ustalone i ewentualnie korygowane, aby w obecnej sytuacji gospodarczej kraju, wpływały na zmniejszenie importochłonności, zwiększenie efektywności gospodarowania i zwiększenie stopnia funkcjonalności produkowanych wyrobów.

Relacje między poziomem kosztów wytwarzania a cenami wyrobów finalnych są bardzo zróżnicowane. Cena powinna oddziaływać na wzrost produkcji. Nierzadko jednak przyczynia się do jej spadku. Jeśli np.: nagle następują zmiany cen paszy w górę, to produkcja chłopów botników staje się nieopłacalna i zaprzestają oni hodowli. Były przypadek, że na skutek podwyżki cen paszy hodowla zmniejszyła się natychmiast o tysiące sztuk.

Musi nastąpić zmiana w przekazywaniu informacji dla centralnego planisty. Jeśli centralny planista nie rozporządza rzetelną informacją, to bardzo trudno mu podejmować prawidłowe decyzje.

Cena powinna wywierać istotny wpływ także na zrównoważenie popytu i podaży. Jeśli podaż ma nadążyć za popytem, to wtedy należy bardziej skrupulatnie interweniować przy cenach. My stosujemy jeszcze bardzo często politykę półśrodków. Weźmy przykład małej pralki automatycznej, którą trudno było kupić przy cenie 14,5 tys. zł i również trudno przy cenie 21 tys. zł. Może podwyżka jej ceny była zbyt mała? Ale oczywiście powinniśmy dążyć do względnej stabilizacji cen. Jest to jednak — zgadzam się z dr. Lipowskim — sprawa przede wszystkim „wywalania podaż” na skalę potrzeb.

Koszty produkcji — klucz do wszystkiego

CZ. SKOWRONEK: — Naszą dyskusję zdominowały problemy cen detalicznych. Ale taka jest atmosfera społeczna i polityczna. Ja bym chciał się wypowiedzieć jednak na temat cen środków produkcji, zwłaszcza zaś przedmiotów pracy.

Otóż w ostatnim okresie uciekły nam z pola widzenia problemy rozwojowe lat osiemdziesiątych. Żyjemy chwilą bieżącą. Natomiast jeśli się zastanowić, to podstawową realną barierą rozwoju są paliwa, surowce, materiały. I z tego punktu widzenia spojrzalbym na problem cen.

GEOS Z SALI: — Nad którym

przerwał Pan badania w kierowanej przez Pana placówce naukowej: Centralnym Ośrodku Badawczo-Rozwojowym. Gospodarki Materialowej 5 lat temu.

CZ. SKOWRONEK: — Bo nie mam np. zamówienia Państwowej Komisji Cen, żeby zbadać relacje wzajemne cen tworzyw — stali, drewna — materiałów drewnopodobnych oraz innych w układzie całościowym, kapitałochłonności ciągłoności itp. Niestety nie mamy chyba pełnego rozpoznania i dokumentacji, jak proporcje się kształtują od strony kosztów, poziomu cen na rynkach światowych. A to ma wpływ na poziom cen zaopatrzeniowych, efektywność itp.

I otóż — wracając do tematu — stajemy przed barierą materiałową. Bo śmiem twierdzić, że bariera zatrudnienia jest szlachetna i tkwią tu jeszcze stosunkowo duże rezerwy. O problemie środków produkcji (maszyn i urządzeń) też dużo mówiono i pisano. Chociaż, jak twierdzi niektórzy są to dwa lewe buty i na tym parku maszynowym niewiele można produkować.

W związku z tym wszelkie działania należy skierować na zlagodzenie bariery materiałowej. Jednym z tych instrumentów powinny być ceny. Czy są? Wydaje się, że nie. A w wielu przypadkach zasady ustalania cen na surowce i materiały jak również na wyroby popytu końcowego utrwalają jeszcze materiałochronne metody produkcji. Przy cenach detalicznych byłymy pod naciskiem sił społecznych. Przy cenach zaopatrze-

niowych dawało się to odczuć w mniejszym stopniu. Ale czy w minionych dziesięciu latach dopracowaliśmy się klarownej polityki cen artykułów zaopatrzeniowych i inwestycyjnych? Chyba nie.

Pewne elementy w tym zakresie, co prawda już mamy, np. podział artykułów zaopatrzeniowych na surowce podstawowe znaczenia, elementy kooperacyjne, stosowanie cen transakcyjnych, limity cenowe maszyn i urządzeń. Ale czy w tym kompleksie jest zachowana logika nakierowana na ekonomizację wykorzystania tego czynnika produkcji?

W artykułach zaopatrzeniowych łatwiej jest tworzyć klarowne zasady polityki cen, uwzględniając rolę tych cen w procesie produkcji. Np. problem cen transakcyjnych. Jeszcze obecnie jest tak, że „Centrostal” jako dystrybutor w zależności od tego, gdzie skieruje zamówienie, czy do wykonania w hucie, czy w imporcie uzupełniającym to odbiorca płaci inną cenę. W zakresie maszyn i urządzeń jest uchwała z 1970 r. o limitach cen. Zakłada ona, że eksperci w oparciu o wartości użytkowe urządzenia ustalają maksymalny poziom cen, który ma być wytyczną dla konstruktora, projektanta czy technologa. O ile wiem, ta zasada jest stosowana w sposób marginesowy.

Trzeba również odpowiedzieć na pytanie — czy dokonujemy generalnej zmiany cen zaopatrzeniowych tak jak to jest proponowane od 1 stycznia przyszłego roku, czy też będziemy wprowadzać projektowane zmiany stopniowo? Jedna i druga koncepcja ma cechy pozytywne i negatywne.

Kolejny problem dotyczy cen równowagi. Sądzę, że w artykułach zaopatrzeniowych ceny równowagi mogą być tylko marginesem, ym elementem polityki cen, bo w momencie popytu i podaży będzie w tym przypadku decydującą, a przede wszystkim dostępną surowców i materiałów.

I ostatnia sprawa. Cena musi być instrumentem, a jako taka musi być wkomponowana w system ekonomiczno-finansowy. A ten system, który obecnie działa, nakręca i tworzy wszystkie elementy prowadzące do wzrostu cen i niegospodarności.

Reasumując, w cenach zaopatrzeniowych można zbyćcie dokonać zmian, które doprowadziłyby do stworzenia prawidłowych zasad budowy cen, ich stosowania, jak i zmian proporcji stymulujących efektywność gospodarowania. A więc pozwoliłoby to, jeśli już nie przełamywać, to przynajmniej osłabić barierę materiałową.

R. GORSKI: — Nie chciałbym urazić tu obecnych, ale mam poważne wątpliwości, czy w Polsce istnieje w ogóle od dłuższego czasu właściwa polityka cen. Brak jest bowiem korelacji: a) między ceną artykułów przemysłowych a ceną artykułów powszechnego użytku (w szczególności spożywczych), b) między ceną artykułów przemysłowych „luksusowych” a ceną artykułów standardowych.

Chciałbym powiedzieć parę słów o ustalaniu cen zaopatrzeniowych. Ceny te ustala na podstawie przedłużonych kalkulacji: Państwowa Komisja Cen, zjednoczenia bądź przedsiębiorstwo. Weryfikacja kosztów jest pobieżna i nierzadko powoduje powstawanie kominów sięgających 100, 200 procent akumulacji, co związane jest z zawyżeniem w kalkulacjach kosztów robocizny i materiałów.

Ta sytuacja nie mobilizuje przedsiębiorstw do szukania rezerw ani poprzez usprawnienie wewnętrznej organizacji, ani też w oszczędnościach materiałowych. Wiadomo, że w warunkach deficytu często nie patrzymy na cenę artykułu, chcemy tylko, żeby on był. Musimy więc stworzyć taki system, żeby nie ceny regulowały mechanizmy ekonomiczne, ale żeby było odwrotnie.

Niedawno jeden z przemysłowców był zagrożony niewykonaniem planu na około pół miliarda złotych (między innymi na skutek trudności surowcowych). Ale już w krótkim czasie

odebrałem stamtąd telefon, że nie ma sprawy, bo w związku z regulacją cen zaopatrzeniowych plan będzie wykonany.

Ja również odczekałem, gdyż i mój plan — zagrożony — został uratowany. Musimy dążyć więc do szukania takiego systemu, żeby przedsiębiorstwa były zainteresowane w wynajdywaniu rezerw wewnętrznych przedsiębiorstwa, w postaci obniżki kosztów, obniżki materiałochłonności itp., a nie wykonywanie planów wartościowych przy pomocy manipulacji cenami.

Zbyt mało uwagi przywiązujemy do ustalania cen zaopatrzeniowych. Ale przecież te ceny mają wpływ na wysokość cen detalicznych. W ostatnim okresie podniesiono ceny niektórych artykułów zaopatrzeniowych z zastrzeżeniem, że nie dotyczy to cen detalicznych tych artykułów. I mamy taki paradoks — że w wielu przypadkach ceny detaliczne są niższe od cen zaopatrzeniowych hurtowych.

Jak długo nie będziemy weryfikować prawidłowości kalkulacji cen na szczeblu przedsiębiorstw, jak długo nie będzie mechanizmu ekonomicznego takiego, żeby przedsiębiorstwo samo było zainteresowane ustawianiem prawidłowych cen, tak długo nie ruszymy z miejsca.

B. MICHAŁOWSKI: — Reprezentuję przemysł chemiczny. Na problem cen patrzę nie jako konsument — z producent. Ceny jako instrument działalności gospodarczej, pełniąc szereg funkcji i zadań, a za najważniejszą uważam funkcję miernika efektywności gospodarowania i stymulatora produkcji. Niestety, istniejący układ cen tej roli zupełnie nie spełnia. Można to uodowodnić na wielu przykładach. Opięć się przedkwestię towary gorszej jakości, która się wytwarza je z cięższych surowców, bardziej opłacają się instalować całe linie technologiczne niż wymieniać poszczególne zespoły itd. Te wszystkie zjawiska są pochodną cen, które nie odzwierciedlają kosztów produkcji. W tym wszystkim, do czego ostatnio doszło w naszym kraju, dużą rolę odegrały ceny. Nie tylko ceny środków konsumpcyjnych, również cen środków produkcji, ponieważ sprzyjały one marnotrawstwu.

I nadszedł chyba odpowiedni moment, żeby to pokazać społeczeństwu. Nie dla wywołania sensacji, a po to, by społeczeństwo wiedziało, jak jest, rozumiało sytuację. Zresztą, jak oświecić możemy się na Wybrzeżu przekonać, ci, którzy brali udział w strajkach, doskonale znają mankamenty funkcjonowania naszej gospodarki. Jeśli chcemy pożywać społeczną akceptację dla niezbędnych reform, musimy społeczeństwu pokazywać całą prawdę. Nie może dłużej trwać taki stan, że od robotnika i dyrektora w przedsiębiorstwie po ministra nikt w Polsce nie wie, co ile kosztuje, jaka produkcja przynosi zysk, a jaka stratę...

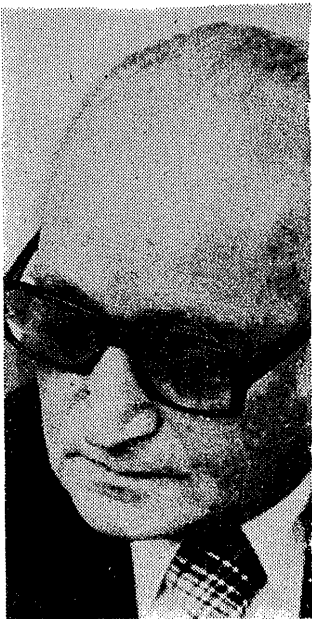
A. WOS: — ...z wyjątkiem chłopów. Oni wiedzą.

B. MICHAŁOWSKI: — Też nie wszystko. Czy powszechna jest — w środowisku wiejskim świadomość, że — jeśli liczyć dolara wydanego na surowce nawozowe po 44 zł — państwo dopłaca np. do produkcji nawozów fosforowych blisko 10 mld zł? Jestem za tym, żeby rolnikom płacić za produkty po cenie kosztów, ale i sprzedawać im środki produkcji po cenach wynikających z kosztów wytwarzania.

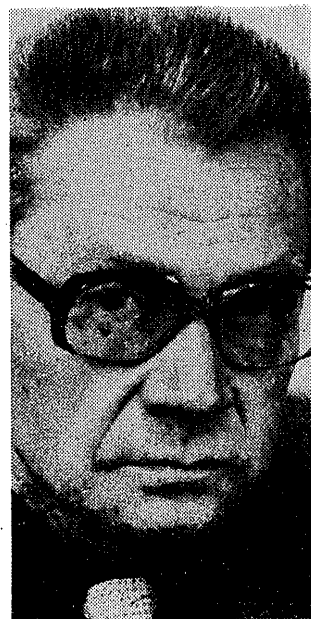
Wracając zaś do tzw. edukacji ekonomicznej społeczeństwa. Nie chodzi tylko o to, żeby pokazywać i wyjaśniać sytuację gospodarczą — to już było — lecz trzeba zaprezentować, w jakim kierunku zamierzamy działać. Moim zdaniem, główną podstawą ustalania cen powinny być koszty produkcji. Przy tym nie chodzi o akcję regulacji cen, lecz stworzenie pewnego systemu stale dostosowywującego ceny do zmieniających się kosztów produkcji. Zaden nowy model zarządzania nie rozwiąże kwestii efektywności gospodarowania, jeśli nie zmieni systemu kształtowania cen.



Jerzy Bieniasz



Roman Górski



Andrzej Hutorowicz



Krystyna Jachimska



Adam Lipowski

NA CENY

Kwadratura koła?

A. WOS: — Ceny powinniśmy traktować jako jeden z instrumentów sterowania gospodarką. Przy pomocy cen rozwiązuje się pewne problemy — ekonomiczne, produkcyjne, społeczne, natomiast ceny nie są problemem samym w sobie. Nie można więc kwestii cen traktować w oderwaniu od innych instrumentów ekonomicznych.

Mówi się, że społeczeństwo nasze cierpi na alergię cenową. Ale i specjaliści uczynili z cen jakiś fetysz — i to jest jeszcze groźniejsze. Stawianie cen jako problemu samego w sobie równa się stawianiu kwestii kwadratury koła.

System cenowy — jako instrument ekonomiczny — może pomagać załatwiać pewne sprawy w gospodarce, ale może też w tym przeszkadzać. Układ cen jako istniejący w gospodarce żywnościowej, właśnie utrudnia rozwiązanie problemów produkcyjnych rolnictwa. Obracamy się tu w błędnym kole cen skupu wyższych od cen detalicznych. Zamrażając ceny detaliczne musimy mieć świadomość, że w konsekwencji jeszcze trudniej będzie rozwiązać problem produkcji żywności. Nie mamy dostatecznej ilości mięsa, żeby pokryć zapotrzebowanie społeczne na ten produkt, więc aby zmniejszyć niezadowolone społeczne z tego faktu zamroziliśmy jego ceny zapominając przy tym, że wskutek tego posunięcia za parę lat mięsa będzie jeszcze mniej.

Możliwość stymulowania produkcji zależy bowiem ściśle od cen detalicznych. Jeśli logiczny związek między ceną detaliczną a kosztem produkcji będzie rozzerwany — jak stało się to u nas — wielu potencjalnym producentom rolnym bardziej się będzie opłacało kupować żywność w sklepie niż samemu ją wytwarzać. Najpierw wyłączyliśmy — między innymi poprzez układ cen — drobne gospodarstwa z produkcji, a teraz usilnie staramy się je z powrotem do niej namówić. Nie będzie to możliwe przy zamrożeniu cen detalicznych żywności.

Następna konsekwencja zamrożenia cen jest to, że zamykają się przed nami możliwości manewru w cenach skupu.

A jeśli to tylko poprzez dotacje, co jest mniej korzystne, bo dotacje oddziaływały destrukcyjnie na logiczną współzależność i kosztów produkcji. Trzeba zaś pamiętać, że ceny skupu, czyli cen zaopatrzeniowych surowców rolnych są specyficznym rodzajem cen. Mają one nie tylko duży wpływ na koszty utrzymania w społeczeństwie, które na żywność i wóki przeznaczają 48 proc. swoich dochodów osobistych, lecz że determinują one — również — dochody rolników, kreują je.

Powstaje pytanie — jakie jest rozsądne wyjście z sytuacji, która jest następstwem powiększającej się dysproporcji między cenami płaconymi producentom i cenami płaconymi przez konsumentów? Na pewno nie uda się to usunąć od razu, natomiast, generalnym pociągnięciem. Ale nie znaczy to jednak, że należy nie robić nic. Sympatyzuję z wypowiedzią, że musi się znaleźć taka siła społeczna, która byłaby promotorem niezbędnych zmian. Ja wierzę, że społeczeństwo — jeśli zostanie doprowadzone do świadomości szerokiej jego kręgów wiedza o zjawiskach i wzajemnych związkach ekonomicznych — będzie w stanie zrozumieć i zaakceptować konieczność zmian cen żywności.

Trzeba pokazać społeczeństwu rachunek następstw wzrostu płac, zdobyć zrozumienie dla niezbędności zachowania związku między ruchami płac i ruchami cen. Musimy wyjaśniać, dlaczego rolnictwo produkuje drogo. Otóż dlatego przede wszystkim, że przemysł produkuje drogo. Nawiasem mówiąc, nie ma właściwie problemu rolnego w Polsce, jest natomiast problem przemysłowy obsługujący rolnictwo, które dają niewiele z tego czego potrzebuje rolnictwo.

B. MICHAŁOWSKI: — A propos stosunków przemysł—rolnictwo. Jest

prawdą, że rolnictwo nie dostaje wszystkiego, co potrzebuje, ale postęp jest tu ewidentny. Dostawy nawozów wytwarzanych przez nasze zjednoczenie (chemii nieorganicznej) to znaczy nawozów fosforowych umożliwiają nawożenie na poziomie prawie takim jak we Francji, RFN czy Holandii. Nawozów fosforowych zużywamy na hektar 49,2 kg, w Holandii zużywa się 45,2 kg, we Francji 56,1 kg, w RFN 66,8 kg.

A. WOS: — Ale generalnie rolnictwo dostaje mniej nawozów niż trzy lata temu. Żywność drożeje na całym świecie i Polska nie może być w tym wyjątkiem. Tak jak powinna istnieć zależność między płacami a cenami — inaczej powstaje nawis inflacyjny — tak też ceny nie powinny być sprzeczne z kosztami produkcji. Bo cena jest nie tylko elementem kosztów utrzymania, jest również informacją dla konsumenta. I nie powinna informować go, że coś jest „tanie”, gdy w produkcji jest drogie. Zafałszowana informacja cenowa fatalnie kształtuje strukturę spożycia. Proporcje między cenami żywności, a cenami przemysłowych artykułów konsumpcyjnych muszą być odwrócone, muszą bowiem odpowiadać faktycznym proporcjom społecznym kosztów wytwarzania produktów rolnych i przemysłowych.

Ogromne znaczenie przywiązuje do zrozumienia przez społeczeństwo całej złożoności i znaczenia relacji cen do płac i cen do kosztów. W przeciwnym przypadku grozi nam permanentny stan niedowładu, niemożności załatwienia podstawowego problemu gospodarczego i społecznego. Dramatyzm obecnej sytuacji polega dla mnie na tym, że ceny ustalone są tak, iż przeszkadzają stymulować produkcję.

A. HUTOROWICZ: — Na poruszane tu zagadnienia postaram się spojrzeć z punktu widzenia konsumenta oraz z pozycji pracownika instytucji ustalającej ceny artykułów odzieżowych.

Pierwszą sprawą, którą chciałbym tu omówić, jest szczególne wyczuwanie społeczeństwa na ceny. Za główną przyczynę tej swoistej alergii uważam niemal całkowity brak informacji o ruchu cen artykułów konsumpcyjnych. Moim zdaniem, statystyki takie powinny być szeroko dostępne. Jeśli np. weźmiemy do ręki zagraniczny dziennik zajmujący się problemami życia gospodarczego, to jedną z zasadniczych pozycji są w nim właśnie wskaźniki wzrostu cen oraz inne informacje dotyczące cen. Dane te stanowią podstawę bieżącego opracowywania wskaźnika kosztów utrzymania, co jest niezbędne dla skutecznej kontroli zmian realnych dochodów ludności, przede wszystkim płac.

Zródła wyczuwania społeczeństwa. Jakwika także w niewłaściwych metodach ustalania niektórych cen. Zbyt często główną intencją organu tworzącego nową cenę jest ściągnięcie siły nabywczej z rynku. Poza tym cena powinna być kształtowana nie ze względu na wskaźnik odnawiania asortymentu, ale na podstawie metody podaży-popytu. Oczywiście, należy też stworzyć taką sytuację, by przedsiębiorstwo, niezależnie od wskaźnika nowości, starało się o autentyczne dostosowanie produkcji do potrzeb i gustów klientów. Tylko w ten sposób można uspokoić opinię publiczną.

Następna sprawa to dobór grup artykułów, których ceny ma ustalać PKC. Żądania robotników mają w podtekście sugestie niemal całkowitego zamrożenia cen. Ponieważ nie jest to na dłuższą metę możliwe, trzeba odpowiednio przystosować społeczeństwo; zapoznać je z mechanizmami i tendencjami cenowymi. Dlatego, nie czekając przyszłej jesieni, już teraz powinno się rozpocząć edukację społeczeństwa i to nie tylko przez publikację w specjalistycznych czasopiśmie, ale także przez artykuły w prasie codziennej oraz audycje radiowe i telewizyjne.

Kolejny problem to miejsce podejmowania decyzji cenowych. Dla przedsiębiorstwa jest lepiej, by ceny

zatwierdzała PKC, gdyż na nią spada wówczas cała odpowiedzialność. Osobiście uważam, że właściwiej jest, gdy ceny ustalają specjaliści z przedsiębiorstwa. Zbytne oddalenie PKC od specyficznych warunków produkcji i zbytu nie sprzyja bowiem podejmowaniu najtrafniejszych decyzji. Szczególnie jaszkrawo widać to w dziedzinach o szerokim asortymencie; na przykład w mojej branży, gdzie w grę wchodzi także względy natury psychologicznej, takie jak: moda, upodobania i przyzwyczajenia klientów.

Może więc należałoby szukać rozwiązań pośrednich. Na przykład, by w komisji cenowej byli specjaliści z PKC i przedsiębiorstwa oraz przedstawiciele reprezentujący konsumentów. Zgadza się z prof. Tymowskim, że trzeba znaleźć jakiś sposób zrównoważenia rynku, chociażby i administracyjny. Jeśli więc zmieniamy cen nie możemy doprowadzić do zrównoważenia sytuacji rynkowej, powinniśmy wprowadzić system kartkowy. Uważam, że tak byłoby sprawiedliwiej. Innym rozwiązaniem tego problemu byłoby może ustalanie poziomu cen maksymalnych.

J. BIENIASZ: — Z tego co powiedział przez Prusa i mówili inni wynika, że w polityce cenowej następuje zwrot ku centralizacji. Uwzględniwszy fakt, że społeczeństwo oczekuje zamrożenia cen, w aktualnej atmosferze cena staje się tabu. Zapowiada się, że odchodzimy od ekonomizacji systemu cenowego, ceny w coraz szerszym zakresie będą się stały jeszcze jednym nakazem z góry.

Jeśli potrzeba tego aktu wypływa z przesłanek politycznych, to trzeba zdawać sobie sprawę, że jest to zło konieczne, wywołujące określone ujemne konsekwencje gospodarczo-społeczne, takie jak: ucieczka od produkcji wyrobów o stywnych deficytowych cenach oraz nadmierna „innowacyjność” powodowana, przynajmniej w części, próbą uzyskania wyższych, opłacalnych cen, na zbliżone wyroby. W przypadku, kiedy mamy do czynienia z pozornymi nowościami, koszty związane z nowym uruchomieniem (choćby przykładowo: projekt, model, formy, oprzyrządowanie) są całkowicie ze społecznego punktu widzenia, zbędne.

Można na to przytoczyć przykłady z przeszłości, z dyskusji w komisjach cenowych, na których słyszy się, że są wzory, są nawet formy wyrobów, które były produkowane i mogłyby być produkowane nadal, ale mając system cen artykułów modnych, funkcjonalnych od 7 lat w wielu przemysłach np. w obuwniczym nie dał spodziewanych rezultatów w zakresie estetyki i jakości wyrobów. Liczę się z tym, że przejście przez PKC funkcji kontrolnych na niektóre wyroby zmniejszy na pewno podaż nowości, ale — jak pokażę — nie będzie to obecnie nieszczęściem. Ważniejszy jest w najbliższym czasie wzrost produkcji przede wszystkim artykułów standardowych.

Jeszcze sprawa cen zaopatrzeniowych. W tej dziedzinie też nie jest najlepiej, chociaż łatwiej jest tam kształtować prawidłowe proporcje cen do kosztów.

Szczerze mówiąc, nie wyobrażam sobie praktycznego zastosowania formuły kosztowej, jako wyłącznej metody ustalania cen. Musi wyjść chyba jakieś zarządzanie w sprawie normatywnego rachunku średnioważonych kosztów jednorojnej branżowo produkcji, ze względu na duże różnice kosztów u poszczególnych wytwórców.

Od czegoś trzeba zacząć...

W. PRUSS: — Od jednego tematu trochę „uciekle”, to prawda. Od poprawy relacji popytu i podaży. Ale nie widzę rozsądnego doradczego rozwiązania w dziedzinie równowagi. Prof. Tymowski zaproponował co prawda takie rozwiązanie. System kartkowy jednak byłby bardzo trudny do przyjęcia, gdyby miał dotyczyć szerszej gamy wyrobów, z uwagi na sam sposób funkcjonowania systemu kartkowego. W związku z

tym musimy sobie uświadomić fakt, że w najbliższych latach będziemy żyli w warunkach nierównowagi. Bo zrównoważenie dochodów i wydatków ludności nie można uzyskać poprzez ruchy cen. Skala luki inflacyjnej jest taka, że zmianami cen nie tu nie zrobimy. Wzrost cen musiałby być taki, że nastąpiłby spadek dochodów realnych w granicach 25 proc. A to jest zupełnie niemożliwe, nie zostaloby przez społeczeństwo zaakceptowane. Nie można tego dokonać również poprzez zwiększenie podaży, ponieważ trudno sobie wyobrazić, że nagle gospodarka polska zaczyna wytworzać o te 200—300 mld złotych więcej wyrobów konsumpcyjnych. Mówię o tym dlatego, że to w znacznej mierze określa metody naszego postępowania w najbliższych latach.

A. LIPOWSKI: — Wobec tego, co jest rozsądnego w dziedzinie cen do zrobienia?

W. PRUSS: — Ja nie sądzę, że w najbliższym czasie przy pomocy cen będziemy oddziałali na likwidację luki czy na zmiany w strukturze konsumpcji, ponieważ nie możemy robić gwałtownych ruchów cen od razu. Jednakże powinniśmy zacząć porządkować strukturę cen, bo czym później to zaczniemy, w tym gorzej będziemy sytuacji. Nie będziemy przecież mieli do czynienia z gwałtownym spadkiem kosztów w gospodarce. Rosną np. ceny skupu, ceny paliw też nie będą spadały. Jeżeli sobie teraz powiemy np.: dajmy sobie spokój z porządkowaniem cen żywności to za trzy lata będzie to trudniejsze. A więc trzeba problem struktury cen zacząć rozwiązywać i cenom nie można dać spokoju.

Drugi temat dotyczy decyzji „recentralizacyjnych”. Założeniem jest uporządkowanie i uspokojenie procesu kształtowania cen. Jeśli bowiem wiemy, że wszystkich problemów w rozwiązywaniu od razu, to powinniśmy tak sterować ruchem cen, aby to nam pomagało w rozwiązywaniu problemów najważniejszych, a nie przeszkadzało. Sądzę np. że istnieją większe możliwości w załatwieniu luk rynkowych przy pomocy wzrostu podaży z punktu widzenia cen.

Do tego z punktu widzenia cen, pilniejszym zadaniem jest rozwiązanie problemu mięsa niż odzież. Chodzi więc o jakieś świadome działanie w tym zakresie. Czy to jest możliwe? Doktor Lipowski twierdzi, że nie, bo mamy podmioty asortymentowe, pseudonowości itp. Przyznaję, że gdy dokonamy recentralizacji, to liczba nowych wyrobów nam spadnie. I to nie będzie nieszczęście, bo znaczna część tych nowych wyrobów niczym nowym w gruncie rzeczy nie była.

Jeśli chodzi o artykuły modne. Przemysł lekki powinien z natury rzeczy produkować wyroby modne, to jest jego racją bytu. Wobec tego jest kwestia — czy preferować go za produkowanie rzeczy modnych, czy bić za niemożność? Muszę dodać, że system cen artykułów modnych, funkcjonalnych od 7 lat w wielu przemysłach np. w obuwniczym nie dał spodziewanych rezultatów w zakresie estetyki i jakości wyrobów. Liczę się z tym, że przejście przez PKC funkcji kontrolnych na niektóre wyroby zmniejszy na pewno podaż nowości, ale — jak pokażę — nie będzie to obecnie nieszczęściem. Ważniejszy jest w najbliższym czasie wzrost produkcji przede wszystkim artykułów standardowych.

Jeszcze sprawa cen zaopatrzeniowych. W tej dziedzinie też nie jest najlepiej, chociaż łatwiej jest tam kształtować prawidłowe proporcje cen do kosztów.

Musimy jednak pamiętać, że ceny są jednym z wielu elementów mechanizmu funkcjonowania gospodarki. Jeśli przed cenami stawiamy zadanie racjonalizacji zużycia materiałów, zwiększenie efektywności gospodarowania, to cały mechanizm funkcjonowania musi zmierzać w tym kierunku. I sądzę, że będzie zmierzal, bo musi nastąpić silniejszy związek między wynikami produkcyjnymi przedsiębiorstwa a płacami. W tej sytuacji zupełnie inaczej wygląda w budzie wygląd zainteresowanie przedsiębiorstwa i cenami i kosztami.

A. TYMOWSKI: — Z panem Prusem wyszliśmy z tej samej „szkoły”, ze szkoły Narodowego Banku Polskiego. Po wojnie sprawa uzyskania równowagi między podażą a popytem była znana. I w NBP było na ten temat masę materiałów. Ja się boję, że teraz będziemy chcieli ko-

niecznie sami coś wymyślić, bez czerpania z doświadczeń. A już nawet klasyczna ekonomia zna sposoby na odzyskiwanie stanu równowagi rynkowej i uzyskania do tych reform konsensusu społecznego.

Niezbity mocno tu jeszcze podkreślono, że polegamy na regulowaniu dochodów ludności drogą dofinansowania z budżetu cen towarów i usług. Jest to droga fałszywa. Brak jawności w polityce cen spowodował właśnie, że mamy coraz większe dotacje budżetowe, a ceny nie są związane z kosztami. Sterować dochodami należy przede wszystkim przy pomocy wielkości płac i świadczeń, a tylko wyjątkowo niskimi cenami, poniżej kosztów.

Ciągłe wracam do sprawy jawności cen. Cena nie jest przecież tylko instrumentem technicznym, ale skoro ma wpływ na podział funduszu spożywców, to jest przede wszystkim instrumentem politycznym, musi być więc instrumentem bardzo zrozumiałym, jasno zaadresowanym w określonych układach społecznych. Jeśli tak się nie stanie, to zamawiam się na następną dyskusję w 1985 roku.

Konieczne jest wpojenie społeczeństwu pewnych praw i faktów. Byłem ekspertem MKS w czasie pertraktacji ze strajkującymi w Szczecinie. Wciąż jestem pod wrażeniem rozsądku strajkujących. Jak łatwo można im było wytłumaczyć, że nie chodzi o to, aby dostali więcej pieniędzy, ale żeby za te pieniądze co zarabiali mogli nabyć to, co im potrzeba. Jak szybko z tym rozumowaniem zgodziła się cała sala! Ludzie rozumieją wszystko, jak tylko klarownie i bez niedomówień całą rzecz im się wytłumaczy, wysłucha i ewentualnie uwzględni jakże często słuszne ich wnioski. Dziś mamy ujawnione siły społeczne, z którymi co do polityki cen musimy się dogadać.

Czy system kartkowy byłby naprawdę drogą? Nie, bo policzmy, ile kosztuje dziś stanie w kolejkach. Gdyby to była kolejka tylko po fiata, kolorowy telewizor to nie zawracalibyśmy sobie głowy. Ale patologia w naszej sytuacji są kolejki do zdobycia artykułów codziennych. Przypuszczam, że boimy się tego, że skoro w roczniku zapisane jest spożycie mięsa siedemdziesiąt parę kilogramów na głowę, to tyle mięsa będziemy musieli dać każdemu. Ja myślę, że wystarczy dać mniej, ale żeby każdy wiedział, że dostanie tyle, ile się mu należy i dostanie bez takich jak dziś trudności.

A. LIPOWSKI: — Jeśli zgłosiliśmy tezę, że mechanizmy cenowe zależą od efektywności gospodarowania, a tę z kolei można osiągnąć poprzez naprawę mechanizmu funkcjonowania systemu gospodarki to po to, aby wywołać dyskusję.

Na tych odcinkach, gdzie jak np. w żywności, zaniechania cenowe wynikają z pewnych preferencji konsumpcji stosowanych przez państwo, potrzebne są regulacje centralne. Jednak miałem przede wszystkim na uwadze ceny artykułów przemysłowych przetworzonych, nie żywnościowych, gdzie w długim okresie działa mechanizm odnowienia produkcji. Można w ten sposób, przy założeniu usprawnienia innych mechanizmów, dojść do wyprostowania struktury cen.

Zgadza się z tezą, że jeśli teraz nie zaczniemy porządkowania problematyki cen, to efektów nie będziemy mieli żadnych, bo rosną koszty produkcji. Ale te koszty rosną głównie ze względu na marnotrawstwo. A to jest w dużym stopniu wyniki mechanizmu pozacenowego. Bo nasza produkcja niezależnie od takiej czy innej struktury cen jest materiałochłonna, energochłonna, kapitalochłonna i pracochłonna. Zużywamy więc nadmiernie wszystkie czynniki produkcji, niezależnie na jaką skalę zastosujemy substytucję.

K. JACHIMSKA: — Mówi się tu dużo o wpływie niewłaściwych cen na marnotrawstwo w przemyśle, u producentów. Chciałbym zwrócić uwagę na sprawę może nieco mniejszego kalibru, ale także ważną: ustalanie cen skupu surowców wtórnych. Ceny te są u nas tak niskie, że nikt nie zbiera odpadków, makulatury, szmat i stłuczek szklanych. Za granicą wszystkie te rzeczy są skrzętnie gromadzone i odbierane z domów przez specjalnych pracowników. I u nas powinny być tak ustalone, by się to opłacało.

A. LIPOWSKI: — Zgadza się z tym co Pani poruszyła, ale ja miałem na uwadze przede wszystkim producentów. Jeśli mówimy bowiem, że będą rosły koszty, to przede wszystkim z powodu wzrostu cen dewizowych surowców i wzrostu płac. Nie są to jednak wszystkie czynniki. Znow wracam do zwykłego marnotrawstwa, które można spotkać na każdym kroku, a które się kamuluje w cenie, bo ona zawsze akceptuje koszty.

Trzeba wziąć również pod uwagę to, że będziemy mieli nie tylko lukę inflacyjną, ale nasze przedsiębiorstwa będą miały charakter samorządowy. Są tacy, którzy mówią — to dajmy się temu samorządowi wykażać, to znaczy jeśli przedsiębiorstwo nie może sprzedać wyrobów to niech zrezygnuje z produkcji. A jeśli cała produkcja „nie idzie”, nie „sprzedaje się” to co...

S. CHEŁSTOWSKI: — To niech wtedy przedsiębiorstwo „bankrutuje”. Bułgary wprowadzają np. obecnie taką zasadę, że jest powołana instytucja, która przejmując przedsiębiorstwa nie dające sobie ekonomicznie rady. Bada się co to „bankrutstwo” spowodowało, jakie były jego przyczyny, ustala nowy profil przedsiębiorstwa, powołuje nową ekipę kierowniczą.

A. LIPOWSKI: — Coś w tym rodzaju Węgry wymyśliли wcześniej. Jeśli mówimy o porządkowaniu cen, to ono może być dokonywane tylko w tym właśnie kontekście. Nie można bowiem automatycznie dostosowywać cen do kosztów. W naszym stereotypie myślowym jest zakodowane, że gospodarka jest taka jaka jest, przedsiębiorstwo są jako takie instytucjami wiecznymi, produkcja jest taka, a nie inna. I w tym układzie zaczęliśmy nagle manipulować cenami. Wydaje mi się, że trzeba przede wszystkim zweryfikować produkcję, czy jest ona społecznie użyteczna, a nawet zadać sobie pytanie o sens istnienia wielu przedsiębiorstw.

B. MICHAŁOWSKI: — Tak, ale tematem dyskusji były tylko ceny.

A. LIPOWSKI: — Nie można jednak patrzeć tak wąsko. Nie widzę sensowności porządkowania cen w oderwaniu od mechanizmu funkcjonowania gospodarki.

S. CHEŁSTOWSKI: — Nie sądzę, aby była potrzeba podsumowywania naszej dzisiejszej wymiany poglądów. Zresztą, zbyt wiele spraw pozostało otwartych, zbyt dużo problemów ledwo zasygnalizowaliśmy, wypunktowaliśmy, nie we wszystkich kwestiach wnioski są zbytne. Mam nadzieję, że zaprezentowanie różnych stanowisk i różnych punktów widzenia zachęci, by dyskusję — również na naszych łamach — kontynuować, by nasi Czytelnicy nadsyłali swoje uwagi i propozycje. Rzetelna wymiana poglądów jest konieczna, musi poprzedzić podjęcie decyzji kształtujących politykę państwa w tej dziedzinie, o zasadniczym przebiegu społecznym i ekonomicznym znaczeniu.

Ale już w tej chwili, jak się wydaje, można przynajmniej wymienić obszary, których dalsza wymiana poglądów powinna przede wszystkim dotyczyć. Pierwszy z tych obszarów to kompleks spraw, które można by hasłowo określić następująco: „Ceny — dochody — reakcje społeczne”. W tym kompleksie szczególnego znaczenia — wskazuje na to także nasza dzisiejsza wymiana poglądów — wymaga kwestia, gdzie znaleźć siły społeczne, które wspomogą urzeczywistnienie racjonalnej polityki cen.

Drugi obszar, wymagający szczególnego uwzględnienia w dalszej dyskusji, to kompleks zagadnień, dotyczących sprawy: ceny a koszty. Trzeci: ceny a mechanizmy zarządzania, czwarty: ceny a produkcja, wpływ rozwiązań cenowych nie tylko na bardziej lub mniej oszczędne wykorzystywanie środków, jakim w gospodarce rozporządzamy, nie tylko na „model konsumpcji” o czym najczęściej się pamięta, ale również — na dynamizm produkcji i kształtowanie jej struktury.

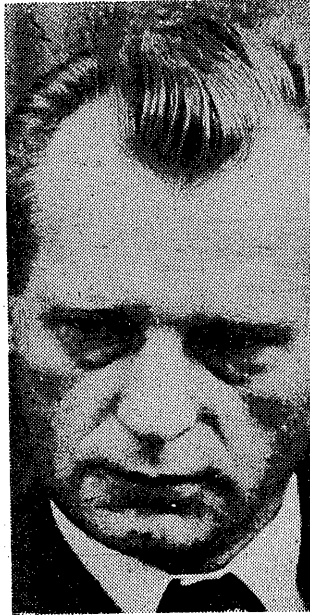
Dziękuję wszystkim uczestnikom dyskusji za przyjęcie redakcyjnego zaproszenia do wymiany poglądów na naszym dzisiejszym spotkaniu.

**Dyskusję opracował:
KRZYSZTOF KRAUSS**

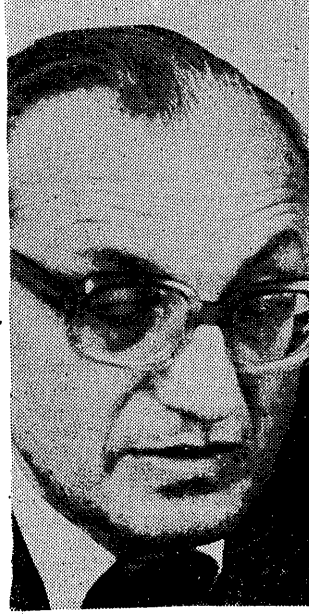
Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI



Bohdan Michałowski



Wiesław Nojszewski



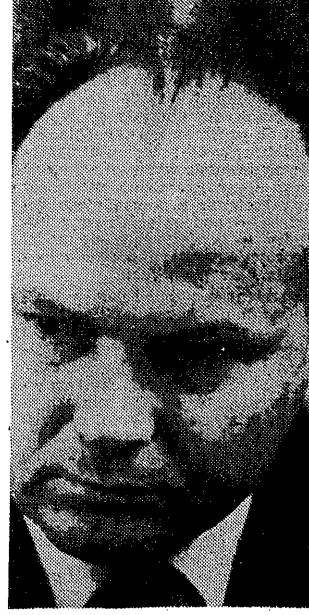
Wojciech Pruss



Czesław Skowronek



Andrzej Tymowski



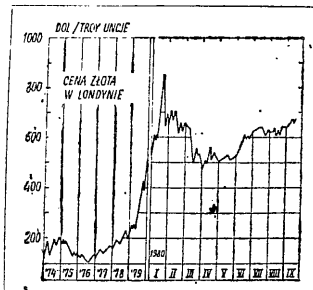
Augustyn Wos

na rynkach
pieniężnychCENA ZŁOTA
(w dolarach za troy uncję *)

Tabela 1

	12.IX.	15.IX.	17.IX.	19.IX.
Londyn	685,5	660,5	673,0	674,0
Zurych	685,5	672,5	673,5	676,5
Paryż	679,5	667,3	675,7	671,5

*) 1 troy uncja = 31,1 grama

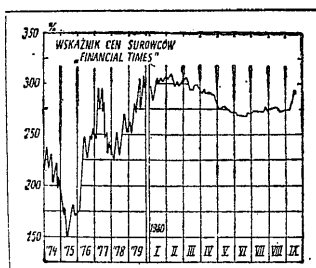


W trzecim tygodniu września cena złota na giełdzie londyńskiej obniżyła się z 685,5 dolara za troy uncję w dniu 12.IX. do 674 dolarów w dniu 19.IX., a więc o 11,5 dolara na troy uncję. Zniżka ta dokonała się jednak przez dość znaczne wahania. Dość powiedzieć, że w dniu 15.IX. cena złota obniżyła się do 660,5 dolara za troy uncję i dopiero w drugiej połowie omawianego okresu zaczęła kształtować się powyżej 670 dolarów (por. tabela 1 i wykres).

na rynkach
towarowychWSKAŹNIK CEN SUROWCÓW
(„Financial Times”)
(I.VI.1952 = 100)

Tabela 3

	Wskaźnik
11.IX.	281,4
15.IX.	280,1
18.IX.	278,7
Przed miesiącem	272,7
Przed rokiem	293,0



W trzecim tygodniu września ogólny wskaźnik cen surowców „Financial Times” obniżył się z 281,4 w dniu 11.IX. do 278,7 w dniu 18.IX. W końcu omawianego okresu wskaźnik ten ukształtował się na poziomie niższym o 2,7 punkta niż przed tygodniem, wyższym o 6,7 punkta niż przed miesiącem oraz niższym o 14,3 punkta niż przed rokiem (por. tabela 3 i wykres). Dla wyjaśnienia zmian ogólnego wskaźnika cen surowców w trzecim tygodniu września sięgniemy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Zmiany cen zbóż i pasz były zróżnicowane. Ceny pszenicy wzrosły wprawdzie w stosunku do poprzedniego tygodnia, spadły jednak ponownie do poziomu niższego niż w odpowiednim okresie ub. roku. Ceny kukurydzy obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia, ale w odróżnieniu od pszenicy utrzymały się na poziomie wyższym niż przed rokiem. Ceny jęczmienia utrzymały się na poziomie z poprzedniego tygodnia i — podobnie jak ceny kukurydzy — kształtowały się nadal na poziomie wyższym niż w odpowiednim okresie ub. roku.

Na zmiany cen zbóż i pasz w trzecim tygodniu września wpłynęła przede wszystkim ich nowa ocena ogłoszona przez Ministerstwo Rolnictwa USA. Z oceny tej wynika, że zbiory zbóż w Stanach Zjednoczonych wyniosą w br. 265 mln ton, a więc będą niższe niż w ub. roku, w którym wyniosły 290 mln ton. Zniżka ta spowodowana jest głównie niższymi zbiorami kukurydzy, które będą mniejsze niż w ub. roku o 16 proc. i wyniosą 165 mln ton. Zbiory pszenicy będą natomiast wyższe o 3,8 mln ton niż w ub. roku i wyniosą 84 mln ton.

Równocześnie z tym Ministerstwo Rolnictwa USA ogłosiło nową ocenę światowych zbiorów zbóż. Z oceny tej wynika, że ich łączna produkcja

Główną przyczyną osłabienia ceny złota w trzecim tygodniu września był przebieg i wyniki sesji ministerialnej krajów OPEC, podobnie jak główną przyczyną wzrostu ceny złota w poprzednim tygodniu była niepewność związana ze zbliżaniem się tej sesji. Warto jednak zwrócić uwagę, że w bardzo interesującej prognozie rozwoju sytuacji na rynku złota ogłoszonej przez londyńską firmę brokerską Laing and Cruickshank („The Gold price 1980-84”) przewiduje się, że do końca br. cena złota oscylować będzie wokół 670 dolarów za troy uncję, a więc wokół poziomu, na jakim ukształtowała się w końcu omawianego okresu.

W rozwoju sytuacji na rynkach walutowych na odnotowanie zasługuje przede wszystkim wyraźne wzmocnienie kursu dolara w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych, z wyjątkiem jena japońskiego (por. tabela 2). Główną przyczyną wzmocnienia kursu waluty amerykańskiej w tym okresie były zmiany relacji stóp procentowych, które wyraziły się nie tylko w dalszej wyższej stopie oprocentowania w USA, lecz również w niższej stopie oprocentowania w krajach zachodnioeuropejskich.

O zwykłej tendencji stopy oprocentowania w USA informujemy w tym przeglądzie od blisko dwóch miesięcy. Rozpoczęła się ona w początku sierpnia z poziomu 10,75 proc., do którego spadła z rekordowo wysokiego poziomu 20 proc., do jakiego doszła w kwietniu br. Jak wspomnieliśmy, w trzecim tygodniu września nastąpiła dalsza, piąta z kolei podwyżka stopy oprocentowania w ciągu niespełna dwóch miesięcy. Zainicjował ją Citibank, podwyższając swą prymę rate z 12,25 do 12,5 proc. W poprzednim tygodniu ten sam bank zainicjował podwyżkę z 12 do 12,25 proc. W ślad za tym stopa oprocentowania od 6-miesięcznych depozy-

tów eurodolarowych (tzw. Libor) wzrosła z 12,5/16 w dniu 12.IX. do 12 11/16 w dniu 19.IX. Podwyżka prime rate wielkich amerykańskich banków prywatnych dokonana w trzecim tygodniu września miała jednak większy wpływ na wzmocnienie kursu dolara niż poprzednie. Nie wynikało to jednak z wyższego stopnia wzrostu tej stopy, lecz stąd, że równolegle zaznaczyła się zniżka stopy oprocentowania w krajach zachodnioeuropejskich.

Zainicjował ją Bundesbank, obniżając swą stopę lombardową (stopa, po jakiej bank centralny udziela kredytów bankom prywatnym pod zastaw obligacji) z 9,5 na 9 proc. Decyzję tę tłumaczy się dążeniem do zwiększenia atrakcyjności kredytów w związku z pogorszeniem koniunktury gospodarczej w RFN (por. „Z.G.” nr 38 — „Oceny i wskaźniki”). Warto jednak zwrócić uwagę, że równocześnie z tym Bundesbank nie obniżył swej stopy dyskontowej (stopy, po jakiej bank centralny udziela kredytów bankom prywatnym pod zastaw weksli), utrzymując ją na rekordowo wysokim w okresie powojennym poziomie 7,5 proc. Decyzję tę tłumaczy się chęcią podkreślenia, że władze finansowe RFN prowadzić będą nadal politykę zmierzającą do utrzymania stopni inflacji na niskim poziomie (por. poprzedni przegląd), a także atrakcyjnych warunków dla napływu kapitałów krótkoterminowych do RFN w celu finansowania deficytu bilansu rachunków bieżących.

W ślad za obniżką stopy lombardowej Bundesbanku, Bank Centralny Danii obniżył swą stopę dyskontową z rekordowo wysokiego poziomu 13 proc., na jakim została ona ustalona w lutym br., na 12 proc. I ta decyzja podyktowana została osłabieniem koniunktury gospodarczej, szczególnie w przemyśle budowlanym. Również Centralny Bank Holandii podjął decyzję o obniżeniu, poczynając od 22 bm, swej stopy dyskontowej z 9 na 8,5 proc.

Stopa oprocentowania miała również istotny wpływ na pewne osłabienie kursu funta szterlinga w trzecim tygodniu września. Wprawdzie stopa pożyczkowa Banku Anglii nie uległa w tym okresie zmianie, ale ponowne nasilenie pogłosek o możliwości jej obniżenia oraz obawy związane z możliwością wybuchu strajku dokerów okazały się dostateczne, by wpłynąć na pewne osłabienie kursu waluty brytyjskiej.

Wśród walut głównych krajów kapitalistycznych tylko kurs jena japońskiego nie obniżył się w trzecim tygodniu września w stosunku do dolara, lecz przeciwnie wykazał nań pewne wzmocnienie. Jest to w pewnym stopniu dziwne, jeśli uwzględnić, że Japonia jest silniej niż inne kraje kapitalistyczne uzależniona od importu ropy naftowej, a Arabia Saudyjska, która podwyższyła cenę swej ropy o 2 dol. na baryłek, jest największym jej eksporterem do Japonii. Fakt, że mimo to kurs jena w stosunku do dolara wykazał wzrost a nie zniżkę, tłumaczy się rekordowo wysokim w sierpniu br. napływem obcego kapitału do Japonii w formie zakupu papierów wartościowych. Ocena się, że zakupy te zostały dokonane głównie przez kraje eksportujące ropę naftową i działały nie tylko na wzmocnienie kursu jena w trzecim tygodniu września, lecz również w poprzednich tygodniach. Zakupy te są wyrazem ufania do rozwoju koniunktury gospodarczej w Japonii, która istotnie — jak to wynika z przeglądu dokonywanego w rubryce „Oceny i wskaźniki” — jest korzystniejsza niż w innych krajach kapitalistycznych. Fakt, że to właśnie działało wzmocniając na kurs jena, budzi jednak zarazem obawę, że wraz ze zmianą nastrojów czynnik ten przekształci się może w odpływ kapitału, działając w przeciwnym kierunku.

Omawiając rozwój sytuacji na rynkach walutowych w trzecim tygodniu września, trudno także nie wspomnieć o decyzji Międzynarodo-

wego Funduszu Walutowego w sprawie zmiany „koszyka walut” przyjmowanego za podstawę wyznaczenia kursu SDR (Specjalnych Praw Ciągienia), które są pieniądzem kreowanym przez tę organizację. Zgodnie z tą decyzją kurs SDR wyznaczany do tej pory na podstawie koszyka składającego się z 16 walut, od 1.I.1981 r., będzie wyznaczany na podstawie koszyka obejmującego tylko 5 walut (dolar USA, markę RFN, franka francuskiego, funta brytyjskiego oraz jena japońskiego). Udział dolara w nowym „koszyku” wyniesie 42 proc., marki RFN 19 proc. oraz pozostałych trzech walut po 13 proc. Nowy koszyk będzie również podstawą dla ustalenia stopy oprocentowania od pożyczek udzielanych w SDR. Niezależnie od tego Międzynarodowy Fundusz Walutowy podjął decyzję, że z dniem 1.X.

	12.IX.	15.IX.	17.IX.	19.IX.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,415	2,394	2,391	2,386
Gułden holenderski (w gulda za dol.)	1,935	1,938	1,937	1,956
Frank belgijski (we frank. za dol.)	28,58	28,62	28,56	28,84
Marka RFN (w mk. za dol.)	1,780	1,784	1,781	1,798
Lir włoski (w lirach za dol.)	847,1	845,4	847,8	853,8
Frank francuski (we fr. za dol.)	4,141	4,143	4,141	4,174
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	1,630	1,637	1,629	1,645
Jen japoński (w jenach za dol.)	212,7	212,5	211,5	211,1
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	73,15	73,41	73,36	73,52
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	12,80	12,63	12,60	12,74
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,153	4,153	4,146	4,165
Korona norweska (w kor. za dol.)	4,822	4,828	4,831	4,861
Ecu (w dol. za ecu)	1,421	1,418	1,417	1,406

wego Funduszu Walutowego w sprawie zmiany „koszyka walut” przyjmowanego za podstawę wyznaczenia kursu SDR (Specjalnych Praw Ciągienia), które są pieniądzem kreowanym przez tę organizację. Zgodnie z tą decyzją kurs SDR wyznaczany do tej pory na podstawie koszyka składającego się z 16 walut, od 1.I.1981 r., będzie wyznaczany na podstawie koszyka obejmującego tylko 5 walut (dolar USA, markę RFN, franka francuskiego, funta brytyjskiego oraz jena japońskiego). Udział dolara w nowym „koszyku” wyniesie 42 proc., marki RFN 19 proc. oraz pozostałych trzech walut po 13 proc. Nowy koszyk będzie również podstawą dla ustalenia stopy oprocentowania od pożyczek udzielanych w SDR. Niezależnie od tego Międzynarodowy Fundusz Walutowy podjął decyzję, że z dniem 1.X.

br. stopa oprocentowania tych pożyczek zostanie podwyższona z 8,25 na 8,5 proc.

Tak oto znów brak miejsca na krótkie choćby omówienie rozwoju sytuacji na rynku kredytowym. W związku z zapowiedzią w poprzednim przeglądzie, odnotujemy więc tylko, że porozumienie zawarte między rządem Nikaragui i bankami, które udzieliły kredytów temu krajowi jeszcze w okresie rządów Somozy dotyczy kredytów o wartości 582 mln dolarów zaciągniętych przez sektor państwowy; kredyty te zostały skonsolidowane na warunkach rynkowych (na podstawie tzw. Libor, a więc eurorynkowej zmiennej) stopy oprocentowania oraz dodatkowej stałej opłaty, która wzrosła z 1 do 1,75 proc., a okres spłaty ustalony na 12 lat, z uwzględnieniem 5-letniego okresu karencji.

oceny i wskaźniki

O przedstawieniu bieżącego rozwoju koniunktury gospodarczej w USA, W. Brytanii, Japonii i RFN (por. „Z.G.” nr 35-38) zatrzymamy się na krótko nad sytuacją we Francji.

W latach 1977-1979 Francja należała do grupy tych wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych, w których na tle ogólnego zwolnienia tempa wzrostu gospodarczego było ono względnie wysokie. Przewidywania dotyczące rozwoju koniunktury gospodarczej w br. są już znacznie mniej korzystne.

Według oceny sekretariatu OECD, produkt narodowy brutto wzrósł w roku 1980 o 2,5 proc. w stosunku do ubiegłego roku, w którym wzrósł on odpowiednio o 3,5 proc. Oficjalna ocena rządu, opracowana w związku z dyskusją budżetową, jest jeszcze mniej optymistyczna. Przewiduje ona bowiem, że w roku 1980 produkt narodowy brutto wzrósł we Francji o 2,2 proc. w stosunku do roku 1979, a w roku 1981 już tylko o 1,6 proc.

Za główną przyczynę wspomnianego wyżej zwolnienia tempa wzrostu gospodarczego uważa się sytuację na odcinku inwestycji. Według oficjalnych ocen rządowych, inwestycje w przemyśle wzrosły w 1980 r. (w cenach stałych) o 4 proc. w stosunku do roku 1979. W roku 1981 wzrost ten ocenia się już jednak tylko odpowiednio na 1 proc. W tej sytuacji rząd operujący się — jak dotąd — naciskiem ze strony opozycji, wypowiadającej się za podjęciem szeregowego programu interwencji rządowej, zmierzającej do pobudzenia koniunktury gospodarczej, zdecydował się na obniżenie podatków. Skłó to pierwsze podjęcie na szerszą skalę posunięcia refleksyjne, któremu towarzyszą nowe, drobne decyzje zmierzające w tym samym kierunku (takie jak np. zwiększenie o 1 mld franków kredytów dla eksporterów oraz dalszy miliard przeznaczony na zwiększenie dochodów ludzi starszych oraz rodzin mających dzieci w wieku szkolnym).

Pogorszenie koniunktury gospodarczej we Francji sygnalizują również inne wskaźniki. Wystarczy tu wspomnieć, o tym, że już w czerwcu nastąpiło zahamowanie wzrostu produkcji przemysłowej we Francji, w lipcu nie wykazała ona żadnego wzrostu w stosunku do odpowiedniego okresu ubiegłego roku (por. tabela 5), a niektóre branże przemysłu przeżywają strukturalny kryzys (np. przemysł stalowy w okręgu Lorraine czy rybołówstwo). Wystarczy wspomnieć, że w lipcu br. stopa bezrobocia wyniosła we Francji 6,9 proc., a więc była wyższa niż w odpowiednim okresie ubiegłego roku, w którym wyniosła 5,6 proc. (por. „Z.G.” nr 37), a stopa inflacji utrzymywała się w tym kraju nadal na wysokim poziomie (w lipcu br. wyniosła ona w skali rocznej 13,6 proc., por. „Z.G.” nr 38).

Obawa przed wzrostem inflacji jest w dalszym ciągu główną przyczyną, która powoduje, że rząd premiera Barre'a bardzo ostrożnie sięga do środków refleksyjnych oraz dąży do wzmocnienia kursu franka, widząc w tym ważny środek przeciwdziałania inflacji wynikającej ze wzrostu cen importowanych towarów (głównie ropy naftowej). W związku z tym warto może przytoczyć wypowiedź premiera Barre'a, który odpowiadając na postulaty kół przemysłowych w zakresie dewaluacji franka powiedział: „Nie jest problemem dostosowanie franka do potrzeb kół przemysłowych, problemem jest, by kół przemysłowe dostosowały się do potrzeb franka”. Znaczenie tej wypowiedzi dotyczy bowiem chyba nie tylko sytuacji we Francji.

Na zakończenie sięgniemy — jak zazwyczaj — do „jednego ze wskaźników, które publikujemy stale w tym przeglądzie, dla scharakteryzowania bieżącego rozwoju koniunktury gospodarczej w głównych krajach kapitalistycznych. Tym razem wskaźnikiem tym jest produkcja przemysłowa.

WSKAŹNIKI PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ

Tabela 5

	Lipiec 1980	Czerwiec 1980	Maj 1980	Czerwiec 1979	Zmiana w proc.
USA (1967 = 100)	138,8	141,0	144,3	152,6	-9,1
RFN (1970 = 100)	108,9	130,3	130,9	112,9	-3,5
	Czerwiec 1980	Maj 1980	Kwiecień 1980	Czerwiec 1979	
W. Brytania (1975 = 100)	108,2	106,9	107,2	116,0	-6,4
Japonia (1975 = 100)	142,5	143,5	145,2	132,5	+7,5
Francja (1970 = 100)	132,0	131,0	136,0	132,0	0,0
Włochy (1970 = 100)	147,7	149,0	147,8	134,8	+9,6
	Maj 1980	Kwiecień 1980	Marzec 1980	Maj 1979	
Belgia (1970 = 100)	123,7	125,0	125,8	127,3	-2,8
Holandia (1975 = 100)	112,0	116,0	118,0	119,0	-5,9

W sumie wyniki ostatniej sesji ministerialnej krajów OPEC potwierdziły więc raz jeszcze, że: w ramach tej kartelowej organizacji istnieją bardzo poważne różnice zdań, które od pewnego czasu uległy dalszemu pogłębieniu; jej siła wewnętrzna jest wówczas, jeśli pojawiają się dodatkowe warunki zewnętrzne (takie jak agresja Izraela na Egipt w roku 1973 czy spadek wydobycia ropy w Iranie, który przed obaleniem szacha był drugim, po Arabii Saudyjskiej, jej największym eksporterem); ogromne oddziaływanie na cenę ropy naftowej ma rozwój koniunktury gospodarczej w głównych krajach kapitalistycznych przez swój wpływ na zmniejszenie popytu na ropę.

cim tygodniu września ceny cukru doszły do najwyższego poziomu w ciągu ostatnich trzech miesięcy, w czasie których wykazywały zwykłą tendencję. Jest to zarazem ich najwyższy poziom od okresu 1974-75, w którym osiągnęły rekordowo wysoki przekraczając 60 centów za lb. Za główną przyczynę dalszej wyższości cen cukru uważa się zainteresowanie jego importem przez ZSRR, który w tym roku pojawił się na rynku mniej więcej o dwa miesiące wcześniej niż zwykle. Przyspieszenie zakupów przez ZSRR zostało ocenione jako sygnał możliwości ich znacznego zwiększenia przez ten kraj. Podstawą wzrostu cen cukru w trzecim tygodniu września, podobnie zresztą jak obserwowanej już wcześniej i sygnalizowanej w tym przeglądzie ich zwykłej tendencji są oceny, które zgodnie wskazują, że w br. popyt na cukier będzie wyższy niż jego produkcja, co doprowadzi do spadku zapasów.

W trzecim tygodniu września zróżnicowane były także zmiany cen surowców dla przemysłu lekkiego, oraz metali nieżelaznych. Zgodnie z przewidywaniami (por. poprzedni przegląd) ceny miedzi (a także cyny) obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia w ślad za pewnym osłabieniem cen złota (por. wyżej „Na rynkach pieniężnych”). Zniżka cen miedzi byłaby, jak się wydaje, większa, gdyby nie informacja, że inne koncerny amerykańskie (Phelps Dodge i Amax) przerwały rozmowy ze związkami zawodowymi prowadzone w sprawie zakończenia strajku, który rozpoczął się 1 lipca br. Strajk pracowników amerykańskiego przemysłu miedziowego zakończył się więc tylko w zakładach należących do koncernu Kennecott. Warto jednak zwrócić uwagę, że

(wraz z ryżem) wyniesie w br. 1434 mln ton, a więc będzie wyższa niż w ub. r., w którym wyniosła 1399 mln ton. Na wzrost łącznej światowej produkcji zbóż wpłyną przede wszystkim wyższe o 6 proc., niż w ub. roku zbiory pszenicy, które szacuje się na 448 mln ton. Światowe zbiory ryżu mają być wyższe i wynieść 265 mln ton. W odróżnieniu od pszenicy i ryżu ocenia się, że zbiory zbóż pastewnych wyniosą w br. 721 mln ton, a więc będą o 6 mln ton niższe niż w ub. roku.

Na podwyższenie światowych zbiorów zbóż przez Ministerstwo Rolnictwa USA wpłynęła przede wszystkim ocena, że ich produkcja w ZSRR wyniesie 210 mln ton, a więc będzie o około 30 mln ton, wyższa niż w ub. roku, choć wciąż o 27 mln ton niższa od rekordowo wysokich zbiorów w roku 1978.

Zbiory zbóż w Europie mogą być wyższe niż w ub. roku o 15 mln ton i wynieść 253,5 mln ton. Wyższe, mimo długotrwałej suszy, mają być również zbiory zbóż w Kanadzie, szacuje się je bowiem na 38,5 mln ton wobec 35,8 mln ton w ub. roku.

W ocenie Ministerstwa Rolnictwa USA przewiduje się, że wzrost światowych zbiorów zbóż nie pokryje jednak zwykłego światowego popytu, w związku z czym ich zapasy obniżą się o 11 mln ton (do 191 mln ton), co jest poziomem najniższym od roku 1975/76. Zniżka ta dotyczy ma głównie zbóż paszowych, podczas gdy zapasy pszenicy wykazać mogą nawet wzrost w stosunku do ub. r.

● Zróżnicowane były również zmiany cen innych artykułów żywnościowych w stosunku do poprzedniego tygodnia. Znacznie bardziej miarodajne są jednak w tym przypadku ich zmiany w stosunku do odpowiedniego okresu ub. roku, z których wynika, że ceny kawy i kakao utrzymują się nadal na poziomie znacznie niższym niż przed rokiem, podczas gdy ceny cukru na poziomie blisko 4-krotnie wyższym. W trze-

DROBNE GOSPODARSTWA NA WĘGRZECH

MAREK KŁODZIŃSKI

Na Węgrzech wyróżniamy cztery podstawowe typy małych gospodarstw: gospodarstwa przyzagrodowe (członkowie spółdzielni produkcyjnych (około 780 tys.); gospodarstwa robotników i inteligencji mieszkających na wsi (832 tys.); gospodarstwa rolników, którzy nie wstąpili w okrese kolektywizacji do spółdzielni (20 tys.) oraz gospodarstwa indywidualne istniejące w ramach spółdzielni produkcyjnych niższego typu (65 tys.). Wszystkie te typy małych gospodarstw zajmują obecnie 13,1 proc. użytków rolnych Węgier (1987 tys. ha). Mniej więcej połowę tego obszaru zajmują działki przyzagrodowe, a druga połowa przypada na pozostałe typy drobnych gospodarstw. W małych gospodarstwach znajduje się 54,3 proc. ogólnej powierzchni ogrodów, winnic, sadów, około połowy pogłowia trzody chlewnej, 26 proc. pogłowia bydła, 73 proc. ogólnego stanu drobiu. Małe gospodarstwa są głównym dostarczycielem ziemniaków — 64,4 proc. ogólnej produkcji krajowej, warzyw — 37,8 proc., owoców — 45,7 proc., winogron — 68,2 proc., wieprzowiny — 51,5 proc., miodu — 98,6 proc., królików na mięso — 90,4 proc., jajek — 66,7 proc., mleka — 31,4 proc., drobiu rzeźnego — 37,6 proc., wołowiny — 22,8 proc., wina — 36,2 proc.

Na uwagę zasługuje duży wzrost produkcji z gospodarstw należących do robotników wiejskich i inteligencji. Co prawda gospodarstwa przyzagrodowe członków spółdzielni dają w dalszym ciągu dużą produkcję, lecz tempo jej wzrostu jest znacznie niższe w porównaniu z tempem w pozostałych typach drobnych gospodarstw. Na ogół gospodarstwa małe uciążliwie dotychczas z gospodarstwami przyzagrodowymi,

obecnie jesteśmy świadkami narodzin małego pod względem obszaru, ale wysokotowarowego gospodarstwa, którego właścicielami są często osoby nie zatrudnione w rolnictwie. Fakt ten unaościł kierownictwu gospodarczemu Węgier, iż w przyszłości należy liczyć się nie tylko z podtrzymaniem na obecnym poziomie drobnych gospodarstw, ale także ich rozwojem. Aktywizacja małych gospodarstw nie jest przypadkowa: została ona spowodowana dalekosiężną, konsekwentną polityką rolną, która stawia sobie za cel maksymalizację produkcji z każdego skrawka ziemi. Przypuszczenia, iż tak małe formy produkcji nie są w stanie długo egzystować w systemie socjalistycznego rolnictwa, okazały się niesłuszne. Praktyka wskazuje, że m.in. właśnie dzięki rozwojowi małych gospodarstw na węgierskim rynku żywnościowym nie ma napięcia tego typu, jakie notujemy w niejednym kraju socjalistycznym. Mimo, że znaczna część produkcji rolnej małych gospodarstw idzie na samozaopatrzenie rodzin, to fakt zwiększenia w ciągu ostatnich 10 lat uzyskania z nich wartości produkcji towarowej z 15 mld forintów do 24 mld świadczy o zastosowaniu przez politykę rolną właściwych bodźców oddziaływania na tę grupę gospodarstw. Polityka rolna na Węgrzech umiejętnie stymuluje produkcję w obu sektorach dbając o to, aby kooperacja między gospodarstwami małymi i dużymi była opłacalna dla obu stron, rozwijająca takie kierunki produkcji w małych gospodarstwach, które uzupełniają luki produkcyjne dużych obiektów rolniczych, jest polityką, której zasady postępowania powinniśmy zastosować w naszym rolnictwie.

Gospodarstwa wielkotowarowe, skupiające znaczną część ziemi i maszyn, zajmują się produkcją podstawowych ziemiopłodów, pasz, nasion, buraków cukrowych, roślin oleistych, zbóż itp. Natomiast gospodarstwa małe posiadające duże zasoby siły roboczej rozwijają galezie bardziej pracochłonne.

Gospodarstwa małe dzięki swej elastyczności mogą łatwiej przystosować się do zaspokajania rynku lokalnego, są bowiem w stanie wytwarzać te produkty, których z różnych przyczyn gospodarstwa duże nie produkują. Istotne znaczenie małych gospodarstw polega także na tym, że wprowadzają one w obręb produkcji społecznej te środki produkcji, które w wielkich jednostkach nie mogłyby być wykorzystane — dotyczy to zarówno budynków, narzędzi jak również rozproszonych sadów i winnic. Ponadto są one w stanie wykorzystać grunty nieprzydatne do produkcji na wielką skalę, np. pobożca kanałów, naspów kolejowych, itp.

Obecnie gospodarstwa przyzagrodowe spółdzielców łączą tak ściśle współpracę z gospodarstwem zespołowym, że można je uznać za organiczną całość. Wprowadzono cały szereg przepisów mających na celu przede wszystkim dostateczne zaopatrzenie gospodarstw przyzagrodowych w pasze przemysłowe, koncentraty paszowe oraz zapewnienie zbytu produktów. Uległa zmianie ocena pracy wykonywanej w gospodarstwach przyzagrodowych oraz ochrona socjalna i bhp. Ustalono liczbę dniówek obrachunkowych, które mogą być doliczane do produkcji z wychodów określonej ilości bydła, świń i drobiu w wypadku, gdy zwierzęta te zostaną sprzedane spółdzielni.

Przytoczę tu przykład spółdzielni „Czerwony Październik” w miejscowości Osciad gospodarzującej na 5 tys. ha. Spółdzielnia ta podjęła ścisłą kooperację z 3 tys. działkowiczów, z czego 600 osób stanowią członkowie spółdzielni. W 1979 roku spółdzielnia od swych kooperantów zakupiła 900 ton królików, 95 ton gołębi, 10 tys. sztuk trzody chlewnej, 650 tys. brojlerów, 15 tys. gęsi (tuczonych ręcznie w celu osiągnięcia jak największej wagi). Zarówno mięso królików, gołębi, jak i gęsie wędrowały w całości eksportowane do krajów kapitalistycznych. Spółdzielnia zatrudnia 12 osób, które wyłącznie ręcznie w celu osiągnięcia jak największej wagi. Zarówno mięso królików, gołębi, jak i gęsie wędrowały w całości eksportowane do krajów kapitalistycznych. Spółdzielnia zatrudnia 12 osób, które wyłącznie ręcznie w celu osiągnięcia jak największej wagi.

A oto jak na przykładzie królików wygląda pomoc spółdzielni dla małych gospodarstw. Spółdzielnia dostarcza kooperantom samce i samice po dogodnych cenach. O ile wartość samicy na rynku wynosi 350 forintów to hodowca płaci za nią 150 for., a płata jest rozłożona na 6 miesięcy. Hodowca może zakupić w spółdzielni klatki, za które spłata rozłożona jest na 6 lat. Przyznawany jest dogodny kredyt na budowę pomieszczeń. W spółdzielczym punkcie zawsze jest pod dostatkiem paszy, spółdzielnia zapewnia opiekę weterynaryjną, doradztwo oraz zbyt. Średni dochód od potomstwa otrzymanego i wykarmlonego od 1 matki wynosi rocznie 800—1000 forintów.

Jest rzeczą jasną, że gospodarstwo przyzagrodowe nie może istnieć bez spółdzielni, a głównym warunkiem jego istnienia jest to, aby członek spółdzielni odprowadzał w gospodarstwie spółdzielczym określoną liczbę dni. Jest to podstawa do przydzielenia działki ziemi, a także do zawarcia umowy na produkcję. Tym większe gospodarstwo przyzagrodowe, tym większe gospodarstwo przyzagrodowe, tym większe gospodarstwo przyzagrodowe, tym większe gospodarstwo przyzagrodowe.

Znaczna część gospodarstw prywatnych jest zrzeszona w tzw. grupy produkcyjne. Na Węgrzech istnieje 2410 grup produkcyjnych. Grupy produkcyjne korzystają z pomocy ze strony spółdzielczości spożywczej, która organizuje ich działalność. Przede wszystkim spółdzielczość ta pomaga im w dostawach środków niezbędnych do produkcji i sprzedaży. Grupy produkcyjne liczą ponad 200 tys. członków, a co ośmy jest jednocześnie członkiem dwu grup produkcyjnych. Wielkość grup produkcyjnych jest bardzo zróżnicowana, jedne liczą zaledwie 15—20 członków, inne 800—1000. Członkowie sami decydują o powstaniu lub rozpadzie grupy, sami ustalają zasady swej działalności. Grupy te zajmują się: hodowlą trzody chlewnej, pszczoł, królików, kur, gęsi, gołębi, uprawą winnic, sadów. Próbowano tworzyć grupy wielobranżowe, jednak nie odnotowano tu sukcesów i wrócono do zasady, że każda grupa zrzesza gospodarstwa zajmujące się jednym kierunkiem produkcji. Nie sprawdziła się teza, że wraz z rozwojem dużych gospodarstw socjalistycznych nastąpi upadek grup produkcyjnych. Coraz więcej robotników mieszkających na wsi jest zainteresowanych prowadzeniem małego gospodarstwa traktowanego jako hobby.

Badania lekarzy, socjologów, psychologów wskazują, że robotnicy posiadający małe gospodarstwa są bardzo dobrymi pracownikami w stałym miejscu zatrudnienia. Przemysł ma nieraz duże trudności ze znalezieniem chętnych do pracy na nocnych zmianach. Okazuje się, że właściciele małych gospodarstw podejmują tego rodzaju pracę najczęściej, najczęściej też oni podejmują dodatkowy wysiłek pod koniec kwartału, aby zakład mógł wykonać plany produkcyjne.

Były prowadzone dyskusje nad zmniejszeniem zbyt wysokich dodatkowych dochodów, jakie uzyskują niektórzy rodziny nierolnicze z produkcji rolniczej. Okazało się to bardzo trudne do realizacji. Toteż Węgrzy doszli do wniosku, że duża produkcja będzie wynikiem pracy rodziny, a nie siły najemnej przynależącej rodzinie dość wysokie dochody jest korzystna i niezbędna dla kraju tym bardziej, iż najczęściej uzupełnia produkcję w tych gałęziach, w których wielkie gospodarstwa nie wykazują z wielu względów dużej inicjatywy. Na przykład w 1977 r. wyeksportowano na bardzo korzystnych warunkach 18,5 tys. ton króliczego mięsa, które prawie w całości pochodzi z małych gospodarstw. 90 proc. hodowców pszczoł jest zorganizowanych w grupach produkcyjnych. Osiągnęli oni tak wysoki poziom produkcji, iż wiele krajów ubiega się o zakup miodu

węgierskiego. Specjalni instruktorzy, poinformowani w jakiej części kraju kwitną w danej chwili miododajne rośliny, organizują transport pasiek na te miejsca. 80 proc. upraw pod folią znajduje się w małych gospodarstwach. Spółdzielczość spożywcza dostarcza nasiona, sadzonki, podpowiada technologię i stara się zapewnić dobre ceny skupu.

Wiele spółdzielni produkcyjnych zabiega o współpracę z grupami produkcyjnymi, wielu członków spółdzielni należy do grup produkcyjnych. Te wzajemne związki grup produkcyjnych, spółdzielni rolniczych, spółdzielczości spożywczej, tak się przeplatają, że granice między działkami przyzagrodowymi, a pozostałymi gospodarstwami często się zacierają.

Drobni producenci pomnażają dochód narodowy, uruchamiając w tym celu znaczne rezerwy siły roboczej, które nie mogłyby być wykorzystane w inny sposób. Obliczenia wykazują, że w gospodarstwach małych corocznie produkuje się taką ilość towaru, na której wytworzenie trzeba byłoby zużyć do 125 mln dni roboczych. Mimo iż miliardy forintów przeznaczają się na rozwój socjalistycznego sektora, to zahamowanie drobnej produkcji utrudniłoby znacznie sytuację na rynku krajowym i wykonanie zobowiązań eksportowych, zmusiłoby do odciągnięcia rezerw pieniężnych i materialnych z innych gałęzi gospodarki.

Bardzo istotnym dla gospodarki narodowej jest fakt, iż wzrost produkcji w małych gospodarstwach nie potrzebuje dużych dotacji od państwa. Zastąpienia produkcji drobnej gospodarki produkcją dużych przedsiębiorstw kosztowałaby tyle, ile Węgry potrzebowały na inwestycje rolnictwa w okresie 1965—1975.

Drobne gospodarstwo w systemie socjalistycznym nie jest samodzielne, jeśli pozostawimy je samemu sobie to podpadnie bardzo szybko i przepadną wszystkie jego rezerwy. Dla jego rozwoju konieczne należy planować działalność zaopatrzenia związaną ze sferą produkcji dużych gospodarstw. Można to sformułować tak, że organizacja produkcji w małej skali nie jest wyłącznie sprawą drobnego producenta, ale w jeszcze większym stopniu organizacją spółdzielczą, dużych gospodarstw itp., które biorą na siebie funkcje zaopatrzenia i organizacji usług.

z krajów socjalistycznych

RADZIECCY ENERGETYCY W JUGOSŁAWII

Przy udziale specjalistów radzieckich w pobliżu Belgradu powstaje elektrownia cieplna „Ulewik” o mocy 300 tys. kW. Prace są poważnie zaawansowane, na placu budowy są już turbiny i generator, a kolejne partie radzieckich urządzeń są w drodze. Trwają także dostawy wyposażenia dla innych bloków energetycznych: „Plewa”, „Gacko”, „Beta”, „Nowy Sad”. Radzieckie przedsiębiorstwa uczestniczyły w większości energetycznych budów na terenie Jugosławii, m. in. w budowie wielkiej hydroelektrowni „Derdap”, boku energetycznego „Sisak-2”, „Lukawac”. Trzecia część energii, produkowanej w Jugosławii, pochodzi obecnie z obiektów budowanych we współpracy ze Związkiem Radzieckim. Energetycy z Kraju Rad przygotowują obecnie projekty 10 wielkich elektrowni dla Jugosławii. W ich budowie wezmą udział także fachowcy z ZSRR.

DROGI WODNE CSRS

Długość rzecznych szlaków wodnych Czechosłowacji — na Węgrzech, Łabie i Dunaju — wynosi około 500 km. Brak powiązania między tymi drogami wodnymi nie pozwala jednak na ich pełne wykorzystanie. Perspektywiczny plan rozwoju żeglugi śródlądowej w CSRS przewiduje utworzenie połączeń żeglownych na spłetnieniu wód Sławy i Orlika, a także powiązanie basenów Dunaju, Łaby i Węławy za pośrednictwem kanału Dunaj-Odra-Laba. W zachodniej części kraju projektu się ponadto wykorzystanie dla żeglugi rzek Berunka, Cisa i Bodrog. Zakłada się, że po przeprowadzeniu tych inwestycji, w 1990 roku przewozy towarów drogami rzecznymi kształtować się będą na poziomie 23 milionów ton, podczas gdy w bieżącym roku przewiezie się tymi drogami 6,5 mln ton towarów. Flota rzeczna CSRS przewozi żwir, węgiel, surowce dla przemysłu chemicznego, produkty przemysłu rolnego i leśnego oraz ładunki płynne.

BULGARSKA TELEKOMUNIKACJA

W końcu bieżącego roku na 100 mieszkańców Bułgarii przypadają będzie 13,6 aparatu telefonicznego, a stopień automatyzacji połączeń sięganie 93 proc. W porównaniu z milionową pięciolatką liczba aparatów telefonicznych wzrosła o 77 proc., a ilość połączeń automatycznych — ponad dwukrotnie. Rozpoczęła już pracę nazemna stacja łączności satelitarnej „Szpika”. W przyszłości dzięki tej drodze łączności będzie się zwiększać o 80 proc. więcej połączeń niż obecnie. W najbliższym dziesięcioleciu w Bułgarii powstanie ośrodek tranzytowy, ważne dla łączności międzynarodowej. W Sofii budowana jest już obecnie międzynarodowa automatyczna telegraficzno-telefoniczna centrala oraz kompleksowy

ośrodek radio-telewizyjny na Witosz pod Sofią.

BULGARSKI PRZEMYSŁ OKRĘTOWY

Bulgarski przemysł okrętowy skoncentrowany w Warnie, Burgas i Ruse, korzysta dotychczas wyłącznie z importowanych silników okrętowych głównego napędu, przy czym jednym z głównych dostawców jest Polska. Obecnie w Bułgarii rozważany jest projekt podjęcia własnej produkcji tych silników. Miałyby one opierać się na licencji szwajcarskiej firmy Sulzer, tej samej, której licencję na silniki okrętowe Polska zakupiła swego czasu dla Zakładów „H. Cegielski” w Poznaniu.

WAGONY Z RUMUNII

Rumunia sprzedaje USA znaczne ilości taboru kolejowego, głównie wagonów towarowych, pocztowo-bagażowych i specjalnych. W ub. roku za eksport ten, łącznie ze sprzedażą części zamiennych, Rumuni uzyskali z USA ponad 23 miliony dolarów.

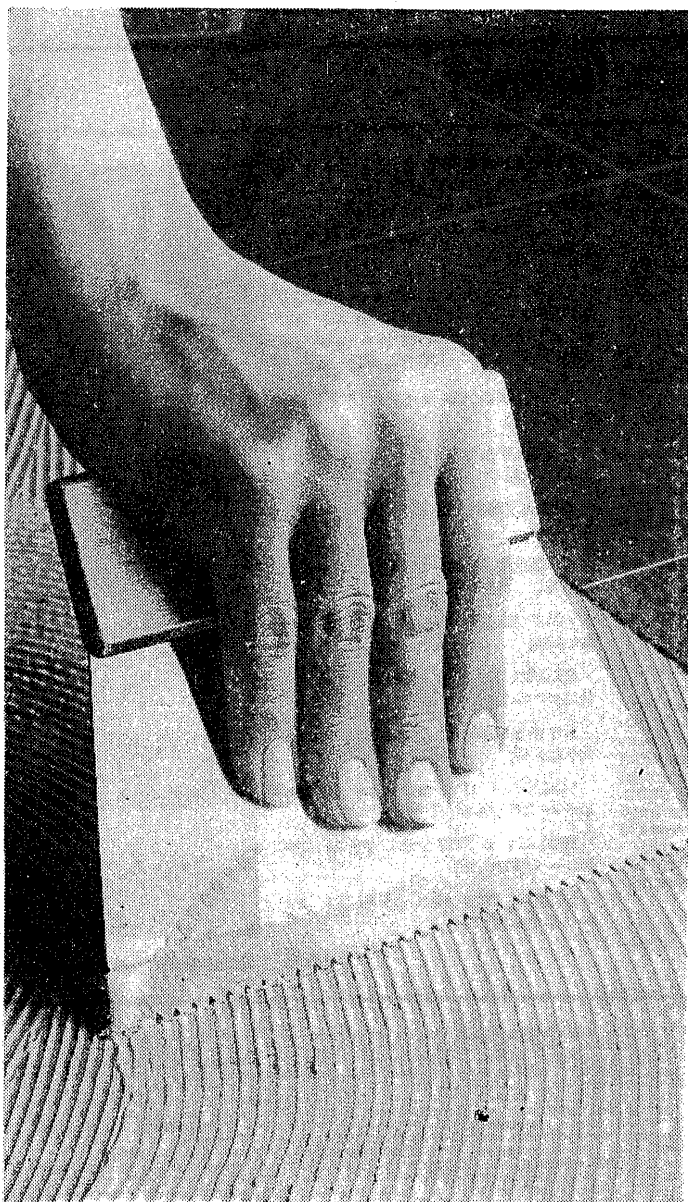
GAZ-3102

Samochody „Wołga” od listopada br. będą produkowane w nowej wersji konstrukcyjnej, oznaczonej symbolem GAZ-3102. Czterocylindrowy silnik nowego wozu będzie zużywał o 10 proc. mniej benzyny niż stosowany w produkowanym dotychczas typie „Wołgi” GAZ-24. Ulepszone karoseria, wygodniejsze wnętrze i możliwość przejechania 350 tys. kilometrów bez generalnego remontu — to niektóre dalsze, przewidywane zalety „Wołgi”.

DECYDUJĄ WŁASNE MOŻLIWOŚCI

W ubiegłym roku czechosłowacki przemysł węglowy zrealizował zadania w zakresie wydobycia, przekraczając wielkość planową o 440 tys. ton. Pod koniec ubiegłego roku zanotowano największe dotychczas zapasy węgla w elektrowniach sięgające 3,2 mln ton. W roku bieżącym zapasy te są jeszcze większe. Zakłada się, że w dziedzinie zużycia paliw i energii gospodarka narodowa CSRS z każdym rokiem powinna w coraz większym stopniu opierać się na własnych możliwościach. Nie można bowiem w sposób istotny zwiększyć importu źródeł energii i surowców energetycznych, gdyż importem tym pokrywa się obecnie ponad 40 proc. krajowego zapotrzebowania.

Hoechst zapewnia wyższą wydajność: Stosowanie nowoczesnych dyspersji obniża koszty produkcji klejów dla budownictwa.



Przy pomocy nowych dyspersji Mowilith uzyskać można jeszcze tańsze kleje dla budownictwa. Kleje do wykładzin podłogowych, sufitowych i ściennych jak i do produkcji różnego rodzaju laminatów i elementów łączonych. Podstawowe zalety tych klejów to: duża przyczepność, doporność na działanie wody i alkaliów.

Efekt potaniania produkcji wynika z podwyższonej mieszalności dyspersji z wypełniaczami.

Produkty oraz technologie firmy Hoechst AG pozwalają żyć łatwiej oraz zdrowiej, zwiększając równocześnie efektywność produkcji i oszczędność energii.

Hoechst Aktiengesellschaft
Biuro Informacji Technicznej
w Warszawie, ul. Stawki 2, 25 piętro
00-950 Warszawa, P. O. Box 15

Hoechst

W naszej gospodarce powstał i działał z coraz większą siłą negatywny system sprzężeń zwrotnych między równowagą a mechanizmem funkcjonowania. Brak równowagi ekonomicznej nieuchronnie utrudnia dokonywanie zmian w systemie ekonomiczno-finansowym, z drugiej zaś strony nieefektywny system — pogłębia napięcie na różnych odcinkach. Odwrócenie tego sprzężenia z negatywnego na pozytywny, w którym system będzie wpływał na łagodzenie napięcia, a odzyskiwana równowaga pozwoli na wzmożenie działań proefektywnościowych, jest jednym z najważniejszych zadań chwili bieżącej. Tej też sprawie w poważnej mierze poświęcony jest wywiad udzielony przez prof. Jana Mujżelę „Trybunie Ludu”.

Prof. Mujżelę stwierdza, że polscy ekonomiści byli i są w stanie zaproponować władzom wartościowe koncepcje i projekty zmian w systemie funkcjonowania gospodarki. Nie zmienia to faktu, że przy wprowadzaniu tych koncepcji w życie istnieje zawsze duże pole niepewności, że nauka ekonomiczna wielu problemów jeszcze do końca nie zbadała i nawet nie rozpoznała.

Na marginesie tego twierdzenia powstaje pytanie o istotny praktyczny znaczenie. Czy obecnie, kiedy istnieje niewątpliwie pilna potrzeba wprowadzenia reformy systemowej i wola polityczna konsekwentnego wdrożenia jej do gospodarki, możemy się oprzeć na dotychczasowym dorobku myśli ekonomicznej i dotychczasowych doświadczeniach? Przygotowując bowiem taką reformę — a trzeba ją przygotować bardzo szybko — można przyjąć za podstawę różne „źródła zasilania”.

Można na przykład oprzeć się na rozwiązaniach zastosowanych i w pewnym zakresie już sprawdzonych w innych krajach socjalistycznych. Można krytycznie przeanalizować nasze doświadczenia z reformą węgierską i udoskonalać ten system. Można wreszcie podjąć próbę trudniejszą i ambitniejszą — wypracowanie nowego, oryginalnych rozwiązań. Osobiście jestem za tym trzecim rozwiązaniem i to nie dlatego, hym nie docenia doświadczeń innych i naszych własnych, ale dlatego, że sytuacja społeczna i ekonomiczna naszego kraju jest jakościowo inna, niż była u nas w roku 1973, czy przy wprowadzaniu reformy ekonomicznej np. na Węgrzech. Ta sytuacja musi zaś być punktem wyjścia dla wszystkich propozycji.

Nie ma tu miejsca na analizę owych nowych elementów ekonomicznych. Chcę więc tylko zwrócić uwagę na — istotniejsze zresztą jeszcze — elementy społeczne.

Najczęściej sędzi się, że te nowe elementy społeczne trzeba uwzględnić w rozwiązaniach systemowych dla przedsiębiorstw, dając im większą samodzielność, a przede wszystkim rozszerzając kompetencje samorządu robotniczego. Jest to jednak tylko jedna strona zagadnienia. Granicą samodzielności organizacji gospodarczych, i to granicą wyraźnie określoną, musi być interes ogólnospołeczny. Jego wyrażicielem powinien być plan centralny określający ramy samodzielnego działania przedsiębiorstw. Nie ma co ukrywać, że obecnie rola planu centralnego — przy dużej formalnej centralizacji decyzji — jest słaba, że sterowanie gospodarką przy pomocy planu jest mało skuteczne. Trzeba więc tę rolę wzmooczyć, uzyskując przede wszystkim dla planu akceptację społeczną. Mówił o tym prof. Mujżel, podkreślając znaczenie inicjatyw oddolnych przy tworzeniu planu, a także konieczność większego wpływu i udziału — w procesie planowania — organów przedstawicielskich, od samorządu w przedsiębiorstwie poczynając, a na Sejmie kończąc. To jednak wymaga bardzo daleko idących zmian w metodologii tworzenia planu. Procesowi temu trzeba bowiem nadać charakter społeczny, a przede wszystkim oczyścić go z naleciałości technokratycznych i prezentacyjnych, prowadzących do wprowadzania do planu życzeń, bez zagwarantowania ich realizacji. Demokracja planowania — to nie tylko rozmaite warianty, dyskusje nad celami, które chce się osiągnąć. To także społeczna kontrola realizacji, jawność decyzji dawniej nazywanych „sztabowymi”, konieczność uwzględniania przy ich podejmowaniu opinii publicznej, a nie tylko mobilizowanie jej do realizacji określonych przez „sztaby” zadań.

S.C.

● Zlimitowana została sprzedaż kredy dla szkół. Np. szkolnictwo w Nowej Hucie otrzymało limit 500 kg, co wystarczy szkolom tylko na tydzień. Ponadto na kredę nie wystawia się rachunków, więc nauczyciele



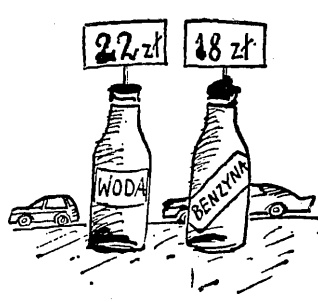
kupować ją mogą tylko na własny użytek. Restrykcje te mają na celu wywołanie dzieci i młodzieży od zmywu wywoływania do tablicy.

● „Centrostal” w Rzeszowie alarmuje nas, że poczta nagłe zażądała placenia dwa razy tyle za przesyłki wysyłane bez kopert. Notabene uszczelone papierki są tańsze od listów, bo lżejsze. Polskę gębi brak kopert i gł. księgowy „Centrostalu” pan Hammer sugeruje, że poczta nr 2 w Rzeszowie chce się utoczyć na tym niedostatku. Oddział PKO przy Oddziale Narodowego Banku Polskiego nr 2 w Szczecinie zawiadamia właścicieli kont czekowych, że z powodu braku kopert nie będzie ich zawiadamiał o stanie konta, co czynią wszystkie banki świata z polskimi włącznie od czasów, kiedy jeden mamut przegłuszył mamu-

ty jeden mamut przegłuszył mamu- towi dał na przechowanie kość. Klienci tylko raz na jakiś czas — a nie wtedy, kiedy im coś wpłynie zawiadomiani będą o stanie konta, mogą jednak przyjąć do banku osobiście i dowiedzieć się jak stoją. PKO robi wszystko co może, by zniechęcić ludzi do oszczędzania, ale też zaczyna osiągać na tej niwie wielkie sukcesy.

● Standardowe kioski „Ruch” z laminatu są niewygodne, ciasne, zimną w nich zimno, latem gorąco. Firma „Oprex” wypuściła kioski z drewna: obszerne, wygodne. Latem w nich chłodno, zimą ciepło. Ponieważ kioski z drewna są mniej postopowe niż z laminatu, ich cena jest o 10 tys. zł niższa. Po co więc kioski z laminatu? Ponieważ drewniane istnieją tylko teoretycznie, gdyż pewno nie ma drewna i produkcja się nie opłaca.

● Urząd Patentowy ciągle atakuje mianici wynajmujący samochody napędzane wodą zamiast benzyny. O urzędniczym uprzedzeniu tej idei nie ma mowy, ponieważ jest ona nieekonomiczna. Stacje CPN sprzedają wodę do chłodnic w cenie 22 zł za litr, a więc drożej niż benzynę, a mimo to benzyna jest zawsze, a wody prawie nigdy nie ma, bo nie można zaspokoić popytu. Ta okoliczność powinna zainteresować producentów takich napoi jak mleko, woda mineralna, czy lemoniada. Po co hodować krowę, karmić ją, pieścić, doić, wozić mleko, pasteryzować, rozlewać, znów wozić? Rachunek ekonomiczny wskazuje, że bardziej



się opłaca krowę zjeść i sprzedawać wodę, którą ona by wypijała, a w CPN za litr wody można dostać prawie osiem razy tyle ile za mleko.

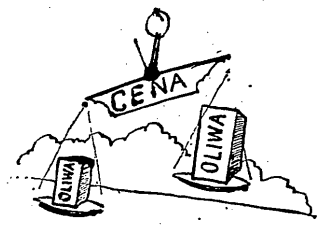
● Dlaczego zwykły mały barak-magazyn owoców w Posądyż Kosztował krakowską spółdzielnię ogrodniczą aż 3 mln zł, czyli tyle ile wspaniała willa, a dach cieknie, ściany są poskręcane drutem, żeby się nie rozleciały, budowa się sypie, a instalacja elektryczna zamaka? Drut kosztuje, więc barak nim omontowany jest droższy. Dzięki temu zaś, że dach jest nieszczelny, spółdzielnia sprzedaje owoce zdrowe, bo umyte.

● Prasa i władze miejskie Wrocławia wystosowały do tamtejszych rzemieślników apel, żeby wzięli udział w odbudowie odbudowanej po wojnie Starówki, oczywiście nie w żadnym czynnie społecznym tylko za

pieniądze. W niektórych krajach nie trzeba apelować do patriotyzmu — wystarczy płacić. W niektórych krajach przedsiębiorcy przekupują nawet członków władz miejskich, żeby uzyskać zamówienia na roboty dla miasta. Czy u nas ludzie nie leżą na pieniądzu? Na apel operujący patriotyzmem, i forszą odpowiedzialny jeden tylko rzemieślnik. Reporter „Wieczoru Wrocławia” zainteresował się dilerem. Powiedział mu, że ponieważ np. według cennika państwowego za ułożenie metra glazury można dostać 30 zł, a prywatny klient chętnie płaci 400 zł. Owszem, jest państwowy cennik bardziej elastyczny wydany przez CZSP pod numerem 40/U80, ale dotyczy on robot wartości do 12 tys. zł, a każdy pojedynczy kosztorys na roboty staromiejskie opiewa na setki tysięcy. Reporter wobec tego zapytał jednego rzemieślnika, który się stawiał na apel, czemu on jest takim nieprzytomnym patriotą. Pan Zbysław Szypulski wyjaśnił, że owszem, przybył i podpisał umowę na milion złotych, ale to mu się opłaca, ponieważ pracować i tak nie musi, bo nie może, gdyż w kamienicy, którą ma remontować, normalnie mieszkają ludzie i pracuje fryzjer, a żadna siła przecież ich stąd nie ruszy.

● Większa puszką tureckiej oliwy „Komil” kosztuje mniej, a mniejsza puszką tej samej oliwy kosztuje więcej niż większa. Może jest to nawet logiczne, bo czym mniej tej oliwy konsument spożyje, tym odniesie większą korzyść. Motyw

różnicy cen nie są jednak proste. Badał je „Kurier Szczeciński”. Oliwę w dużych puszkach przeceniono, obniżając cenę o połowę po ustaleniu, że same puszki są marnie zrobione. Zaś oliwa w mniejszych, takich samych puszkach, będąca w sensie biurokratycznym innym towarem, o innym symbolu, zdurzała równocześnie z zupełnie odrębnymi motywami, jako importowany produkt luksusowy. Od szczegółów sprawy rozbołała nas głowa, tak że ich nie przytoczymy. Jedne puszki są owocem kontraktu nr 3317, drugie kontraktu nr 4966, ceny ustala



się dla każdego kontraktu, oddzielnie, w grę wchodzi różne numery faktur i decyzji PKC. Ważne jest jedno: w Polsce można żyć za pół darmo, jeśli się uważnie śledzi rynek.

Rys. A. PIWOŃSKI

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

ANDRANIK M. PETROSJANC — „WSPÓŁCZESNE PROBLEMY ATOMISTYKI W ZSRR”. Tł. z ros., s. 664, il., 270, —

Autor przedstawia historię badań jądrowych oraz daje przegląd współczesnych badań w zakresie fizyki wielkich energii i cząstek elementarnych w Związku Radzieckim. Obszerne omawia zagadnienia energetyki na wykorzystaniu reaktorów jądrowych i podaje szczegółowe informacje o poszczególnych obiektach radzieckiej energetyki jądrowej.

JANUSZ PAJEWSKI — „ODBUDOWA PAŃSTWA POLSKIEGO. 1914-1918”. Wyd. 2, s. 384, 211, —

Autor przedstawia: stan kwestii polskiej w przededniu I wojny światowej, stosunek mocarstw zaborczych wobec Polski w chwili wybuchu wojny, sytuację polityczną w poszczególnych zabiorach, kształtowanie się poglądów na ustroju i terytorium państwa polskiego powstanie Rady Regencyjnej i Tymczasowego Rządu Ludowego (dubelskiego) oraz inne wydarzenia poprzedzające powołanie Sejmu Ustawodawczego i epilog wojny o władzę u zarania niepodległości.

ANTONINA KŁOSKOWSKA — „KULTURA MASOWA”. Krytyka i obrona. Wyd. 2, s. 484, 2 tabl., 215, —

Praca jest próbą usystematyzowania zagadnień masowej kultury i przedstawienia ich ogólnego zarysu w oparciu o dotychczasową literaturę przedmiotu i rezultaty socjologicznych badań. Autorka świadomie ograniczyła zagadnienia kultury masowej do zjawisk związanych najściślej z techniczno-społecznym mechanizmem ich rozchodzenia się, określonym jako środki masowego komunikowania. Sporo uwagi poświęca w książce krytyce

rozdziału charakterystyka kultury masowej w Związku Radzieckim, a nie z początku tak szeroko rozciągającej.

„KSIĄŻKA I WIEDZA”

„CARTER I JEGO ADMINISTRACJA”. S. 253, 214, —

Książka jest próbą syntetycznej oceny polityki wewnętrznej i zagranicznej administracji Cartera. Przedstawiono m.in. sylwetkę prezydenta oraz okoliczności jego dojścia do władzy, stosunki Cartera ze społeczeństwem, Kongresem oraz aparatem władzy rządowej, analizę najważniejszych programów społecznych i gospodarczych administracji Cartera. Szczególną uwagę poświęcono problematyce międzynarodowej, zarówno politycznej, jak i gospodarczej.

„SOCJALISTYCZNY SPOSOB ŻYCIA. ISTOTA I PROBLEMY”. Tł. z ros., s. 192, 35, —

Książka jest zbiorem artykułów dotyczących teoretycznych problemów sposobu życia. Autorzy (współpracownicy Wydziału Problemów Społecznych i Ideologicznych Instytutu Gospodarki Świato-

wego Systemu Socjalistycznego Akademii Nauk ZSRR), podjęli próbę naświetlenia metodologicznych problemów socjalistycznego sposobu życia, by na tej podstawie przystąpić do analizy kształtowania się rozwoju i specyfiki socjalistycznego sposobu życia, w krajach światowego systemu socjalistycznego.

WŁODZIMIERZ LENIN — „PAŃSTWO A REWOLUCJA”. Nauka marksizmu o państwie i zadania proletariatu w rewolucji. Tł. z ros., XXV, s. 169, 25, —

Popularna Biblioteka Kłasyków Marksizmu-Leninizmu.

Fundamentalna praca Lenina o państwie, dyktaturze proletariatu, rewolucji socjalistycznej, socjalizmie i komunizmie. W pracy tej autor odwarza i rozwija marksistowską i engelsowską teorię państwa, akcentując te zagadnienia, które wypacali i vulgarizowali współcześni mu oportuniści (m. in. Plechanow i Kautsky).

WŁODZIMIERZ LENIN — „REWOLUCJA PROLETARIACKA A RENEGAT KAUTSKY”. Tł. z ros. XLIX, s. 174, 36, —

Popularna Biblioteka Kłasyków Marksizmu-Leninizmu.

W pracy tej Lenin rozwija naukę o państwie radzieckim, przeprowadza analizę stoty demokracji radzieckiej, jako demokracji najwyższego typu, ujawnia też zasadnicze przeciwstawienia między demokracją radziecką a burżuazyjną oraz demaskuje oportunizm Kautsky'ego i innych przywódców II Międzynarodówki.

FIAT 126p (650S), po 3 tys. km — 183 tys. zł; z 1979 roku — 158 tys. złotych; z 1978 roku — 152 tys. zł; z 1977 roku — 132 tys. zł; z 1976 — 116 tys. zł;

FIAT 125p (1500) nowy — 345 tys. zł; z kwietnia 1979 roku — 318 tys. zł; z listopada 1977 roku — 224 tys. zł; z 1976 roku — 205 tys. zł;

POLONEZ 1500 z lipca 1979 r. — 380 tys. zł;

ZASTAWA 1100 P z 1979 roku — 290 tys. zł;

LADA 1500 S z 1979 roku — 320 tys. zł;

SYRENA 105L z 1979 roku — 118 tys. zł;

FIAT 131 (1600), nowy — 745 tys. złotych;

SKODA S-100 z 1974 roku — 155 tysięcy złotych;

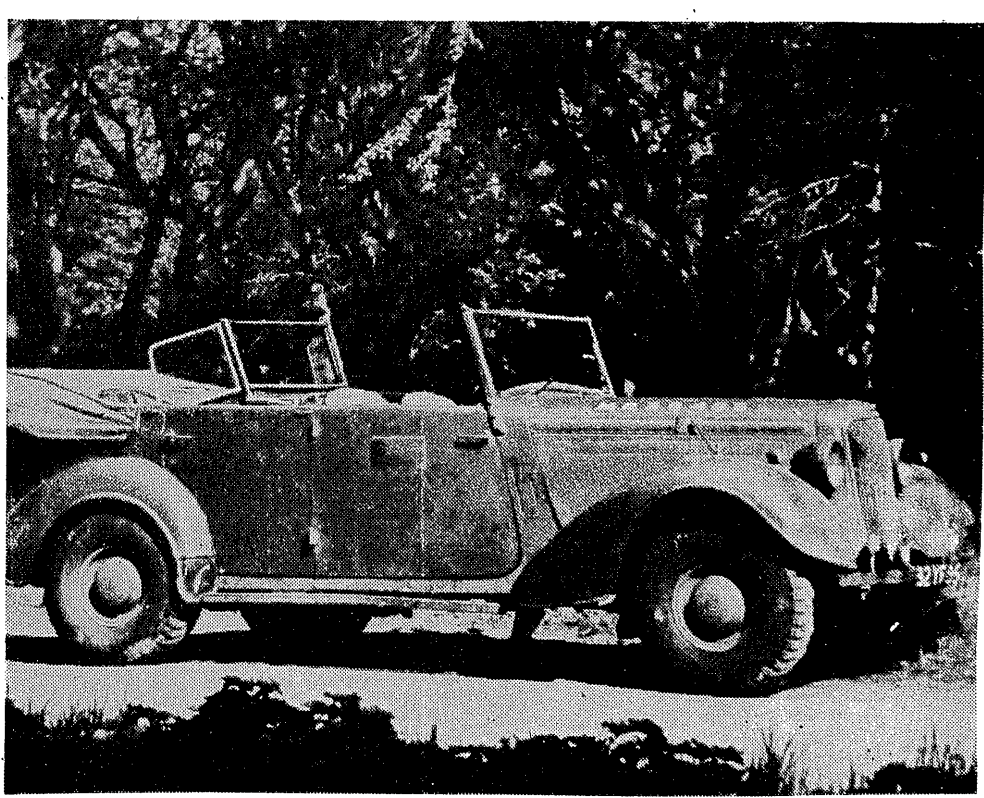
BMW z 1978 roku, po 74 tys. km — 650 tys. zł;

VOLVO z 1975 roku, po 64 tys. km — 250 tys. zł;

WOLGA z 1979 roku, po 25 tys. km — 418 tys. zł;

FORD z 1970 roku, po 65 tys. km — 160 tys. zł;

(jod)



Humber Staff car z 1943 roku

REDAKUJE ZESPÓŁ: Stefan Ancerewicz, Jacek Boldok, Stanisław Chelstowski (I zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński, Jerzy Dzieciolowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor nacz.), Teresa Górnicka, Aleksander Jędrzejczak, Paweł Kapuściński, Krzysztof Krauss, Anna Kusko, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Eugeniusz Możejko, Andrzej Nalecz-Jawęcki, Grzegorz Pisarski, Andrzej Piwoński (red. graficzny), Zdzisław Regel, Marcin Sikora, Karol Szware (zastępca redaktora nacz.), Elżbieta Tadeuszyńska (zastępca sekretarza redakcji), Stefan Zubczewski (fotoreporter).

ADRES REDAKCJI: 00-581 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-580 Warszawa). Telefon: redaktor naczelny i sekretariat 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-51-92, redakcja 28-51-42, 28-51-43, 28-51-44. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARTOŚĆ PRENUMERATY. Prenumerata na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 31 listopada na I kwartał i I półrocze następnego oraz cały rok następnego; do 10 marca na II kwartał roku bieżącego, do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego, do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty kwartalnej — 70 zł, półrocznej — 135, rocznej — 212 zł. Jednostki gospodarki społecznej nie odpowiadają.

OGŁOSZENIA WYKONUJE Oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych. Czytelnicy indywidualni odpłacają prenumeratę wyłącznie w kasie pocztowej lub doręczyciel. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolorpola Prasy i Wydawnictw, 00-580 Warszawa, ul. Towarowa 29, konto NBP XV Odektu Warszawa Nr 1153-20145-138-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolorpola Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch” 00-580 Warszawa, ul. Towarowa 29.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38506.

Zam. 2452. O-19

ŻYCIE GOSPODARCZE
tygodnik społeczno-gospodarczy